



DUŻYFORMAT

EKONOMIA+



DOROTA BREJZA:
MAJĄ CAŁE
NASZE ŻYCIE

Rozmawia Katarzyna Włodkowska

APARTAMENTY W RAJU CZY
pułapka?

Sprawdza Justyna Sobolak ► I-III

Klan byłych funkcjonariuszy MO i SB w służbie PiS

Po Pegasusu do bezpieczeństwa

Spółka Matic, która kupiła dla CBA system szpiegowski Pegasus, została założona przez osoby pracujące w PRL dla milicji i Służby Bezpieczeństwa. Tropy wiodą do Moskwy i Agencji Wywiadu

Wojciech Czuchnowski
Tomasz Piątek,
Reset Obywatelski

Oficjalnie PiS przedstawia się jako formacja głęboko antykomunistyczna. Jest dumny, że obniżył emerytury funkcjonariuszom służb PRL (stracił je każdy, kto pracował w nich choć jeden dzień) i likwiduje „niesłuszne” nazwy ulic czy pomniki. Jednocześnie CBA, najważniejsza i najbardziej upolityczniona służba specjalna państwa PiS, bez żadnych oporów korzysta z usług ludzi dawnego systemu. A ci kupują dla niej nowoczesne narzędzia do inwigilacji opozycji.

Sprawa współpracy CBA z esbecką spółką to jeden z przykładów hipokryzji i podwójnych standardów obecnej władzy. – Określenie „PiS-komuna” nabiera coraz głębszego znaczenia. Partia, która panicznie boi się utraty władzy, podpira się ludźmi i firmami starych komunistycznych służb – ocenia poseł Michał Szczęcha (KO).

Pośrednik dla CBA

W ubiegły piątek wysłaliśmy do spółki Matic pytania dotyczące przeszłości Ewy Chabros-Chromińskiej i Jerzego Chabrosa. To rodzeństwo, które odgrywa kluczową rolę w Maticu

cu oraz spółce 2CH będącej jedynym akcjonariuszem Matica.

W archiwum IPN czytamy, że Chabros-Chromińska była w PRL funkcjonariuszką Milicji Obywatelskiej, a potem Służby Bezpieczeństwa. Prosiłmy o informację, czym dokładnie się zajmowała w strukturach MO i SB: w jakim pracowała wydziale, na jakim stanowisku, kiedy zakończyła służbę i czy przeszła weryfikację w 1990 r.

Podobne pytania skierowaliśmy do Jerzego Chabrosa, który w aktach IPN figuruje jako funkcyj-

riusz MO. Pytaliśmy o datę zakończenia służby i charakter jego pracy w milicji.

Jesienią 2017 r. Centralne Biuro Antykorupcyjne – właśnie za pośrednictwem spółki Matic – kupiło od izraelskiej firmy NSO Group system szpiegowski Pegasus. W grudniu 2021 r. okazało się, że za pomocą Pegasusu służby dokonywały włamań do telefonów opozycyjnego senatora Krzysztofa Brejzy, mec. Romana Giertycha oraz prokurator Ewy Wrzosek. W piątek TVN 24 opublikował kopie faktur na łączną kwotę 25 mln zł, które 3 października i 9 listopada 2017 r. Matic wystawił CBA. Potem doszło do tego jeszcze 8 mln 400 tys. zł za testy i wdrożenie systemu.

Senat powołał w sprawie komisję śledczą. Na komisję śledczą w Sejmie – która w odróżnieniu od senackiej miałaby szerokie uprawnienia – nie chce się zgodzić PiS i mówi o „historii opozycji”.

Spółka Matic nie odpowiedziała na żadne z naszych pytań. Kilka dni wcześniej odmówiła nam komentarza do tekstu, w którym ujawniliśmy jej rolę przy zakupie Pegasusu.

Pod okiem ABW

Matic działa od 2001 r. Ma koncesję MSW na handel technologiami dla służb i policji oraz na handel bronią. Dokument wymienia nazwiska członków zarządu i przedstawicieli firmy (Adam Chromiński, Aleksander Goszczyński, Jadwiga Chabros, Włodzimierz Kotłowski, Jerzy Chabros). Spółka uzyskuje też certyfikaty zdolności do ochrony informacji poufnych i tajnych ważne do końca obecnej dekady.

Kto wydaje takie certyfikaty? Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która sprawdza wiarygodność firmy, jej właścicieli i pracowników. Najnowszy certyfikat ABW wystawiła spółce Matic w 2019 r. ●

► Czytaj ► 4-5

Spółka Matic
nie odpowiedziała
na żadne z naszych
pytań

Kultura

Czy taki Kościół jest możliwy?

„Radio Mariia” z warszawskiego Teatru Powszechnego i „Obraz/y uczuć” z Teatru Ludowego w Krakowie pokazują świat po katolicyzmie. To właśnie jest bardzo ciekawe podobieństwo i różnica zrazem ► 13

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wielki wybuch

TSUNAMI PO ERUPCJI

Położone między Nową Zelandią a Hawajami wyspy zmagają się z konsekwencjami wybuchu podwodnego wulkanu. Piątkowa erupcja trwała osiem minut i była tak głośna, że słyszano ją na wyspach Fidżi – 800 km dalej. Drugi wybuch miał miejsce w sobotę. Po nim pojawiło się tsunami. Uderzyło w największą wyspę archipelagu Tongatapu, niszcząc łodzie, sklepy i infrastrukturę. Sobotnią falę uderzeniową zanotowały stacje meteorologiczne w Polsce. ► Wyborcza.pl

Skalę sobotniego wybuchu pokazuje to zdjęcie satelitarne. Po prawej stronie widać chmurę pyłów o pow. ok. 210 tys. km kw., czyli prawie 60 proc. powierzchni Polski. Po lewej – Australia. Tsunami było odczuwalne na odległym o 9,5 tys. km wybrzeżu Chile.

Judyta
Watoła

Władza w rękach antyszczepionkowców

Minister zdrowia Adam Niedzielski ma dziś przedstawić, jak po nowemu będzie działać Rada Medyczna – w piątek 13 spośród 17 jej członków złożyło rezygnację.

Centrum Informacyjne Rządu od razu zapowiedziało, że „formuła doradcza tego gremium zostanie zmieniona”. Ciekawe, co to znaczy „zmieniona formuła doradcza”. Bo poprzednia „formuła” była taka, że eksperci zasiadający w radzie ustalali między sobą stanowisko, a rząd i tak robił co innego. Albo ustalali stanowisko, ale przewodniczący rady prof. Andrzej Horban szedł na rękę rządzącym i go wcale nie publikował. Tak było w przypadku rekomendacji dotyczącej wprowadzenia obowiązku okazywania certyfikatów covidowych. Niewykluczone więc, że teraz do rady premier dokooptuje więcej „horbanów” i żaden jej członek nie będzie już krytykował tego, co robi rząd.

Reprimendy udzielane przez prof. Horbana krytycznym wobec działań rządu członkom rady były jednym z powodów, dla których złożyli rezygnację. Zasadniczy powód był jednak taki, że ich po prostu nie słuchano. CIR w komunikacie tłumaczy, że „poszczególne decyzje były konsultowane z wieloma środowiskami, w tym z medykami i przedsiębiorcami, ekspertami od edukacji i psychologami”. „Opinie były często odmienne”, ale „pokazywano w ten sposób wiele dróg na radzenie sobie z pandemią oraz jej skutkami”.

Ciekawe, jakie drogi radzenia sobie z pandemią pokazali przedsiębiorcy, bo chyba nie radzili rok temu, żeby zamykać stoki? I nie radziła tego Rada Medyczna. Czyżby więc specjaliści od edukacji? To wszystko ściemnianie. Nie mamy obowiązku okazywania certyfikatów covidowych, bo nie chce go grupka antyszczepionkowców, której rządzący słuchają bardziej niż ekspertów. To dla nich zrezygnowano z certyfikatów covidowych. Przez nich upadł projekt o sprawdzaniu, który pracownik jest zaszczepiony.

W zamian Czesław Hoc, poseł lekarz z PiS, przedstawił projekt o darmowych testach. Dla antyszczepionkowców i to za wiele. Zażądali poprawki o zwolnieniu ze szczepień osób z wysokim poziomem przeciwciał i niskim ryzykiem zgonu „ustalonym za pomocą kalkulatora”. A już szczytem wszystkiego jest poważne potraktowanie poprawki. – Wnieśliśmy o ekspertyzę do gremiów naukowych, czy można określić miano przeciwciał, które zabezpieczą w 100 proc. przed zakażeniem koronawirusem – tłumaczył w piątek w Koszalinie Hoc.

Czekanie na ekspertyzę musi potrwać. A omikron nie będzie czekać. On już tu jest. Rada Medyczna w żadnej „formule doradczej” nie jest już potrzebna, bo PiS oddał władzę antyszczepionkowcom. ●

Andrzej rysuje



Gwatemala

Uchodźcy idą na północ



Sobota, 15 stycznia 2022 r. Kordon żołnierzy gwatemalskich zatrzymuje grupę 300 imigrantów, którzy idą z Hondurasu w stronę Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy pogranicznicy szacują, że w ubiegłym roku zanotowali łącznie 1,6 mln interwencji na granicy z Meksykiem związanych z próbami przedostania się na terytorium USA.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Zaszczepieni nie chorują

21

PROC.
Według Ministerstwa Zdrowia tyle osób spośród w pełni zaszczepionych przeciw COVID-19 zostało zakażonych koronawirusem SARS-CoV-2

Zorza polarna w Polsce Rzadki gość na niebie

Wdwie weekendowe noce nad północną Polską można było podziwiać zorzę polarną. Ma ona związek z rozbłyskami na Słońcu, w trakcie których są uwalniane ogromne ilości naładowanych elektronów i protonów tworzących wiatr słoneczny. Cząstki z prędkością do 72 mln km na godz. docierają do Ziemi, gdzie są przechwytywane przez pole magnetyczne. Gdy dotrą do głębszej warstwy ziemskiej atmosfery, zderzają się z powietrzem, pobudzając jego atomy i cząsteczki. Nadmiar powstałej energii jest emitowany w postaci światła widzialnego i niewidzialnego.



Dlaczego zorze rzadko pojawiają się w Polsce? Prawdopodobnie ma to związek ze strukturą pola magnetycznego wokół Ziemi. Jego linie oplatają cały glob, ale zagęszczają się znacznie w okolicach biegunów.

Jak zwraca uwagę Karol Wójcicki, popularizator astronomii, dziennikarz naukowy i prezenter telewizyjny, twórca największego w Polsce astronomicznego facebooko-

wego fanpage'a „Z gwiazd w gwiazdach”, w nocy z piątku na sobotę „dosyć niespodziewanie utworzyła się »wyrwa« w magnetosferze, która wywołała silne zorze polarne, przy wcale nie tak ekstremalnych parametrach wiatru słonecznego”. Dzięki temu (i doskonałej pogodzie) zorzę udało się zobaczyć na dużo niższych niż zwykle szerokościach geograficznych, w tym także w Polsce. ● **jw, mol**

„Wyborcza” poleca

Mój Biznes

Mediacje gospodarcze

Korzyścią postępowania mediacyjnego jest możliwość zażegnania konfliktu i pogodzenia się stron, dodatkowo jest ono zdecydowanie krótsze i często dużo tańsze od postępowania sądowego. Jak przeprowadzać mediacje?

Czytaj jutro

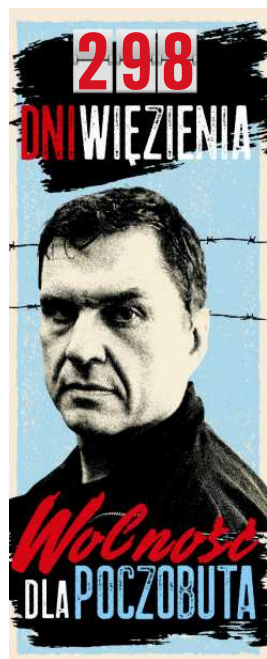


Poradnik

Jak kupić zadłużone mieszkanie?

Podstawową rzeczą, od jakiej trzeba zacząć sprawdzanie mieszkania, które chcemy kupić, jest obejrzenie jego księgi wieczystej. Można to zrobić przez internet, wystarczy znać numer księgi.

Czytaj w środę





Łukasz Woźnicki

To już czwarty wniosek prokuratora generalnego do Trybunału Konstytucyjnego, w którym Ziobro kwestionuje konstytucyjność umów międzynarodowych obowiązujących Polskę. W ubiegłym roku Ziobro skarżył w Trybunale przepis europejskiej konwencji praw człowieka (dwukrotnie), a także prawo unijne. Wnioskami reagował na niekorzystne dla rządu wyroki Trybunału w Strasburgu czy nałożenie kar na Polskę.

Tym razem wniosek jest reakcją na rozporządzenie europarlamentu z grudnia 2020 r., które powiązało wypłatę funduszy UE z przestrzeganiem zasady rządów prawa. Przepisy wprowadziły tzw. system warunkowości służący ochronie budżetu Unii – unijny mechanizm nazwany też „pieniędzmi za praworządność”. Państwom, które łamią te standardy, można wstrzymać wypłatę unijnych subwencji.

„Nowe prawo będzie miało zastosowanie do naruszeń podstawowych wartości, takich jak demokracja czy niezależność sądownictwa” – zapowiadał europarlament.

Solidarna Polska od początku sprzeciwiała się mechanizmowi warunkowości. Według Ziobry jest on groźny, bo pozwala Komisji Europejskiej „stosować przemoc ekonomiczną pod pozorem dbania o praworządność”.

– Praworządnością może być wszystko. Tak naprawdę spór toczy się o władzę i suwerenność – twierdził Ziobro.

Wstępna procedura wobec Polski

Procedurę w ramach mechanizmu ma prawo zainicjować Komisja Europejska. Do obniżenia lub zawieszenia płatności potrzeba zaś zgody Rady Europejskiej – co najmniej 15 z 27 krajów UE.

W listopadzie Bruksela wstępnie zainicjowała procedurę wobec Polski i Węgier. Władze w Budapeszcie i Warszawie otrzymały pisma o podejrzeniu poważnych defektów praworządności, które mogą przeszkodzić w poprawnym zarządzaniu funduszami unijnymi. Dała dwa miesiące na odpowiedź.

– Polski rząd musi wyjaśnić, w jaki sposób zamierza chronić unijne pieniądze – mówiła w Parlamencie Europejskim szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Zastrzeżenia Brukseli dotyczą ubiegłorocznych wyroków polskiego TK, który stwierdził, że przepisy unijne są niekonstytucyjne, i podważył zasadę pierwszeństwa prawa unijnego. Komisja zauważa też ataki na niezależność polskich sądów, a także ma wątpliwości co do skuteczności i bezstronności prokuratury kontrolowanej przez Zbigniewa Ziobrę.

Polska i Węgry zaskarżyły nowe przepisy w Trybunale Sprawiedliwości UE: ich zdaniem są one niezgodne z prawem unijnym. Bruksela obiecała Mateuszowi Morawieckiemu i Viktorowi Orbánowi, że do wyroku nie będzie wnioskować o zawieszenie wypłat. W grudniu rzecznik generalny TSUE rekomendował oddalenie skarg Pol-

Ziobro znów skarży prawo unijne

Prokurator generalny Zbigniew Ziobro zakwestionował w TK tzw. mechanizm warunkowości, który wiąże wypłatę funduszy unijnych z praworządnością. Wyrok TK nie może powstrzymać Brukseli przed zastosowaniem tego mechanizmu wobec Polski.

ski i Węgier. Wyrok może zapaść w najbliższych miesiącach.

Ziobro: Nas to prawo nie wiąże

Ziobro już w ubiegłym roku zapowiadał wniosek do Trybunału, w piątek dokument pojawił się na stronie TK. Ziobro kwestionuje w nim konstytucyjność art. 322 traktatu o funkcjonowaniu UE. Przepis, który daje PE prawo określania zasad wykonywania budżetu UE, był podstawą rozporządzenia o systemie warunkowości.

Według Ziobry przepis jest niekonstytucyjny w określonym rozumieniu – gdy pozwala PE określać kryteria naruszenia praworządności oraz uzależniać od nich wypłatę funduszy unijnych. Niekonstytucyjnie ma być także przyznanie KE i Radzie Europejskiej uprawnień do zajmowania się tego typu sprawami.

Zdaniem prokuratora podobne wykorzystanie przepisu jest przekroczeniem kompe-

tencji przyznanych UE w traktatach. „Próżno bronić poglądu, że wolą państw członkowskich było, aby Unia mogła samodzielnie ustanawiać mechanizmy oceny poszanowania zasady praworządności” – napisał Ziobro.

„Sytuacja, w której organy organizacji międzynarodowych, których członkiem jest RP, samodzielnie określają swoje kompetencje, stanowi pogwałcenie zasady nadrzędności Konstytucji RP” – twierdzi. Według Ziobry taka wykładnia prawa UE nie jest „prawem wiążącym”, które w świetle postanowień konstytucji byłoby objęte obowiązkiem przestrzegania.

Wyrok TK nic Ziobrze nie da

– Organy unijne zdecydowały się określić swoje uprawnienia w sposób sprzeczny z duchem i literą traktatów oraz polskiej konstytucji – mówił w grudniu Ziobro, zapowiadając wniosek do TK. – Liczę na to, że Trybunał Konstytucyjny podzieli moją ocenę i w efekcie rozwiązania te nie będą wiązać Polski – dodał. W podobnym tonie wypowiadał się wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta.

– Rząd i parlament powinny być wyposażone w narzędzia obronne przed prawną napaścią na Polskę, którą obserwujemy od wielu miesięcy – mówił.

Wyrok TK zgodny z wolą Ziobry nie będzie miał jednak żadnego przełożenia na działania instytucji Unii – nie może powstrzymać Brukseli przed zastosowaniem mechanizmu wobec Polski.

– Te rozwiązania nadal będą wiązać Polskę, bo Polska będzie oceniana według reguł określonych w tym rozporządzeniu. Wyrok TK nie uchyli go na gruncie unijnym

– mówi Mirosław Wróblewski, dyrektor w zespole prawa konstytucyjnego i międzynarodowego w biurze RPO. – Wyłącznie TSUE

• **W ubiegłym roku Zbigniew Ziobro skarżył w Trybunale przepis europejskiej konwencji praw człowieka (dwukrotnie), a także prawo unijne**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

może orzekać o ważności aktów takich jak to rozporządzenie. Prokurator sam przyznaje, że skarży przepis, mimo że w TSUE toczy się sprawa z wniosku Polski.

– Jeśli na podstawie tego mechanizmu Polska nie otrzyma pieniędzy, to ewentualne roszczenia również będą na gruncie unijnym, na którym wyrok TK nie będzie miał na nie wpływu – kontynuuje Wróblewski. – Osiągnięcie skutków prawnych jest tu więc po prostu niemożliwe. To wiadomo od początku. Ten wniosek to bardziej polemika ze stanowiskiem premiera niż coś, co może służyć osiągnięciu jakichś skutków – mówi.

Ziobro daje prztyczek Morawieckiemu

We wniosku pojawia się interesujący fragment:

„W sytuacji ewentualnej bierności innych organów państwa, które kierują się różnie definiowanym interesem kraju, być może w wielu aspektach korzystnym i atrakcyjnym, to TK jest predestynowany do czuwania, aby polityczne decyzje nie abstrahowały od litery najwyższego prawa Rzeczypospolitej”.

– Wygląda to na prztyczek pod adresem premiera, który – bądź co bądź – podpisał się pod zgodą na uruchomienie tego mechanizmu – komentuje Wróblewski.

Warszawa i Budapeszt na początku groziły wetem na szczycie UE, jeśli wydatki z budżetu UE na lata 2021-27 zostaną powiązane z zasadą „pieniądze za praworządność”. Ale ostatecznie doszło do porozumienia w sprawie budżetu. – To podwójne zwycięstwo – mówił wtedy Morawiecki. – Budżet UE może wejść w życie i Polska otrzyma z niego 770 mld zł. Te pieniądze są bezpieczne, bo mechanizm warunkowości został ograniczony bardzo precyzyjnymi kryteriami – dodał.

„Jeżeli rozporządzenie łączące budżet z ideologią wejdzie w życie, będzie to znaczące ograniczenie suwerenności Polski” – buntował się przeciw porozumieniu Ziobro.

Bilans sporu o praworządność

Kolejny wyrok o niezgodności prawa UE z konstytucją może zaognić już ostry konflikt Warszawy z Brukselą. Po ubiegłorocznych wyrokach TK kwestionujących zasadę wyższości prawa UE Komisja Europejska wszczęła postępowanie w sprawie naruszenia prawa unijnego przez Polskę, a konkretniej polski TK. Bruksela ma poważne wątpliwości co do jego niezależności i bezstronności.

Za niewykonywanie orzeczeń TSUE w sprawie Izby Dyscyplinarnej unijny trybunał nałożył na Polskę karę 1 mln euro dziennie (już 334 mln zł), a KE zamroziła akceptację Polskiego Planu Odbudowy (23,9 mld euro dotacji).

Ziobro opowiada się za ostrą odpowiedzią. Jego zdaniem Polska – do czasu otrzymania środków z Funduszy Odbudowy – powinna blokować decyzje UE, które wymagają jednomyślności. Nałożonymi na Polskę karami w lutym zajmie się kontrolowany przez PiS TK. Już dziś wiadomo, że wyrok nie zatrzyma ich ściągnięcia, bo KE może je potrącić z funduszy dla Polski.

Wcześniej, bo w najbliższą środę, TK zajmie się innym wnioskiem Ziobry. Prokurator generalny zakwestionował w nim konstytucyjność art. 6 europejskiej konwencji praw człowieka gwarantujący każdemu prawo do niezależnego sądu. To reakcja na wyroki Trybunału w Strasburgu stwierdzające, że „reformy” sądownictwa PiS naruszyły art. 6.

– Rozprawa w środę, a TK nie ma pisemnego stanowiska Sejmu, prezydenta, ministra spraw zagranicznych. RPO też ze względu na późny termin dostarczy swoje stanowisko przed rozprawą – mówi dyrektor Wróblewski.

– Orzekanie w tak poważnej sprawie, kiedy się nie ma tych stanowisk, jest niewyobrażalne. Trudno sobie wyobrazić orzekania bez podstawowych dokumentów w sprawie w jakimkolwiek sądzie – dodaje. ●

Tajemnice Pegasusa

„Rodzinna firma” ludzi MO i SB w służbie PiS

– Partia, która panicznie się boi utraty władzy, podpira się ludźmi i firmami starych komunistycznych służb – mówi poseł Michał Szczerba (KO). Liczba zleceń od instytucji państwowych świadczy, że Matic jest podmiotem cenionym i zaufanym.

Wojciech Czuchnowski
Tomasz Piątek
(Reset Obywatelski)

Większość (60 proc.) udziałów w spółce 2CH – będącej jedynym akcjonariuszem Matic – posiada Ewa Chabros-Chromińska. Instytut Pamięci Narodowej przechowuje PRL-owskie teczki dotyczące jej przeszłości. Z pierwszej teczki (sygnatura BU 003212/1400) dowiadujemy się, że w latach 1971-76 Chabros-Chromińska służyła w Milicji Obywatelskiej. Z drugiej (BU 1510/5577) wynika, że w latach 1977-83 Ewa Chabros-Chromińska zdawała egzaminy oficerskie w MO. Teczka trzecia (BU 0604/1467) przedstawia już Chabros-Chromińską jako funkcjonariuszkę Służby Bezpieczeństwa (SB).

Jakie zadania wykonywała ta funkcjonariuszka? Z akt wynika, że związane z Departamentem I PRL-owskiego MSW, czyli wywiadem. Tak też mówią nasi informatorzy.

Jerzy Chabros (rocznik 1956) to młodszy brat Ewy. Był oficjalnym przedstawicielem spółki Matic w latach 2010-16 (a pod koniec tego okresu – także firmy 2CH). Również jego nazwisko figuruje na koncesji wydanej Matic przez MSW. Jerzy Chabros też ma swoją teczkę w IPN. Teczka oznaczona sygnaturą BU 01280/4 nosi tytuł „Akta osobowe funkcjonariusza Jerzy Chabros”. Z zapisów IPN wynika, że Jerzy Chabros pracował w MO w latach 1984-90.

Skąd wiemy, że Jerzy Chabros i Ewa Chabros-Chromińska to rodzeństwo? Oboje są dziećmi Mariana i Haliny Chabrosów, urodzonymi w Warszawie. Pracując w służbach PRL, kontynuowali rodzinną tradycję. W archiwalnym opisie czytamy, że w 1949 r. Marian Chabros wstąpił na służbę do Urzędu Bezpieczeństwa (UB lub UBP, stalinowska policja polityczna, poprzedniczka SB). Służył

w Warszawie, z SB odszedł w 1978 r. w stopniu pułkownika.

Gwiazda z Moskwy

W listopadzie 2017 r., zaraz po zakupie Pegasusa, właściele przekształcili Matic sp. z o.o. w spółkę akcyjną Matic SA. W jej radzie nadzorczej zasiada Witold Laskowski. On też ma teczkę w IPN (sygnatura BU 00191/664). Figuruje w niej jako kandydat na agenta kontrwywiadu PRL. W 1983 r. próbował go zwerbować „wydział IV A departamentu II Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”. To jednostka kontrwywiadowcza, która śledziła Francuzów i zadających się z nimi Polaków.

W aktach gospodarczych Laskowski figuruje m.in. jako współwłaściciel firmy Pie-



Partia, która panicznie się boi utraty władzy, podpira się ludźmi i firmami starych komunistycznych służb. Z cynicznym okrzykiem Piotrowicza na ustach: „Precz z komuną!” otwierają się drzwi wszystkich instytucji, oferując wielomilionowe zlecenia

MICHAŁ SZCZERBA
poseł Koalicji Obywatelskiej



• Służby specjalne, korzystając z Pegasusa, włamywały się do telefonu Krzysztofa Brejzy (na zdjęciu) 19 razy

karnie Gruzińskie, prezes wydawnictwa medycznego Sanitas i były prezes firmy Telectar. W latach 2001-06 kierował radiową Trójką. W 2011 r. mianowano go wiceszefem telewizji Bielsat (kanał TVP nadający dla Białorusinów i stanowiący przeciwwagę dla mediów reżimu Łukaszenki). Nominacja wywołała kontrowersje. „Wyborcza” pisała, że Witold Laskowski został powołany przez Bogusława Piwowara, kojarzonego z postkomunistycznym Stowarzyszeniem Ordynacka.

W latach 1988-2000 Laskowski był korespondentem TVP w Moskwie. Dziennik „Polska Times” tak to opisywał: „Laskowski, ciesząc się zaufaniem komunistycznych władz, zabiegał (...) o posadę korespondenta w Moskwie. Wyjechał w październiku 1988 r. (...) Niezły był z niego birbant i imprezowicz. Znal najlepsze moskiewskie dyskoteki, zawsze też kręcił się wokół niego tłumek pięknych kobiet (...). Gdyby ktoś chciał sfilmować moje życie, to pewnie trzeba by je puszczać po godz. 23 i z czerwonym znakiem w dolnym rogu ekranu – uśmiecha się Laskowski”.

W 2010 r., podczas politycznych zawirowań wokół TVP, Witold Laskowski został na chwilę szefem TV Polonia. Telewizją kierował wtedy Bogusław Szewdo, kojarzony z PiS.

Kluczowa postać

Zdaniem rozmówców „Wyborczej” największą rolę w Matic i 2CH odgrywa Adam Chromiński, blisko związany z Ewą Chabros-Chromińską (ona nie tylko nosi jego nazwisko, ale

przez dziesięciolecia posiadała z nim udziały w willi na warszawskim Wilanowie). Chromiński to prezes zarządu 2CH, czyli spółki, do której należy Matic. Był też prezesem zarówno Matic Sp. z o.o., jak i Matic SA. Obecnie pełni funkcję oficjalnego przedstawiciela Matic SA w randze prokurenta. Wspomniana koncesja MSW została wystawiona również na jego nazwisko.

W przypadku Adama Chromińskiego nie znaleźliśmy bezpośrednich powiązań z bezpieczeńką. Jednak według naszych źródeł wokół Chromińskiego przewijają się osoby związane z wojskowymi służbami specjalnymi i Rosją. O jego przeszłości prawie nic nie wiadomo. Jeden z informatorów mówi tylko, że w latach 70. i 80. Adam Chromiński pracował w Moskwie.

W 2003 r. Chromiński założył firmę Agtes razem z Jadwigą Chabros (wiceszefowa Matic) i Andrzejem Góralskim. Góralski to był funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa. W latach 1989-90 działał w jednostce SB odpowiedzialnej za „zabezpieczenie instytucji państwowych i zrzeszeń społeczno-zawodowych” (co oznaczało inwigilację).

Firma Agtes, w której Matic miał 55 proc. udziałów, zajmowała się m.in. informatyką, działalnością ochroniarską i detektywistyczną. Cieszyła się wsparciem Krajowego Stowarzyszenia Ochrony Informacji Niejawnych. Na stronie internetowej tej organizacji jest list polecający: „Z prawdziwą przyjemnością i przekonaniem rekomendujemy Agtes Sp. z o.o. podkreślając profesjonalizm, wyso-

Tajemnice Pegasus

kie kompetencje i zaangażowanie oraz dzięki – kując za dotychczasową współpracę z Krajowym Stowarzyszeniem Ochrony Informacji Niejawnych i Stowarzyszeniem Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego”.

Czym są Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych oraz Stowarzyszenie Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego? Obie organizacje założył Mieczysław Koczkowski, który kieruje nimi do dziś jako prezes zarządu. Koczkowski to pułkownik komunistycznego kontrwywiadu wojskowego PRL, a potem Wojskowych Służb Informacyjnych. Od 1968 r. do 1990 r. Koczkowski służył w Wojskowej Służbie Wewnętrznej (wywiad, kontrwywiad i żandarmeria polityczno-kryminalna armii PRL).

Gdy WSW zlikwidowano, przeszedł do WSI, gdzie zakończył służbę w roku 2000. W latach 1981-82 szkolił się w moskiewskiej Wyższej Szkole KGB. To elitarna uczelnia służb specjalnych Kremla. Płk Koczkowski występuje w słynnym raporcie Antoniego Macierewicza na temat WSI. Jest tam przedstawiony w pozytywnym świetle. Według Macierewicza Koczkowski w latach 90. miał ostrzegać zwierzchników przed oficerami szkolonymi w Moskwie, choć sam się do nich zaliczał.

Lawina rządowych zleceń

Z danych gospodarczych zebranych na zlecenie posła Michała Szczerby wynika, że okres rządów PiS to złoty czas dla Chromińskiego i Chabrosów. Pomiędzy lipcem 2016 r. a grudniem 2021 r. Matic zwycięża w prawie 30 przetargach na różnego rodzaju usługi informatyczne. Największe zlecenia dostaje od CBA (4 mln 667 tys. zł), od Komendy Głównej Straży Granicznej (3 mln 190 tys.) i z Centrum Informatyki Resortu Finansów (6 mln 990 tys.).

Kilkanaście zleceń przyszło z IPN. Inni klienci to: Narodowy Bank Polski, Archiwum Akt Dawnych, Agencja Mienia Wojskowego, Polskie Radio, Centrum Zasobów Cyberprzestrzeni Sił Zbrojnych, a nawet Prokuratura Krajowa (zlecenie na 952 tys. zł).

Spółka otrzymywała też znaczącą pomoc w ramach walki z COVID oraz poważne kwoty na rozwój projektów badawczych. W latach 2020-21 r. było to ponad 9,3 mln zł. Dotacje płynęły z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, Polskiego Funduszu Rozwoju, ZUS. Należąca do Matic SA firma Verity Innovations w 2019 r. dostała 102 tys. zł refundacji od marszałka województwa podlaskiego, Artura Kosickiego z PiS.

Pod opieką wywiadu

Liczba zleceń od instytucji państwowych oraz pomoc w ramach walki z COVID świadczą, że Matic jest podmiotem cenionym i zaufanym. Firmy, które prowadzą tego rodzaju działalność (praca dla służb, dostęp do tajnych dokumentów), są w Polsce i na całym świecie nadzorowane przez służby specjalne. Według źródeł „Wyborczej” służbą, która „opiekuje się” Matic, jest Agencja Wywiadu, najmniejsza i najbardziej elitarna formacja.

W 2020 r. opisywaliśmy podobną sytuację. Chodziło o spółkę E&K związaną z handlarzem bronią Andrzejem Izdebskim, współpracownikiem wywiadu od czasów PRL. W niewyjaśnionych do dziś okolicznościach firma Izdebskiego dostała zlecenie na dostawę respiratorów do Polski. Z góry zapłacono jej prawie 300 mln zł za respiratory, które nigdy nie dotarły do kraju. Te, które w końcu sprowadzono, nie nadają się do użytku. Znacznej części pieniędzy nie odzyskano. Jak pisaliśmy, za transakcją stała Agencja Wywiadu, która „przejęła” Izdebskiego po służbach PRL.

Inny przykład: bezwartościowe maseczki, które za 2,6 mln dol. rząd sprowadził specjalnym transportem z Chin, kupiono za pośrednictwem spółki byłych oficerów WSI. Tu też nadzór nad transakcją miały służby specjalne.

Jednak przypadek Matic jest inny. Żadnych wpadek. Wobec pracy tej firmy nie ma zastrzeżeń i nawet konkurencja potwierdza jej profesjonalizm.

Szczerba: Cyniczny okrzyk „precz z komuną”

– Partia, która panicznie boi się utraty władzy, podpira się ludźmi i firmami starych komunistycznych służb. Z cynicznym okrzykiem Piotrowicza na ustach „Precz z komuną” otwierają się drzwi wszystkich instytucji, oferując wielomilionowe zlecenia – komentuje poseł Szczerba. I dodaje: – Tak było z handlarzem bronią od respiratorów, gdy w pandemii pilotowano jego zlecenia w resorcie zdrowia, Orlenie i KGHM. Tak jest w tej sprawie. Po „dowiedzeniu tematu Pegasus” otworzyły się przed pośrednikiem niezliczone rządowe zlecenia i wielomilionowe dotacje. Kaczyński nie brzydzi się komunistami i służbami PRL, kiedy pozwalają mu budować jego finansowe zaplecze, utrzymywać i utrzymać władzę. Jak trwoga, to wyciąga rękę do nich i wciąga do swoich brudnych interesów. To, że działania są nielegalne, znikają pieniądze, bezczelnie kradnie się środki przynależne ofiarom przestępstw, nie robi na nim wrażenia. ●



Wojciech Czuchnowski

„Nieznani sprawcy” znowu w akcji

W ostatnich dniach z telefonów żony senatora Krzysztofa Brejzy i córki mecenas Romana Giertycha ktoś wysyłał pogroźki i fałszywe alarmy bombowe. W niedzielę rano były szef CBA Paweł Wojtunik poinformował, że ktoś podszył się pod konto jego nieletniej córki i wysyłał obraźliwe maile do lokalnych urzędników.

Wygląda to na pokaz siły i zorganizowaną akcję obliczoną na zastraszenie oraz skompromitowanie zaangażowanych w działania mające na celu ujawnienie inwigilacji za pomocą szpiegowskiego systemu Pegasus. Brejza i Giertych mają twarde dowody, że wobec nich Pegasus był użyty kilkadziesiąt razy. Wojtunik, osobisty wróg obecnych szefów służb – Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika – ostro komentuje nadużywanie technik operacyjnych wobec przeciwników PiS.

Instytucja „nieznanych sprawców” znana była dobrze w czasach komunistycznych. Opozycyjnych działaczy nęcano anonimowymi telefonami, bito, rozsyłano na ich temat sfabrykowane materiały, przekazywane potem reżimowym mediom, robiono im drobne i większe świństwa. Czasem też zabijano. Wtedy też chodziło o to, by zastraszyć, skompromitować i pozbawić wiarygodności oraz społecznego poparcia.

Współcześnie „nieznani sprawcy” działają po stronie reżimów w Rosji, na Białorusi, w Turcji i w całym szeregu innych krajów autorytarnych, gdzie nad służbami i aparatem przymusu nie ma żadnej kontroli.

Ostatnie działania wobec bliskich Krzysztofa Brejzy, Romana Giertycha i Pawła Wojtunika muszą budzić niepokój. To zresztą nie jest pierwszy raz. W ubiegłym roku, żeby złamać prezesa NIK Mariana Banasia, ktoś rozsyłał informacje o samobójstwie jego syna. Mimo to „nieznani sprawcy” to w państwie PiS byłaby jednak nową jakością. Ich pojawienie się znaczyłoby, że coraz bardziej skompromitowana władza sięga po coraz brudniejsze metody. I że ma do pomocy ludzi gotowych na łamanie prawa.

Mam nadzieję, że ta sprawa znajdzie jakieś inne wyjaśnienie. ●

Instytucja „nieznanych sprawców” znana była dobrze w czasach komunistycznych

Senat zbada inwigilację Komisja nadzwyczajna, ale bez uprawnień

Senacka komisja do spraw Pegasus chce przesłuchać dzisiaj specjalistów Citizen Lab z Toronto, którzy odkryli inwigilację senatora Krzysztofa Brejzy, mec. Romana Giertycha i prokurator Ewy Wrzosek. PiS mówi, że komisja jest nielegalna.

Komisja została powołana w Senacie w środę głosami opozycji, „za” głosował tylko senator PiS Jan Maria Jackowski. Składa się z siedmiu senatorów opozycyjnych: PiS odmówił udziału w pracach, na jego przedstawicieli czekają dwa puste krzesła. – Po co mamy kogoś wysyłać do komisji, którą uznajemy za nielegalną? – słyszymy w obozie władzy.

Już w czasie głosowania w Senacie politycy Zjednoczonej Prawicy drwili z ograniczonych możliwości komisji, która nie ma uprawnień śledczych. Opozycja wyjaśniała, że najważniejsze jest

jednak przekazanie opinii publicznej informacji o inwigilacji mecenas, prokurator i szefa sztabu wyborczego KO.

Wcześniej politycy obozu władzy mówili o Pegasusie, że to „fake news”, „odgrzewany kotlet”, nie chcieli przyznać, że służby mają program, który działa w Polsce. Dopiero Jarosław Kaczyński przyznał, że „złe by było, gdyby polskie służby nie miały tego typu narzędzia”. Ale cała historia to „afery z niczego”. – Żaden Pegasus, żadne służby, żadne jakieś tajnie pozyskane informacje nie odgrywały w kampanii wyborczej w roku 2019 jakiegokolwiek roli. Przegrali, bo przegrali, nie powinni dziś szukać takich usprawiedliwień – mówił.

I ta opowieść obowiązuje teraz w PiS. – Oni chcieliby być bohaterami, którzy przegrali nie dlatego, że są nieudolni, ale dlatego,

że ktoś ich podsłuchiwał. Są gangiem Olsena i teraz próbują w Senacie robić przedstawienie – mówi jeden z polityków Nowogrodzkiej. Jego zdaniem komisja to hucpa.

PiS przekonuje, że komisja nadzwyczajna ds. Pegasus nie różni się niczym od innych komisji, nie ma też żadnych dodatkowych narzędzi. – Nie sądzę, żeby ktoś z naszego obozu przyjął zaproszenie – dodaje nasz rozmówca.

Bosacki o znaczeniu komisji

Senacka komisja – nadzwyczajna, lecz pozbawiona śledczych uprawnień – nie może wzywać świadków w trybie prokuratorskim i przesłuchiwać ich pod przysięgą. Szef komisji Marcin Bosacki twierdzi jednak, że „jeśli tylko w tej sprawie i tylko przed tą komisją przedstawiciele rządu nie będą się stawiać, to oznacza, że

w tej sprawie mają bardzo dużo do ukrycia”.

Pierwsze merytoryczne spotkanie komisji rozpocznie się w poniedziałek o godz. 14 w gmachu Senatu. Na jej posiedzenie zostali zaproszeni zdalnie specjaliści z instytutu Citizen Lab z Toronto, którzy odnaleźli ślady penetracji Pegasus na telefonach senatora Brejzy, mec. Giertycha oraz prokurator Wrzosek. Podczas kolejnych posiedzeń we wtorek i środę członkowie komisji będą rozmawiać z prawnikami, którzy mają przedstawić ocenę, na ile izraelski system inwigilacji Pegasus może w ogóle być używany zgodnie z polskim systemem prawnym.

Kontrpropozycja Kukiza

Komisja w Senacie powstała, bo PiS nie chce się zgodzić na powołanie komisji śledczej w Sejmie. Paweł Kukiz zgłosił pomysł, aby

zamiast tego powołać komisję, która zbadałaby sprawę znacznie szerzej, przyglądając się inwigilacji w latach 2007-21. Komisja obejmowałaby więc także czas rządów koalicji PO-PSL. Kukiz rozesłał w tej sprawie pisma do wszystkich klubów i kół z prośbą o podpisy.

Z informacji PAP wynika, że poparcie dla takiej komisji wyraziło Porozumienie Jarosława Gowina. Także lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz stwierdził, że należy poprzeć każdy pomysł, który uczyniłby sprawę transparentną. Niechętnie wobec komisji wedle propozycji Kukiza wyraża się PiS, a także PO. Poseł Robert Kropiwnicki uważa, że Kukiz chce pomóc PiS, zaciemniając sprawę, bo kontrola służb specjalnych w latach 2005-07 jest nieporównywalna do tej sprawowanej obecnie. ●

Agata Kondzińska
Paweł Wroński

Odsiecz dla Komisji Majątkowej

Po dziewięciu latach procesu ws. nieprawidłowości w Komisji Majątkowej MSWiA przyznającej rekompensaty Kościołowi prokuratura wniosła o uniewinnienie prawie wszystkich oskarżonych. – Polecenie przyszło z góry – zdradza nasz informator.

Marcin Pietraszewski

Komisja Majątkowa została powołana przez Episkopat i rząd w 1989 r. w celu przyznania instytucjom kościelnym rekompensaty za mienie utracone w czasach PRL. Jej decyzje były arbitralne i nie można się było od nich odwoływać. Rządowych członków komisji powoływał szef MSWiA, przedstawiciele Kościoła natomiast sekretarz Episkopatu Polski.

Komisja powinna robić wszystko, aby zwrócić instytucjom kościelnym nieruchomości, które zostały im odebrane przez władze komunistyczne. W większości przypadków było to jednak niemożliwe, bo na tych gruntach państwo wybudowało np. szpitale, uczelnie, szkoły, drogi lub kilkakrotnie zmieniły one właściciela. W takiej sytuacji komisja miała prawo przyznać państwu grunty zamienne lub przyznać odszkodowanie. Wypłacał je skarb państwa.

22 lata bez kontroli

W 2011 r. rząd Donalda Tuska zdecydował o rozwiązaniu komisji. Jednym z powodów były nieprawidłowości w jej działaniu. Potwierdziła je kontrola przeprowadzona przez prawników z kancelarii premiera. Lista zarzutów była długa. Dokumenty komisji istniały wyłącznie w formie papierowej. Nie rejestrowano dat złożenia wniosku przez parafie czy zakony. Nie było informacji o rozstrzygnięciach, sposobie i czasie ich zaspokojenia, wartości przekazanych gruntów. Jeden wniosek był rozpatrywany kilkakrotnie, rekord to 15 rozstrzygnięć w jednej sprawie.

Teczki były nieopisane i nieuporządkowane, bez spisu treści. Zaginęły akta co najmniej 57 spraw. Z pokontrolnego raportu wynikało, że powoływani przez MSWiA członkowie komisji nie weryfikowali przedstawianych przez pełnomocników Kościoła wycen gruntów.

W komisji nie sporządzano protokołów głosowań i niechlujnie spisywano uzasadnienia decyzji. Efekty? Na przykład zakon cystersów w 1994 r. dostał grunty w Krakowie. W ugodzie zapomniano napisać, że to wyczerpuje roszczenia. W 2004 r. cystersi znówu złożyli wniosek. I dostali od komisji 66 mln zł odszkodowania.

Przez 22 lata działalności nie przeprowadzono kontroli prac komisji. Przyznała ona instytucjom kościelnym 66,5 tys. ha gruntów, których wartości nie można dziś ustalić, kilkaset budynków, a także ponad 140 mln zł.

Prokuratura oskarża...

Śledztwo w sprawie nieprawidłowości w komisji prowadziły CBA oraz Prokuratura Okręgowa w Gliwicach. Pod koniec 2011 r. prokuratura skierowała do sądu w Krakowie akt oskarżenia przeciwko siedmiu byłym członkom komisji oraz pracownicy jej sekretariatu. Na ławie oskarżonych zasiadli: ksiądz Mirosław P., ówczesny główny ekonom archidiecezji katowickiej, Rajmund J., były szef gabinetu politycznego Ludwika Dorna, ministra spraw wewnętrznych za czasów pierwszych rządów PiS, mecenas Krzysztof W., prawnik związany z Ordo Iuris, i mecenas Piotr P., były wieloletni szef rady ekonomicznej diecezji płockiej.

Aktem oskarżenia objęto także Marka P., byłego oficera śląskiej Służby Bezpieczeństwa, który reprezentował przed komisją interesy instytucji kościelnych.

Gliwicka prokuratura zarzuciła oskarżonym poświadczanie nieprawdy w dokumen-

► **Klasztor Albertynek w Krakowie. W 2008 r. działające przy zakonie Towarzystwo Pomocy Bezdomnym im. Brata Alberta dostało od komisji dwie działki należące do skarbu państwa. Choć wyceniono je na 6 mln zł, w rzeczywistości były warte niemal sześć razy więcej**

tach oraz nadużycie zaufania i działanie na szkodę skarbu państwa. Zdaniem śledczych, podejmując decyzje, bardziej dbali o interesy Kościoła. Nie sprawdzali bowiem, czy ziemia, którą przekazują, należy do państwa. Co najmniej w jednym przypadku Kościół dostał tereny, które od pięciu lat były już w prywatnych rękach. Członkowie nie weryfikowali też wycen gruntów przedstawianych przez pełnomocników Kościoła. Prowadziło to do tego, że pełnomocnicy instytucji kościelnych posługiwali się sfałszowanymi wycenami. I Kościół dostawał więcej ziemi, niż powinien.

Najbardziej znanym tego przykładem były decyzje dotyczące Towarzystwa Pomocy Bezdomnym im. Brata Alberta przy krakowskim zakonie albertynek. W 2008 r. dostało ono od komisji dwie działki w Zabrzcu. Wyceniono je na 6 mln zł. CBA odkryło jednak, że biegły niemal sześciokrotnie zaniżył wartość ziemi. Biegły przyznał się do oszustwa i został za to skazany. Komisja nie zwerifikowała jednak wyceny. Gdyby to zrobiła, albertynki dostałyby o wiele mniej ziemi.

Przekazane tereny prawie od razu zostały sprzedane firmie należącej do rodziny śląskich miliarderów, z którą przyjacielskie stosunki utrzymywał bp Piotr Libera, były sekretarz Episkopatu Polski powołujący kościelnych członków komisji. A jej współprzewodniczący ks. Mirosław P. zdaniem prokuratury spędził w posiadłości miliarderów sylwestra 2007 r.

Zasiadający w komisji mecenas Piotr P. został oskarżony przez prokuratorów z Gliwic o korupcję. Według śledczych miał brać łapówki od byłego esbeka składającego wnioski o przyznanie rekompensat instytucjom zakonnym. Chodziło o 20 tys. zł, remont kancelarii adwokackiej za 167 tys. zł i pensję dla sekretarki.

Proces w tej sprawie rozpoczął się w 2013 r. i toczył się przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Oskarżeni nie przyznali się do winy



FOT. MAREK LASYK/REPORTER

i jeszcze przed otwarciem przewodu sądowego domagali się umorzenia postępowania. Przekonywali, że nie było norm prawnych, które nakazywałyby członkom komisji dbać o majątek skarbu państwa, i że nie mieli możliwości weryfikacji przedstawianych wycen gruntów. Sędzia Sylwia Kwaśniewska zdecydowała się jednak przeprowadzić postępowanie dowodowe.

...i wnosi o uniewinnienie

Proces zakończył się w środę – po prawie dziewięciu latach. Obrońcy wniesli o uniewinnienie oskarżonych. Nieoczekiwanie podobne wnioski złożył jednak także prokurator z Gliwic. Poprosił sąd o uniewinnienie sześciu byłych członków komisji, a także pracowników jej sekretariatu i obciążenie kosztami postępowania skarbu państwa.

Tylko w przypadku mecenasa Piotra P. prokuratura domaga się dwóch lat więzienia w zawieszeniu, 15 tys. zł grzywny oraz przepadku korzyści majątkowej. Sprawa Marka P. ze względu na jego stan zdrowia jakiś czas temu została wyłączona i jest prowadzona w odrębnym postępowaniu.

Dlaczego prokuratura po dziewięciu latach procesu zdecydowała się wnioskować o uniewinnienie prawie wszystkich oskarżonych, których postawiła przed sądem? Prokuratura Okręgowa w Gliwicach nie udzieliła odpowiedzi na to pytanie.

– To nie była samodzielna decyzja. Polecenie przyszło z góry, i to w sposób, który ucił jakkolwiek możliwość dyskusji – zdradził nam jeden ze śląskich śledczych. Z obawy przed retorsjami przełożonych prosił o anonimowość.

Według naszego informatora polecenie wydała Prokuratura Regionalna w Katowicach. Kieruje nią Tomasz Janeczek, najbardziej zaufany człowiek prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego. W czasach pierwszego rządu PiS Janeczek osobiście nadzorował śledztwo w sprawie mafii węglowej i naciskał na prowadzących je prokuratorów, aby wydali nakaz zatrzymania Barbary Bliidy. Podczas tej akcji była posłanka SLD popełniła samobójstwo.

Prok. Palka: Nie zabraniałam prokuratorowi oskarżać

„Przyczyną wniosku o uniewinnienie od części zarzutów był brak kodeksowych znamion czynu zabronionego, na co już w 2009 r. wskazywała Prokuratura Apelacyjna w Katowicach. Prokuratura ta krytycznie oceniła wówczas przyjętą kwalifikację prawną, zwracając uwagę na to, że kierowanie aktu

oskarżenia do sądu jest niezasadne. To stanowisko prokuratury apelacyjnej podzieliła również ówczesna Prokuratura Generalna, kiedy prokuratorem generalnym był Andrzej Seremet” – potwierdziła „Wyborczej” prokurator Agnieszka Wichary, rzeczniczka prasowa Prokuratury Regionalnej w Katowicach.

Dodała, że postępowanie sądowe potwierdziło formułowane już od 2009 r. wnioski prokuratury o niezasadności wystąpienia z aktem oskarżenia w przypadku części oskarżonych.

Prokurator Iwona Palka, była szefowa Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach, przyznała, że przed laty zarówno ona, jak i ówczesne kierownictwo prokuratury w Gliwicach mieli wątpliwości dotyczące sprawy komisji.

– Analizowaliśmy ją i uznaliśmy, że status członków komisji nie był unormowany. To była jednak tylko kwestia oceny i interpretacji przepisów. Nie przyszło mi do głowy zabronić prokuratorowi skierowania do sądu aktu oskarżenia. Skoro zdecydował się na ocenę materiału dowodowego przez sąd, miał do tego prawo. Wtedy każdy prokurator był niezależny i ponosił odpowiedzialność za swoją decyzję – powiedziała nam prokurator Palka.

Sąd: Sprawa jest skomplikowana

Dariusz M., główny świadek prokuratury, który był najbliższym współpracownikiem oskarżonego esbeka Marka P. i ujawnił śledczym, w jaki sposób załatwiał on rekompensaty dla instytucji kościelnych, był zszokowany informacją o wnioskach o uniewinnienie członków komisji.

– Byłem wiele razy przesłuchiwany przed sądem i ani razu nie wycofałem się z zeznań – powiedział nam Dariusz M.

Śląscy śledczy, z którymi rozmawiałem, uważają, że decyzja w sprawie komisji może być ukłonem prokuratury w stronę Kościoła. – Skoro prokuratura w Katowicach nie widziała znamion przestępstwa, to powinna kazać wycofać akt oskarżenia już w 2016 r., kiedy Janeczek przejął kierownictwo nad śląską prokuraturą. Nie tylko tego nie zrobiono, ale też awansowano autora aktu oskarżenia. W tym wszystkim nie ma więc logiki – podkreślali nasi rozmówcy.

Krakowski sąd nie jest związany wnioskami prokuratury, ale ma problem. „Z uwagi na zawilość sprawy spowodowaną skomplikowanym stanem faktycznym, wydanie wyroku odroczone do 20 stycznia” – napisała nam sędzia Beata Górszczyk, rzeczniczka Sądu Okręgowego w Krakowie.

Poprosilem oskarżonego mecenasa Krzysztofa W. o komentarz do decyzji prokuratury. Nie odpowiedział na pytanie „Wyborczej”. ●

Przez 22 lata działalności nie przeprowadzono ani jednej kontroli prac komisji. Przyznała ona instytucjom kościelnym 66,5 tys. ha gruntów, kilkaset budynków, a także ponad 140 mln zł

Opozycja podzieli się inaczej?

Koalicja wyborcza: Polska 2050, KP-PSL oraz Nowa Lewica. Kontra PiS i... Donald Tusk. Taki układ proponuje poseł lewicy i socjolog Maciej Gdula. Początkiem koalicji byłoby spotkanie liderów, zapowiedziane na pierwszy dzień wiosny.

Paweł Wroński

Tekst „Problem z Tuskiem” wpływowego na Lewicę posła Macieja Gduli ukazał się na stronach „Krytyki Politycznej”. To bezpardonowy atak na lidera PO. W przekonaniu Gduli problemem polskiej opozycji jest Donald Tusk. Na Twitterze Gdula dodaje, że Tusk rozstawia partnerów po kątach: „To jest problem, na szczęście istnieje rozwiązanie, a Lewica, nowe PSL i PL2050 się go nie boją”.

Autor nawiązuje do sformułowanego przez Szymona Hołownię zaproszenia liderów opozycji na rozmowy programowe. Stwierdza, że powrotowi lidera PO do polskiej polityki towarzyszyły spore oczekiwania, bo w przeszłości Tusk już kilka razy pobił w wyborach Kaczyńskiego. Tusk na początku przekonywał o potrzebie pracy, wiarygodności i współdziałania, i potrzebie zdobycia serc ludzi. Ta oferta wielu wyborcom się spodobała i w dwa miesiące popularność jego formacji wzrosła z 14 do 25 proc.

Gdula: Tusk zawodzi nadzieje

Jednak zdaniem Gduli Tusk te nadzieje zawodzi. Wypowiada się

w sprzyjających mu mediach, atakuje dziennikarzy mediów publicznych, a co najgorsze – dzieli opozycję, wytwarzając przekonanie, że nie jest ona przygotowana do wspólnych rządów. Zdaniem posła Lewicy Tusk nie jest w stanie mediować i prowadzi politykę w starym stylu, rozstawiając innych po kątach.

Na początku postawił w kącie Lewicę, sugerując jej sojusz z PiS. Z kolei na Polskę 2050 Szymona Hołowni Tusk wywołuje presję, namawiając do startu na wspólnej liście i argumentując, że inna droga to „niepotrzebne ryzyko”. Gdula dodaje, że także dla PSL niebezpieczny jest sojusz z PO. Przypomina, że w 2019 r. Władysław Kosiniak-Kamysz poszedł do wyborów nie z PO, ale z Kukizem, bo ten „nie zagrażał autonomii PSL”.

Spotkanie programowe liderów opozycji ma się odbyć 21 marca. Jak zaznaczył Hołownia, chodzi nie tylko o to, by odsunąć od władzy PiS, ale także, „by nie powróciła Polska z 2015 r., rządzona przez PO”. Podziękował już za chęć udziału w spotkaniu Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi, Włodzimierzowi Czarzastemu i Robertowi Biedronio-



• **Donald Tusk** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wi. Borys Budka, lider Klubu Parlamentarnego PO, o inicjatywie na razie wypowiadał się sceptycznie.

Kobosko: Spotkanie ma łączyć, nie dzielić

Czy to jest wstęp do zupełnie nowej koalicji Hołownia-Lewica-PSL kontra PiS i Koalicja Obywatelska Donalda Tuska?

– Na razie rozmów o tworzeniu koalicji nie ma, szczególnie z Lewicą. Swoją drogą, jednak nie wiem, dlaczego Donald Tusk do tej pory nie przystał na pomysł dyskusji programowych – dziwi się wice-marszałek Sejmu Piotr Zgorzelski z PSL. Ludowcy w 2019 r. opuścili Koalicję Europejską zawiązaną przez Grzegorza Schetnę głównie właśnie z powodu obecności w niej Lewicy i jej progresywnego programu, który zniechęcał konserwatywny elektorat PSL.



• **Maciej Gdula** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prawdą jest, że w ostatnim czasie lider PO Donald Tusk kilkakrotnie dawał do zrozumienia, że nie ma zaufania do Włodzimierza Czarzastego – lidera Lewicy. Było tak po negocjacjach Lewicy z PiS na temat poparcia Krajowego Planu Odbudowy, nieuzgodnionych z innymi partnerami. Konflikt zaostrzył się po odejściu z Lewicy pięciorga polityków, którzy utworzyli koło Polskiej Partii Socjalistycznej w Sejmie i Senacie, argumentując, że na pierwszym miejscu stoi dla nich Polska, czyli współpraca z opozycją, a na drugim – ideologia. Na Lewicy secesja traktowana jest jako próba rozbioru partii przez PO. Politycy Lewicy regularnie też atakują PO w rządowych mediach.

Przewodniczącą partii Polska 2050 Michał Kobosko także zaznacza, że spotkanie proponowane na 21 marca ma łączyć, a nie dzielić.

Kobosko nadal wyraża nadzieję, że uczestnikiem tego spotkania będzie Donald Tusk, i liczy na pozytywną odpowiedź.

PiS spada w sondażach

W ostatnich sondażach, przeprowadzonych już po wprowadzeniu „Polskiego Ładu”, widać spadające notowania partii rządzącej. Według ostatniego sondażu CBOS notowania PiS spadły od grudnia o 2 pkt proc., do 29 proc., a PO wzrosły o 4 pkt proc., do 18 proc. Na trzecim miejscu znalazła się Polska 2050 z 12 proc. poparcia (spadek o 2 pkt proc.), na czwartym – Konfederacja z 5 pkt proc. (spadek o 2 pkt proc.). PSL i Lewica nie weszłyby do Sejmu.

Natomiast Pollster (sondaż „Super Expressu”) wskazuje na mocny spadek PiS o 3,6 pkt proc. (do 32,8 proc.) oraz niewielki spadek PO, o 1,3 pkt proc. (do 24 proc.). A jednocześnie mocny wzrost Polski 2050 o 2,5 pkt proc. (do 17 proc.) i PSL o 2 pkt proc. do 6,44 proc. W Sejmie znalazłyby się jeszcze Konfederacja z 10,1 proc. oraz Lewica z 7,06 proc.

Natomiast według ostatniego sondażu IBRiS dla Onetu PiS stracił 1,9 pkt proc. (obecnie 30,1 proc.), Koalicja 1,9 pkt proc. (20,9 proc.) Polska 2050 – 0,3 pkt proc. (12,1 proc.). Do Sejmu weszłyby Konfederacja z 8,7 proc., Lewica z 7,3 proc. i PSL z 6 proc. (Pollster i IBRiS nie posiadają certyfikatu Organizacji Firm Badania Opinii i Rynku). ●

KRAJ W SKRÓCIE

PSL

Zawiesić „Polski Ład”

Rada Naczelna PSL obradowała w niedzielę, omawiając m.in. skutki „Polskiego Ładu”. Na konferencji prasowej prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz postulował, aby „wyrzucić do kosza” te elementy „Polskiego Ładu”, które są nieprzygotowane i niejasne, ponieważ „stały się dla Polaków koszmarem”. Prezes PSL stwierdził, że w obecnym kształcie prowadzą one do „uciążenia samotnych rodziców i przedsiębiorców”. Chodzi przede wszystkim o rozwiązania podatkowe, które były zmieniane w ostatnim momencie, co spowodowało chaos. Równocześnie zdaniem ludowców należy utrzymać emeryturę wolną od podatku – rozwiązanie w przeszłości wielokrotnie proponowane przez Stronnictwo – oraz obniżenie kwoty wolnej od podatku. Kosiniak-Kamysz przypomniał też o starym postulacie PSL, aby wprowadzić dobrowolny ZUS. Jego zdaniem wprowadzenie tego rozwiązania jest konieczne, by uchronić polskie rodziny i przedsiębiorstwa przed drożyzną i inflacją. **pw**

ZAKOPANE

Prezydent ozdrowieniec

Andrzej Duda zakończył kwarantannę, którą odbywał w związku

z zakażeniem koronawirusem. Jako ozdrowieniec za pierwszy cel prezydenckiej podróży obrał Zakopane i zawody narciarskie na Polanie Szmoszkowej. Prezydent tradycyjnie już wziął udział w charytatywnym 12-godzinnym slalom maratonie organizowanym przez fundację Handicap Zakopane. Po pierwszym, inauguracyjnym zjeździe Andrzej Duda odniósł się do swojego stanu zdrowia. – Mówię wszystkim, że już ozdrowiałem. Na szczęście tym razem choroba nie była poważna. Praktycznie rzecz biorąc, nie odczułem, że jakkolwiek choroba mnie dotknęła – powiedział prezydent. Wskazał jednocześnie, że jest to zasługa zaszczepienia się przeciwko koronawirusowi: – Jeżeli ktoś wątpi w skuteczność szczepień, to mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że po trzech dawkach szczepienia znacznie lżej zniósłem tę chorobę niż w październiku 2020 r., kiedy byłem chory po raz pierwszy. Wtedy czułem, że jestem chory. Teraz zupełnie nie poczułem tego, że jestem chory. Musiałem odsiedzieć 10 dni w zamknięciu, ale jestem, jak widać. **ps**

PANDEMIA COVID-19

Alkohol tylko dla zaszczepionych?

Zapytany o kanadyjskie rozwiązanie zakazu sprzedaży alkoholu osobom niezaszczepionym prof. Andrzej

Horban przyznał, że w Polsce „mogłoby ono przynieść pewien efekt”. – Tylko że na Podlasiu znają sposób, jak ominąć tego typu zakazy – stwierdził szef Rady Medycznej w programie „Newsroom” w Wirtualnej Polsce. Odniośł się w ten sposób do pomysłu zakazu sprzedaży alkoholu osobom niezaszczepionym. Na taki krok, który miałby skłaniać do szczepień, zdecydowały się władze Kanady. Od 18 stycznia będą wymagać dowodu zaszczepienia przed wejściem do rządowych sklepów z alkoholem i marihuaną. **akw**

BYDGOSZCZ

Pięć miesięcy dla hejtera

Hejter nawołujący w sieci do przemocy wobec Macieja Sochy i Mateusza Warteği, lekarzy, którzy wzięli ślub humanistyczny w zeszłym roku w Bydgoszczy, został skazany. – Wyrok ten to kolejny mały krok do ochrony osób LGBT+. Następnym razem każdy, kto chce siać nienawiść, przypomni sobie, że jednak nie jest bezkarny – mówią lekarze. Sprawą zajął się Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Przed miesiącem gotowy był akt skarżenia w sprawie Dżuliana M. Sędzia Sądu Rejonowego w Koninie wydała wyrok nakazowy: pięć miesięcy ograniczenia wolności z koniecznością świadczenia nieodpłatnych prac społecznych. ● **al**

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci 12 stycznia 2022 r.



Karola Nowakowskiego

lat 39,
naszego pacjenta i Przyjaciela.
Wielkiego Ambasadora Polskiej Nauki i Medycyny na świecie.

Składamy najszczerze wyrazy współczucia
całej wspaniałej, wspierającej Karola rodzinie
Żonie Magdzie, Rodzicom i Bliskim,
gronu niezwykle oddanych mu przyjaciół
i wielkiej rzeszy wielbicieli jego nieprzeciętnego talentu.

Karol był pierwszym na świecie pacjentem, któremu z powodu zniszczenia nerwów słuchowych przez niezwykle skomplikowaną chorobę nowotworową (Neurofibromatosis typu drugiego) wszczepiono obustronnie implanty słuchowe do pnia mózgu. Uzyskane przez Niego znakomite wyniki słuchowe były efektem osobistej odwagi i decyzji o zgodzie na usunięcie zmian nowotworowych, z jednoczesnym wszczepieniem implantów słuchowych, podjętej wspólnie z bliskimi. To pokazało nam i naszym przyjaciołom z zagranicy oraz tysiącom pacjentów na świecie nowe możliwości w nauce i medycynie, przesunęło granice wskazań do takiej terapii, do tamtego czasu uznawanych na świecie za nieprzekraczalne.

Karol był młodym, niezwykle wszechstronnie uzdolnionym człowiekiem - był wielkim artystą. To wszystko sprawiło, że z wielką dumą mogliśmy wspólnie z nim prezentować jego nieprzeciętne wyniki po odzyskaniu słuchu oraz pokazywać „cud medycyny” na licznych kongresach światowych i europejskich, które organizowaliśmy w Warszawie. Jego utwory muzyczne i płyty nagrane przed chorobą, kiedy jeszcze słyszał, oraz po wszczepieniu implantu pnia mózgu do pierwszego ucha, a następnie drugiego, stanowią Jego osobisty dorobek, jak również dorobek oddanego mu otoczenia artystycznego wielu przyjaciół, których spotykaliśmy na scenie, poza nią oraz podczas odwiedzin w Światowym Centrum Słuchu.

Karol był również laureatem i częstym gościem Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego „Ślimakowe Rytmy”. Nie opuścił żadnej naszej rocznicy.

Karol po prostu był wszędzie. Jego zaangażowanie w prezentowanie uzyskanych wyników słuchowych podczas kongresów naukowych było zachowaniem wybitnego człowieka, który rozumiał, jakie to ma znaczenie w promowaniu jednego z największych osiągnięć nauki i medycyny, jaką to niesie nadzieję i szansę dla tysięcy ludzi na świecie. Jesteśmy Mu za to bardzo wdzięczni i zobowiązani. Robimy wszystko by te osiągnięcia, tak jak dotychczas, zapisywały się złotymi zgłoskami na kartach historii nauki i medycyny. Zaawansowane zmiany nowotworowe atakowały jego kolejne struktury nerwowe, niestety nie można ich już było opanować...

Żegnaj Przyjacielu

prof. Henryk Skarżyński, prof. Robert Behr, prof. Artur Lorens,
prof. Waldemar Koszewski, prof. Piotr H Skarżyński
oraz
przyjaciele ze Światowego Centrum Słuchu IFPS

www.nekrologiwyborcza.pl/34152667

Szczepienie i narty

*Mówię wszystkim:
ozdrowiałem.
Dzięki trzeciej dawce
szczepionki chorobę
przeszedłem prawie
nieodczuwalnie*



ANDRZEJ DUDA
prezydent RP,
podczas charytatywnych zawodów
12H Slalom Maraton Zakopane

WOŚP 2022. Jedynka lokalnej „Wyborczej” może być Twoja



Lokalne redakcje „Gazety Wyborczej” po raz drugi wystawiają na licytację pierwsze strony swoich papierowych tygodników. W 2021 roku zebraliśmy w ten sposób 65 tys. zł.

Licytację rozpoczynają się w poniedziałek 17 stycznia i kończą w dniu finału WOŚP, 30 stycznia. Osoba, która zaoferuje najwyższą cenę, zostanie bohaterką lub bohaterem okładki w wybranym przez siebie mieście (a może kilku? To też możliwe!). We współpracy z redakcją przygotowuje tekst, w którym opowie o sobie, swojej firmie, pasji. A może o kimś, kto zrobił coś wyjątkowego?

Zapraszamy! ●

Szczegóły na Wyborcza.pl/wosp

Rzeszów

1200 zł więcej za pogrzeb

– Nadszedł ten czas, kiedy i my nie możemy wytrzymać szalejącej drożyzny. Średni wzrost usług pogrzebowych w skali kraju to 20 proc. – alarmuje Robert Czyżak, prezes Polskiej Izby Branży Pogrzebowej.

Rafał Bolanowski
Agata Kulczycka

– Gdzieś usłyszałem, że teraz mamy zniwa przez pandemię, więc to pewnie dla nas złoty okres – rozpoczyna rozmowę Robert Czyżak i dodaje: – Nic bardziej mylnego. Ceny usług pogrzebowych sztywną w górę, a „ojców” tego stanu rzeczy jest wielu.

Ceny drewna rosną

Prezes Polskiej Izby Branży Pogrzebowej wyjaśnia, że w ostatnich dniach w skali kraju mamy do czynienia z 20-proc. wzrostem cen usług pogrzebowych. – Przeliczając to na złotówki, wyjdzie nam uśredniona podwyżka w skali kraju na poziomie 800-1200 zł – wyjaśnia Czyżak.

W przypadku zakładów pogrzebowych świadczących usługę kremacji istotnym czynnikiem jest cena gazu. – Oni w najbliższych miesiącach mają szczególny powód do zmartwień – przyznaje prezes PIBP. Ci, którzy produkują trumny, muszą się zmierzyć z podwyżką cen drewna.

Średnia cena sprzedaży drewna w pierwszych trzech kwartałach 2020 roku według Głównego Urzędu Statystycznego wyniosła 196,84 zł za m sześć. Rok później stawka wzrosła do 212,26 zł za m sześć.

– Wszystko stopniowo drożeje. Dużą winę za to ponoszą Lasy Państwowe – mówi nam jeden z właścicieli tartaku w powiecie rzeszowskim. Co na to Lasy Państwowe? – Ceny faktycznie idą w górę, ale to głównie przez przedsiębiorców,



• Rzeszów. Cmentarz komunalny Wilkowyja FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Realna cena pogrzebu
waha się w tej chwili
pomiędzy 5 a 7 tys. zł,
w zależności od regionu
Polski. Obecnie zasilek
pogrzebowy wynosi
4 tys. zł*

Kolejka do pogrzebu
Cmentarze pękają w szwach

W całym kraju pogrzebów jest tyle, że firmy pogrzebowe i cmentarze nie nadążają z ich obsługą. Na poznańskim Junikowie na pochówek trzeba teraz czekać dziesięć dni, choć pogrzeby odbywają się od wczesnych godzin porannych i w soboty. Zdarza się, że rodzina rezygnuje z ceremonii w kaplicy lub decyduje się na wynajęcie prywatnej, po-

za terenem cmentarza, by przyspieszyć termin. Około dwóch tygodni trzeba czekać na pochówek w Gdańsku. Na największych wrocławskich cmentarzach na wolne terminy pochówku trzeba oczekiwać około tygodnia. – Jeżeli nie zyskamy odporności populacyjnej, to w ciągu trzech, może czterech lat zabraknie miejsca na krakowskich cmentarzach.

licytujących w przetargach, którzy podbijają ceny – odpowiada Edward Marszałek z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie.

– Według mnie to nie do końca winą Lasów Państwowych, a rynku, bo wszystkiego zaczyna brakować. Na razie ceny są wysokie i nie zapowiada się, że spadną. Dużo zależy od rynku zagranicznego, jakie one będą mieli zapotrzebowanie – wyjaśnia właściciel tartaku w Dubiecku.

Rosnące stawki to niejedyny problematyczny czynnik. – Problem jest też z dostępnością produktów. Dostawcy wstrzymują sprzedaż i czekają, aż cena wzrośnie, żeby sprzedać drewno z większym zyskiem – tłumaczy Robert Czyżak.

Pogrzeby drożeją

O podwyżkach usług pogrzebowych w granicy 500-600 zł słyszymy w rzeszowskim zakładzie Memory. – Rośnie cena paliwa, energii, drewna. Nie sama usługa zdrożała, ale koszty dostawców – tłumaczy pracownik.

Dużo mniejsze podwyżki wprowadził zakład pogrzebowy Hades z Lubeni. – Podnieśliśmy się o około 200 zł. Przede wszystkim przez drewno i lakiery, które podrożały – przyznaje mężczyzna, z którym rozmawiamy. Podobne podwyżki wprowadził zakład pogrzebowy przy ul. Podkarpackiej w Rzeszowie.

Co ciekawe, na podwyżki cen usług nie zdecydował się jeden z największych zakładów pogrzebowych w Rzeszowie. – Z uwagi na to, że mamy mnóstwo pogrzebów, nie zwiększamy cen – tłumaczy przedstawiciel zakładu pogrzebowego KIR.

PIBP podaje, że realna cena pogrzebu to pomiędzy 5 a 7 tys. zł w zależności od regionu Polski. Obecnie zasilek pogrzebowy wynosi 4 tys. zł. Należy też wspomnieć

o kosztach związanych z pogrzebem kościelnym, który generuje dodatkowe kwoty. Rodziny zmarłych muszą zapłacić dodatkową sumę księdzu czy organiście, a po samym pogrzebie kolejne koszty wiąże się z przygotowaniem i montażem pomnika.

Drożej za kremację

Podwyżki zapowiada także Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Rzeszowie. Ale jeszcze nie teraz. – Na razie nie zmieniliśmy cen usług świadczonych przez nas: ani pogrzebowych, ani spopielenia zwłok. Mamy podpisaną umowę z PGNiG do końca czerwca i mamy stałą stawkę za gaz. Ale w drugim półroczu będziemy zmuszeni do podwyżek, bo dostajemy propozycje nowych stawek, które – najdelikatniej mówiąc – są mało satysfakcjonujące – mówi Sławomir Progorowicz, prezes MPGK w Rzeszowie.

MPGK spodziewa się stawek za gaz nawet dwa razy wyższych niż te obowiązujące przedsiębiorstwo teraz. – Na cenę usługi spopielania wpływają amortyzacja pieca, koszt gazu i pracownika, który to obsługuje. Gaz stanowi tu największy koszt, nawet 50 proc. – mówi prezes Progorowicz.

W Polsce kremacja kosztuje w zależności od miasta od 600 do 900 zł. W Rzeszowie 600-650 zł, w zależności, czy to osoba dorosła, czy dziecko.

Prezes rzeszowskiego MPGK zapowiada, że jeszcze przez kilka miesięcy utrzyma stare ceny. Ale na pewno ich wzrost będzie konieczny o ok. 150 zł. Kremacja zwłok jest coraz popularniejsza. Kiedy Rzeszów startował z tą usługą w 2012 roku, zapotrzebowanie było na jedną lub dwie dziennie. Teraz średnio dziennie wykonywanych jest 7-8, przez cały tydzień od poniedziałku do soboty.

Podczas pandemii w niektóre dni było więcej: 6 grudnia, w Wigilię Bożego Narodzenia i sylwestra było po 9-10. Z usług rzeszowskiej spalarni korzystają mieszkańcy całego województwa: Krosna, Sanoka, czy Dębicy. ●

21

MLD DOL.

• Tyle łącznie
wydano
na świecie na
dzieła sztuki
w formie NFT

• Więcej ► VI-VII

Najpopularniejsze marki aut w 2021 r.

Dane w tys.

Toyota	74,5
Skoda	45
Volkswagen	34,4
Kia	32,3
Hyundai	26,8
BMW	24
Mercedes	20

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: SAMAR



Po spodziewanej podwyżce stóp procentowych w lutym możliwe są kolejne. Według prognoz NBP inflacja powinna teraz się wypląszyć, a potem wzrosnąć do ponad 8 proc. w czerwcu

LUDWIK KOTECKI

kandydat na członka RPP z Senatu

Nieruchomości wakacyjne kuszą Polaków

Apartament w raju
czy pułapka?

8134

• tyle lokali – według szacunków – funkcjonowało w systemie condo na koniec 2020 r. w Polsce

5-10

PROC.

• tyle wynosi obiecwana stopa zwrotu z inwestycji w condohotele

20-23

TYS. ZŁ

• netto rocznie – tyle przed pandemią wynosiły średnie stawki wypłat w przypadku apartamentów o metrażu ok. 30 m kw.

• Na polskim rynku przybywa ofert zakupu apartamentów hotelowych w systemie condo, także za granicą – w Dubaju czy na Zanzibarze. Ile to kosztuje i czy warto ryzykować? ► II-III

Inwestycyjna alternatywa

W Gruzji, Albanii, Zjednoczonych Emiratach Arabskich czy na Zanzibarze. Polacy kuszeni są ofertami atrakcyjnie zlokalizowanych apartamentów w systemie condo. Obietnice zysku nawet 10 proc. z najmu w skali roku przyciągają, ale trzeba zachować ostrożność.

Justyna Sobolak

Inwestycje typu condo cieszyły się w ostatnich latach dużą popularnością. System condominium znany jest na całym świecie, ale jego kolebką są Stany Zjednoczone. Spopularyzował go w latach 60. XX wieku prawnik Keith Romney. Nie była to jednak forma inwestycji, którą znamy dzisiaj.

Pomysł Romneya to stworzenie czegoś na wzór funkcjonującej w Polsce wspólnoty mieszkaniowej. Wtedy jeszcze nie myślano, by na takich lokalach zarabiać. Już jednak 20 lat później w atrakcyjnych turystycznie miejscach, na przykład na Florydzie, zaczęły powstawać hotele typu condo.

Condohotele można przyrównać do tradycyjnych hoteli. Różnicą jest to, że właścicielami poszczególnych pokoi czy apartamentów są osoby prywatne. Hotelem zarządza operator, z którym właściciele każdego pokoju podpisują trwającą najczęściej 8-10 lat umowę z obietnicą określonego zysku. Stopa zwrotu ma wynosić w granicach 5-10 proc. Właściciel nie musi martwić się o poszukiwanie gości, sprzątanie lokalu – tym wszystkim zajmuje się operator. Istnieje też możliwość, by właściciel sam mógł skorzystać ze swojego pokoju, ale zwykle poza wysokim sezonem i na określony czas.

NA ETAPIE DZIURY W ZIEMI

System condo cieszył się ogromną popularnością mniej więcej od 2002 do 2007 roku.

– Najdynamiczniejszy rozwój condohoteli przypadł na pierwszą dekadę XXI wieku. W 2006 roku w apartamenty zarządzane pod wynajem inwestorzy zainwestowali blisko 250 mln dol., głównie w popularnych miejscowościach wypoczynkowych. Obecnie wszystkie luksusowe pięcio- i czterogwiazdkowe marki, takie jak Hilton, Ritz-Carlton, Four Seasons czy Trump wykorzystują tę formę własności. Inwestycją, o której warto wspomnieć, jest z pewnością hotel condo Waikiki miliardera Donalda Trumpa, który ustanowił rekord na rynku condohoteli. Już w pierwszym dniu sprzedaży wykupiono tam wszystkie 500 apartamentów, o łącznej wartości 700 mln dol. – mówi Marlena Kosiura, założycielka i główna analityczka portalu InwestycjeKurortach.pl.

Do Polski condohotele weszły w połowie pierwszej dekady XXI wieku. Szybko zyskały zainteresowanie inwestorów. Rozchodziły się w mgnieniu oka – większość na etapie dziury w ziemi.

Z danych portalu InwestycjeKurortach.pl wynika, że według stanu na ko-



niec 2020 roku w Polsce działały 8134 lokale w systemie condo. Szacowano wówczas, że w różnej fazie budowy są kolejne 3 tys. lokali.

– Wartość zainwestowanych pieniędzy – jeśli założymy, że do tej pory sprzedano ok. 10-11 tys. lokali condo, za średnią cenę 380 tys. zł netto, bez 23-proc. podatku VAT, który obowiązuje przy sprzedaży takiego lokalu, waha się pomiędzy 3,8 a 4,18 mld zł netto – zwraca uwagę Marlena Kosiura.

APARTAMENT W GRUZJI ALBO NA ZANZIBARZE?

Jak mówi, liczba inwestorów indywidualnych jest nieco niższa niż liczba lokali – są osoby, które kupują od kilku do nawet kilkudziesięciu lokali condo.

– Oceniamy, iż liczba osób, które kupiły nieruchomości w condohotelach, waha się obecnie na poziomie ok. 9-9,5 tys. – mówi Marlena Kosiura.

Średnie stawki wypłat w przypadku apartamentów o metrażu ok. 30 m kw. wynosiły przed pandemią 20-23 tys. zł netto rocznie. Właściciele lokali dwupokojowych mogli liczyć na wypłatę w wysokości ok. 30-35 tys. zł netto.

Obecnie Polacy coraz częściej kuszeni są inwestycjami za granicą. Pojawiają się oferty apartamentów w Gruzji, Emiratach Arabskich, Albanii czy na Zanzibarze. – Oferty zakupu pokoi lub apartamentów, a nawet przyczep kempingowych pojawiają się od kilku lat. Żadna z oferowanych inwestycji, według mojej wiedzy, nie została do tej pory jednak wybudowana. Były oferty zakupu lokali w Gruzji, Chorwacji, Włoszech czy Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Zazwyczaj reklamowane były jako lokale ze stałą stopą zwrotu na poziomie 6-8 proc. rocznie – mówi Marlena Kosiura.

Zainteresowanie takimi lokalami zagranicznymi jest, jak twierdzi, nikłe. – Condohotele nawet w Polsce budzą wśród wielu potencjalnych kupujących obawy co do wiarygodności wypłaty zysków, a także swobody dysponowania lokalem, która jest ograniczona. Jeszcze mniej zaufania wiele osób wyraża w stosunku do nieruchomości położonej za granicą i funkcjonującej według przepisów, które mało kto w Polsce zna biegle – mówi ekspertka portalu InwestycjeKurortach.pl. Oczywiście jest pewna mała grupa inwestorów, którzy nie mają obaw, a zagraniczny lokal może im służyć np. jako miejsce rejestracji zagranicznej spółki.

Jeśli już Polacy decydują się na zakup nieruchomości wakacyjnych za granicą, to zdecydowanie są to klasyczne apartamenty głównie w Hiszpanii, we Włoszech, w Chorwacji, a ostatnio także w Albanii. Takie lokale z reguły są także wynajmowane, a właściciel czerpie zysk z wynajmu turystycznego. Zarządzaniem najmem i lokalem zajmują się lokalne firmy specjalizujące się w tego rodzaju działalności.

CONDOHOTEL ZA GRANICĄ

Ile trzeba mieć, by kupić apartament w systemie condo za granicą? – Cena wcale nie musi być wyższa od zakupu na rynku krajowym – twierdzi Rafał Lewandowski, ekspert z biura nieruchomości Lion Estate.

W Gruzji apartament w condohotelu kosztuje od 970 dol. (3,8 tys. zł) za metr kwadratowy i dochodzi do około 2,6 tys. (10,4 tys. zł). Na Zanzibarze apartamenty dostępne są od 190 do 370 tys. dol., czyli 760 tys. zł do 1,48 mln zł. Oferuje je Pili Pili, firma, za którą stoi Wojciech Żabiński. Zrobiło się o nim ostatnio głośno po informacjach Gazeta.pl o tym, że został skazany we wrześniu 2019 roku przez Sąd Okręgowy w Gdańsku m.in. za oszustwo na karę łączną dwóch lat i dwóch miesięcy bezwzględnej więzienia, a także grzywnę.

Oferowane w Gruzji czy na Zanzibarze apartamenty są w większości dopiero w fazie budowy. „Umowa przedwstępna podpisywana w Biurze w Gdańsku, we wskazanym miejscu przez klienta lub mailowo. Następnie wpłata zaliczki 40 proc. wartości apartamentu. Pozostała kwota będzie płatna przy umowie przekazania apartamentu, czyli po zakończeniu budowy” – można przeczytać na stronie Pili Pili.

Żabiński pierwszy hotel wybudował na Zanzibarze w 2016 roku. Dzisiaj ma 19 obiektów, w tym 2 typu condo. Jak twierdzi, inwestycja w apartament zwraca się po 8 latach.

„Inwestowanie nie jest proste, na każdy pomysł znaleźć można negatywne scenariusze, na każdy, nie ma pewniaka, każdy pewniak można obalić... nawet skarpetę w domu, ona też bezpieczna nie jest... A jak ktoś da głowę za skarpetę, to niech da tę głowę na piśmie” – przekonuje Żabiński na swoim profilu facebookowym.

RENEGOCJACJE UMÓW, PROBLEMY Z WYPŁATĄ

Inwestycje w condohotele są ryzykowne. Nawet bardzo. Pokazała to pandemia. Z raportu portalu InwestycjeKurortach.pl wynika, że 32 proc. pokoi i apartamentów funkcjonujących w Polsce w systemie condohotelu w wyniku pandemii przeszło proces renegocjacji umów dotyczących wypłat zysków. Negocjowano zarówno stawki wypłat, jak i termin ich realizacji. Tylko 6 inwesty-

Polacy na rynku condohoteli

OK. 9-9,5

TYS.

• **mniej więcej tyle osób kupiło nieruchomości w condohotelach – szacuje portal InwestycjeKurortach.pl**

czy kolejna piramida?

Spektakularne porażki

1

• **Condohotel 4 Kolory we Władysławowie.** Obiecywano gwarantowane zyski na poziomie 10 proc. rocznie od wartości apartamentu. Inwestycja nigdy nie powstała. Wartość wierzitelności zgłoszonych i uznanych przez sąd upadłościowy wynosi ponad 200 mln zł.

2

• **Condohotel Plaza w Ostródzie** – realizowana przez firmę OPB Development Ireneusz Słowik. Firma ogłosiła upadłość, hotel sprzedał syndyk. Hotel będzie funkcjonował jako Radisson Ostróda. Pokoje sprzedawane są w formule condohotelu. Hotel ma ruszyć w tym roku.

3

• **Problemy mieli także inwestorzy Best Western Premier Gwarna we Wrocławiu.** Otwarcie hotelu nastąpiło z opóźnieniem. Hotel zaczął funkcjonować na przełomie grudnia 2019 i stycznia 2020 r. W marcu wybuchła pandemia, latem aresztowano szefów spółki Gerda Broker, do której należała spółka deweloperska odpowiedzialna za budowę obiektu i wypłatę zysków. ●

cji condohotelowych z 65, które działają w Polsce, do chwili zakończenia badania nie było zmuszonych ani opóźniać wypłat, ani rozkładać ich w czasie, ani obniżać wypłacanych zysków czy renegotjować umów. Są jednak takie, które nie negocjowały umów, bo operator i tak od dawna ma problemy z płatnościami, a właściciele mają z nim utrudniony kontakt.

Czynników, które mogą generować mniejsze zyski z inwestycji condo, jest więcej. Wystarczy, że na rynku pojawi się większa konkurencja, a obłożenie condohotelu może spaść. Do tego warto podkreślić, że sprzedaż większości projektów odbywa się na etapie dziury w ziemi. To rodzi ryzyko, że inwestycja w ogóle nie powstanie. Ale nie tylko.

W trakcie przeciągającej się budowy na danym rynku mogą zmienić się ceny. Najlepszym przykładem jest Dubaj. Tam od 2014 roku ceny nieruchomości systematycznie spadają. Obecnie są tańsze nawet o 40 proc. niż jeszcze 6 lat temu.

Wpływ na ceny nieruchomości ma też otoczenie gospodarcze, dlatego chcąc zainvestować pieniądze za granicą, trzeba dobrze znać sytuację w danym kraju. Istotne jest również dokładne zapoznanie się z warunkami umowy.

– Należy rozważyć otoczenie prawno-ekonomiczne kraju, w którym zamierzamy inwestować, np. czy mamy do czynienia z pełną własnością nieruchomości i gruntu, czy też wieczystą dzierżawą i na jakich zasadach jest ona przedłużana. Przed podjęciem decyzji zakupowej analiza prawna statusu takiej nieruchomości, z uwzględnieniem lokalnej specyfiki geopolitycznej i róż-



Wartość zainwestowanych pieniędzy – jeśli założymy, że do tej pory sprzedano ok. 10-11 tys. lokali condo, za średnią cenę 380 tys. zł netto, bez 23-proc. podatku VAT, który obowiązuje przy sprzedaży takiego lokalu, waha się pomiędzy 3,8 a 4,18 mld zł netto

MARLENA KOSIURA
InwestycjeWkurortach.pl

nic językowych, powinna być nieodłączną częścią takiego procesu – radzi Rafał Lewandowski z Lion Estate.

Wybór odpowiedniej inwestycji ma znaczenie także, jeśli chodzi o proces wychodzenia z niej.

– Proces wyjścia z takiej inwestycji jest podobny do krajowego, pod warunkiem że nie ma się nierealistycznych oczekiwań finansowych przy sprzedaży. Z pewnością wybór odpowiedniej inwestycji będzie skorelowany również z płynnością wyjścia z niej – twierdzi ekspert.

INWESTYCJE W CONDOHOTELE BEZ NADZORU

W 2018 roku inwestorów próbował przyciągnąć Aparthotel FAB Residence, który miał powstać w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Za budowę odpowiadała firma inwestycyjna AMD Global FZ-LLC, złożona z partnerów pochodzących z Polski, Arabii Saudyjskiej oraz ZEA. Hotel nie powstał. Nie ma informacji na temat tego, czy sprzedano w nim jakiegokolwiek apartamenty.

Każda inwestycja typu condo niezależnie od tego, czy w Polsce, czy za granicą, obarczona jest ryzykiem. Chcąc wyłożyć pieniądze, trzeba to ryzyko akceptować. W Polsce inwestycje condo nie podlegają nadzorowi Komisji Nadzoru Finansowego.

– Zakup nieruchomości może mieć charakter inwestycyjny, jednak nie dochodzi do niego na rynku kapitałowym. Oznacza to, że firmy realizujące projekty budowlane i oferujące lokowanie oszczędności w te projekty co do zasady nie podlegają nadzorowi KNF. Dotyczy to również przekazywanych przez nie informacji w formie m.in. ulotek, nadsyłanych maili czy reklam umieszczanych w mediach internetowych – w tym ich wiarygodności i rzetelności – informuje Jacek Barszczewski, dyrektor Departamentu Komunikacji Społecznej w Komisji Nadzoru Finansowego.

Jak mówi, Urząd Komisji Nadzoru Finansowego obserwował w ubiegłych latach wzrost popularności inwestycji w nieruchomości z przeznaczeniem na wynajem krótkoterminowy.

– Propozycje tych inwestycji mogą przyjmować różne formy, należy jednak pamiętać, że każdorazowo wiążą się z ryzykiem, którego inwestorzy powinni być świadomi. W szczególności ich struktura prawna może być różnorodna, np. udział we współwłasności nieruchomości, udziały w spółce będącej właścicielem nieruchomości itp. – przypomina Jacek Barszczewski.

Zwraca też uwagę na zyski. Ogłoszenia niejednokrotnie kupują się na obietnicy zysku, nie uwzględniając w swojej treści konieczności poniesienia przez inwestorów kosztów wynikających z posiadania nieruchomości, takich jak obciążenia z tytułu podatków czy koszty remontów, lub czynników ryzyka, takich jak sezonowość najmu czy ryzyko braku najemców. Inwestorzy decydujący się na zakup nieruchomości często posilkują się kredytami, co dodatkowo naraża ich na ryzyko finansowe. – Może się bowiem okazać, że taka inwestycja w rzeczywistości nie tylko nie przyniesie zysków, ale okaże się dodatkowym obciążeniem ze względu na konieczność spłaty odsetek kredytu czy konieczność ponoszenia wydatków na utrzymanie nieruchomości – zwraca uwagę Jacek Barszczewski z KNF. ●

Na czym polega condo inwestycja?

• Condohotele można przyrównać do tradycyjnych hoteli. Różnicą jest to, że właścicielami poszczególnych pokoi czy apartamentów są osoby prywatne. Hotelem zarządza operator, z którym właściciele każdego pokoju podpisują trwającą najczęściej 8-10 lat umowę z obietnicą określonego zysku. Stopa zwrotu wynosi najczęściej w granicach 5-10 proc. ●

Condohotele z ryzykiem

Często mówi się, że to piramida finansowa, i porównuje do Amber Gold. Czy słusznie?

Jak podkreślają eksperci, w condohotelu kupujemy nieruchomość z własną księgą wieczystą. Mamy więc fizyczną nieruchomość, a nie wirtualne złoto czy papiery dłużne. – Oczywiście jest tu wiele niuansów, dlatego inwestowanie w condo to opcja dla osób, które znają ryzyko i je akceptują. Condohotele w przeciwieństwie do Amber Gold nie upadną wszystkie naraz w tym samym czasie. Także z tego powodu porównanie obu form inwestowania wydaje się bezpodstawne – mówi Marlena Kosiura.

Według niej nawet jeśli część obiektów upadnie, a tak już się dzieje, i zjawisko to niewątpliwie nasili się na przestrzeni 2-3 lat, obiekty te przecież nie znikną z dnia na dzień wszystkie jednocześnie.

– W ogóle nie znikną. Owszem, podupadła nieruchomość będzie problematyczna dla współwłaścicieli, a tych bywa czasem i 200-300 w jednym hotelu. Ale jednak mimo wszystko będzie to obiekt, który stoi, jest wyposażony i działał. Właściciel ma swój pokój czy apartament, obiekt może szukać

nowego operatora itd. – wyjaśnia. – To nie jest wirtualne złoto, które z dnia na dzień okaże się mrzonką. To nie jest też korek wywołany przez zepsuty tramwaj – jak jeden hotel stanie, to nie znaczy, że cały rynek condohotelu też za nim stanie.

Podkreśla jednak, że te słowa nie są ani zachętą do bezrefleksyjnego inwestowania w system condo, ani tym bardziej usprawiedliwieniem złych zjawisk, nieuczciwych deweloperów i patologii, jaka się na rynku condohotelu pojawiła, pojawia i pojawiać będzie. ●



TEMAT NUMERU:

Kariera na drugie pół życia



EWA WOYDYŁŁO-OSIATYŃSKA:
z pracą jest jak z miłością

Jak sobie radzić
Z WYKLUCZENIEM W PRACY?

Co nas czeka w 2022 roku,
przewidują BOCHNIARZ,
HATAŁSKA, PRZEGALIŃSKA

Jak się pracuje W SZWECJI?



Dostępne w aplikacji
„Wysokie Obcasy Extra”
Apple App Store
Google Play

KUP Z BEZPŁATNĄ
DOSTAWĄ DO DOMU
NA PRENUMERATA24.PL

Putin szykuje gazową Jaltę bis

Wykorzystując mechanizmy gospodarki rynkowej, Putin chce narzucić Europie monopol gazowy Rosji. A to ma służyć odtworzeniu rosyjskiej strefy wpływów w Europie z czasów imperium sowieckiego.

Andrzej Kublik

Przed rozpoczętymi w ostatni poniedziałek w Genewie rozmowami z USA o gwarancjach bezpieczeństwa dla Rosji, wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow podsumował żądania Moskwy: „NATO ma zbierać manatki i odsunąć się na rubież z 1997 roku”.

Trudno sobie wyobrazić, by Stany Zjednoczone zgodziły się wyrzucić z NATO państwa Europy Środkowo-Wschodniej, które przystąpiły do Sojuszu po 1997 r., czyli Polskę, państwa bałtyckie, Czechy, Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Słowenię, Albanię, Chorwację, Czarnogórę i Macedonię Północną. Stany Zjednoczone z góry też odrzuciły żądanie Rosji, aby NATO zrezygnowało z zasady „otwartych drzwi” i zatrzasnęło je dla Ukrainy i Gruzji.

Moskwa zapewne wiedziała, że stawia Zachodowi warunki nie do przyjęcia. Ale jednocześnie ustami Riabkova jasno określiła swoje cele.

Chodzi o odbudowę w Europie rosyjskiej strefy wpływów i powrót do sytuacji, kiedy gwarantami systemu bezpieczeństwa na naszym kontynencie są USA i Rosja, dogadujące się w tej sprawie ponad głowami Europejczyków – jak liderzy Związku Sowieckiego i USA pod koniec II wojny światowej w Jaltie. To przywróciłoby współczesnej Rosji rangę takiego mocarstwa, jaką miała w czasach Związku Sowieckiego. W praktyce odbudowę w nowej formie Związku Sowieckiego, którego rozpad prezydent Rosji Władimir Putin wielokrotnie nazywał największą katastrofą geopolityczną XX w.

Właśnie w 30. rocznicę rozpadu Związku Sowieckiego Kreml wywołał międzynarodowy kryzys polityczny, gromadząc ok. 100 tys. swoich żołnierzy przy granicy z Ukrainą. Na Zachodzie wzbudziło to obawy, że Rosja szykuje się do zbrojnej inwazji na Ukrainę. I chociaż Moskwa stale zapewnia, że nie planuje napaści na Ukrainę, to jednocześnie nie odsyła swoich wojsk do garnizonów, podtrzymując atmosferę napięcia i niepewności.

„Podstawowy problem polega na tym, że nikt nie jest całkiem pewny, dlaczego Putin sprokurował ten kryzys” – stwierdziła Angela Stent, znana amerykańska ekspertka ds. Rosji, cytowana przez magazyn „The Hill”.

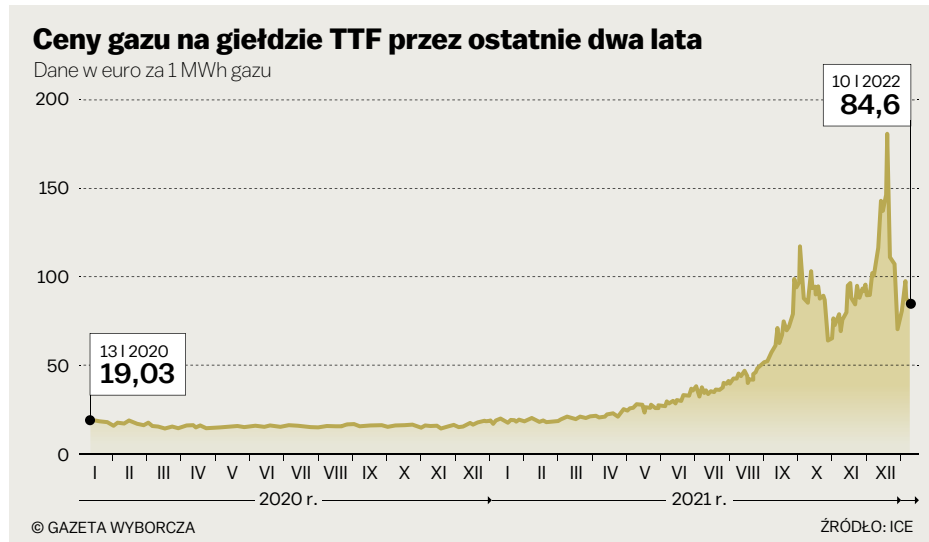
Ale jeśli w 30. rocznicę rozpadu sowieckiego imperium Putin postanowił zacząć odwracać bieg historii, to nie musi zaczynać ostrzału z armat. Skuteczniejsza może się okazać broń energetyczna.

JO-JO GAZOWYCH CEN

W 2021 r., wychodząc z recesji wywołanej rok wcześniej przez pandemię koronawirusa, Europa wpadła w dołek kolejnego kryzysu, tym razem wywołanego przez galopujące ceny energii. W górę podskoczyły ceny paliw, prądu, a przede wszystkim gazu. Wielu ekonomistów spodziewało się, że po gwałtownym spadku w czasie pandemii ceny energii odbiją – w efekcie jo-jo, jak po raptownej diecie. Nikt się jednak nie spodziewał, że jesienią 2021 r. giełdowe ceny gazu w Europie będą nawet siedem razy wyższe niż na



FOT. ALEXANDER ZEMLIANICHENKO/AP / AP



początku tego roku, bijąc przy tym rekordy wszech czasów.

Pod koniec września 2021 r. pierwszy raz w historii na holenderskim parkiecie TTF, największej giełdzie gazu w Europie, za 1000 m³ tego surowca trzeba było zapłacić równowartość 1000 dol. A w grudniu za 1000 m³ gazu na TTF trzeba było zapłacić równowartość niemal 2200 dol. Potem jednak ceny gazu nieco spadły z tych wyżyn i obecnie wahają się w okolicach 900 dol. za 1000 m³. Ale to znaczy, że ciągle pozostają na poziomie odpowiadającym dawnemu rekordowi ceny z 2018 r., który padł po nagłym ataku fali mrozów z Syberii nazwanych „Bestia ze Wschodu”.

Tyle tylko, że w 2018 r. „Bestia ze Wschodu” zaatakowała w marcu, kiedy już widać było koniec zimy. Teraz tak wysokie ceny gazu mamy w środku zimy, kiedy siarczyste mrozy mogą dopiero nadejść. A w Europie zapasy gazu są najmniejsze od lat i ten deficyt pogłębia Rosja.

Gazprom nie tylko winduje ceny gazu na europejskich giełdach, ale także prowokuje ostry kryzys niedoboru gazu w Europie w razie nadejścia fali siarczystych mrozów

GAZPROM OSUSZA RURY

Od 21 grudnia Gazprom nie przysyła tranzytem gazu rurociągiem jamalskim przez terytorium Polski do Niemiec. Rosyjski koncern zaczął ograniczać tranzyt gazociągami jamalskimi już od sierpnia i wstrzymał go na kilka dni na początku listopada.

Od początku tego roku Gazprom zmniejszył też o ponad połowę tranzyt gazu do Europy Zachodniej przez terytorium Ukrainy.

W środę 12 stycznia Fatih Birol, szef Międzynarodowej Agencji Energii (MAE), wskazał, że to właśnie Rosja odpowiada za pogłębianie gazowego kryzysu w Europie. „Jeśli chodzi o gaz w Europie, to uważamy, że napięcia na gazowym rynku są mocno związane z zachowaniem Rosji” – powiedział dziennikarzom Fatih Birol. Dodał, że Rosja mogłaby zwiększyć o jedną trzecią dostawy gazu do Europy, co stanowi ok. 10 proc. dziennego zużycia gazu przez Europejczyków.

„W przeciwieństwie do innych dostawców gazu za pośrednictwem rurociągów, takich jak Norwegia, Algieria i Azerbejdżan, którzy zwiększają dostawy gazu do Europy, Gazprom w czwartym kwartale [2021 r.] zmniejszył eksport do Europy o 25 proc. w stosunku do poprzedniego roku, i to pomimo wysokich cen na rynku” – wskazał szef MAE. Fatih Birol podkreślił też, że około połowy obecnych niedoborów gazu w podziemnych magazynach Europy przypada właśnie na Gazprom. W przeszłości rosyjski koncern napelniał latem swoje magazyny w Europie gazem, aby go zimą sprzedać z zyskiem. Jednak w zeszłym roku rosyjski koncern latem sprzedał gaz ze swoich magazynów i pozostawił w nich pustki na zimę. W ten sposób Gazprom nie tylko winduje ceny gazu na europejskich giełdach, ale także prowokuje ostry kryzys niedoboru gazu w Europie w razie nadejścia fali siarczystych mrozów.

SZANTAŻ PUTINA: GAZ ZA NORD STREAM 2

Putin odrzuca te zarzuty. Mówi, że Gazprom w pełni wypełnia swoje kontrakty z odbiorcami w Europie Zachodniej. Ale jednocześnie, przecząc tym swoim twierdzeniom, Putin wprost uzależnił zwiększenie dostaw gazu do Europy od zezwolenia na uruchomienie nowego bałtyckiego gazociągu Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec. Obecnie wymagałoby to zwolnienia Gazpromu z przestrzegania europejskich przepisów antymonopolowych, które nie pozwalają zarządzać gazociągami firmom, które jednocześnie zajmują się handlem i wydobyciem gazu.

– Teraz wszystko zależy od naszych partnerów, konsumentów w Europie i RFN. Gdy tylko podejmą decyzję o rozpoczęciu pracy [Nord Stream 2], do Europy natychmiast zaczną się dostawy większych dodatkowych ilości gazu z Rosji, przypomnę, że to 55 mld m³ [gazu] rocznie – powiedział Putin pod koniec zeszłego roku, po zakończeniu technicznych przygotowań do eksploatacji Nord Stream 2. – To niewątpliwie natychmiast wpłynie też na ceny [gazu] na rynku, na spocie [giełdzie], i wszyscy konsumenci z tych państw, które zużywają rosyjski gaz, natychmiast to odczują – dodał prezydent Rosji.

W tym samym czasie, gdy Putin obiecywał Europie dodatkowy gaz za monopolistyczne przywileje dla Nord Stream 2, już od 10 dni wstrzymany był tranzyt gazu do Niemiec jamalską rurą przez Polskę i jednocześnie Gazprom zaczął ograniczać tranzyt gazu przez Ukrainę do Europy Zachodniej.

WALKA WOLNYM RYNKIEM O MONOPOL

Bez ograniczeń gaz z Rosji płynie cały czas do Europy jedynie pierwszym bałtyckim gazociągiem Nord Stream, ukończonym na początku zeszłej dekady. I to także czytelny sygnał dla Europy.

W 2020 r. władze Niemiec na 20 lat zwolniły eksploatację pierwszego Nord Stream z unijnych przepisów antymonopolowych. Te przepisy obowiązują natomiast przy eksploatacji gazociągu jamalskiego w Polsce i gazociągów ukraińskich.

Zgodnie z tymi przepisami Gazprom musi kupować na aukcjach prawo do korzystania z gazociągów tranzytowych w Polsce i na Ukrainie, ale nie musi wykorzystywać tej „miejscówki”. Oplaca się to, jeśli ograniczając dostawy gazu, podbija się jego ceny rynkowe. Wtedy wydatki na taką niewykorzystaną rezerwację stanowią rodzaj kosztów marketingowych operacji podbijania cen gazu. A formalnie Gazprom jest w zgodzie z przepisami o unijnym rynku gazu.

Na tej samej zasadzie Gazprom nie łamie żadnych przepisów, nie wykorzystując własnych lub zarezerwowanych od innych firm magazynów gazu w Niemczech, Austrii i Holandii. Podbija to ceny gazu? Putin odpowiedzialnością obarczy za to Unię Europejską, która przepisami o wolnym rynku chciała ochronić swoich konsumentów przed gazowymi monopolistami, albo Polskę i Ukrainę, które stosują w gazociągach te wolnorynkowe przepisy.

Ukoronowaniem tych zabiegów Putina byłoby zwolnienie eksploatacji Nord Stream 2 z unijnych przepisów antymonopolowych. Wtedy z wolnej konkurencji mogliby się jeszcze cieszyć odbiorcy gazu w Europie Zachodniej. Za to mieszkańcom Europy Środkowej groziłoby uzależnienie na dekady od gazu z Rosji. W ten sposób zostałby też przywrócony podział Europy na strefy wpływów, zatwierdzony w Jaltie – czego publicznie żąda teraz Moskwa. ●

Felieton

Bez prawicy klimatu nie uratujemy

Bez zaangażowania prawicy w realizację polityk klimatycznych transformacja w kierunku neutralności emisyjnej zostanie spowolniona lub zatrzymana. Pogłębianie sporu na tej płaszczyźnie odbije się czkawką na całym społeczeństwie

Wiech

Tegoroczny skok cen energii to jeden z najbardziej emocjonujących tematów debaty publicznej. Media ścigają się w pokazywaniu procentowych wzrostów rachunków, politycy przerzucają się gorącym ziemniakiem odpowiedzialności, a społeczeństwo liczy straty, patrzy na ten spektakl i zadaje sobie pytanie, kto odpowiada za całą sytuację. W ferworze wzajemnych oskarżeń brakuje jednak głosu, który powiedziałby wprost, że Polska – przez długoletnie zaniedbania – wpadła we własnoręcznie zrobioną energetyczną pułapkę. Jej konsekwencją jest nie tylko skok rachunków za energię, ale również stopniowa utrata konkurencyjności gospodarki. Próżno szukać prostych i szybkich rozwiązań – takich po prostu nie ma. Można jednak wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość.

Ostatnie dni pokazały, jak dużą reakcję społeczną budzą podwyżki cen energii oraz jej nośników. Wskaźniki te wpływają na całą gospodarkę, potęgując inflację i zwiększając zasięg ubóstwa energetycznego. Tymczasem w najbliższych latach podobnych wstrząsów może być w Polsce więcej – wszystko ze względu na unijną politykę klimatyczną, która prowadzić ma do osiągnięcia neutralności emisyjnej w roku 2050.

Konieczność redukcji emisji jest niezaprzeczalna – postępujące globalne ocieplenie już teraz powoduje katastrofalne szkody, które z czasem będą jedynie się zwiększać. Z kolei UE wyrasta na światowego lidera w kwestii ambicji klimatycznych, przede wszystkim transformacji energetycznej (to właśnie sektor energii generuje najwięcej gazów cieplarnianych). Nie jest to jednak dobra wiadomość dla Polski, czyli kraju, który utkwil w uzależnieniu od węgla i przez ostatnie 30 lat nie zrobił nic, by zmienić ten stan rzeczy. Pomimo wielu sygnałów po-

litycznych i gospodarczych, które napływały z zewnątrz, poszczególne rządy, od PO do PiS, po prostu ignorowały rosnącą potrzebę zmiany.

O kursie unijnej polityki klimatycznej Warszawa wiedziała w zasadzie od początku rozmów akcesyjnych. Sama kwestia neutralności emisyjnej też nie spadła z nieba – już w 2011 roku Bruksela informowała, że do połowy XXI wieku UE zamierza być bardzo blisko poziomu zerowej emisji netto. Dzwonem na trwogę powinno być zawarte na szczycie ONZ w 2015 roku porozumienie paryskie, które wyznaczało globalny zakres polityki klimatycznej. Warszawa wierzyła jednak, że to całe globalne ocieplenie to chwilowa moda – i dalej inwestowała w węgiel. Najnowszy polski blok energetyczny zasilany tym surowcem został oddany do użytku w 2021 roku, nomen omen w Turowie.

Polacy dostają rykoszetem

Dekady zaniechań mszczą się teraz, kiedy ceny uprawnień do emisji CO2 przebiły poziom 80 euro za tonę. Polska energetyka – o intensywności emisyjnej trzykrotnie wyższej od średniej unijnej – nie radzi sobie z tą sytuacją. Rykoszetem dostają indywidualni odbiorcy, firmy, inwestorzy, a więc cała gospodarka, co rodzi potężną frustrację, gniew i rozczarowanie. To jednak dopiero początek – ciężary finansowe nakładane na państwa emisyjne zostaną zwielokrotnione przez negocjowany obecnie pakiet Fit for 55. Jego rygory zwiększą reakcję polskiego społeczeństwa w sposób geometryczny – i trudno się temu dziwić.

Emocje takie bardzo łatwo wykorzystać może prawica, a przynajmniej ta jej część, gdzie wciąż żywe są tradycje negocjowania samej zmiany klimatu, jej genezy lub skutków. Pewna frakcja prawicy od dłuższego czasu przygotowuje się na po-

zyskanie tego potencjału dla swoich celów. Minister Zbigniew Ziobro już w marcu 2021 roku udzielił tygodnikowi „Sieci” wywiadu, w którym odciął się od polityki energetycznej UE oraz rządu Zjednoczonej Prawicy i zapowiadał obronę węgla (czyli surowca, który musi być nad Wisłę importowany z takich państw jak Rosja, Kolumbia czy Australia).

Posłowie Konfederacji regularnie rzucają hasłem o „wypowiedzeniu pakietu klimatycznego” przez Polskę (co jest niemożliwe w ramach prawa unijnego, chyba że w grę wchodzi opuszczenie struktur UE). W podobną narrację weszło wielu polityków partii rządzącej, choć głosy te ograniczyły zakres wypowiedzenia jedynie do dyrektywy ETS wprowadzającej system handlu emisjami (co również jest nie do zrealizowania bez polexitu). Innymi słowy: duża część prawicy czeka już na rosnący potencjał potężnej emocji społecznej i będzie mogła użyć go m.in. do spowolnienia czy nawet zatrzymania transformacji kraju zgodnej z wytycznymi unijnej polityki klimatycznej.

Ostatnie dni pokazały, jak dużą reakcję społeczną budzą podwyżki cen energii oraz jej nośników

Takie działania, choć w długim terminie skazane na porażkę, sprowadziłyby na Polskę prawdziwą katastrofę. Odkładając na bok majaki o wyjściu z UE (co byłoby spektakularnym samobójstwem gospodarczym i politycznym), pamiętać trzeba, że Bruksela widzi politykę klimatyczną jako nowe spoiwo dla Unii wstrząśniętej kryzysami wewnętrznymi. Zdecydowana większość państw członkow-

skich podziela tę wizję – prowadzi ona do zmiany paradygmatu ekonomicznego w kierunku dającym UE nowe przewagi konkurencyjne.

Czas na współpracę

Warszawy nie stać na kolejne lata zaniechań na tym polu – w tym przypadku czas to naprawdę pieniądź, pieniądź wydrenowany z kieszeni Polaków. Dlatego też każdy odpowiedzialny polski polityk powinien obecnie dążyć do tego, by kwestia transformacji w kierunku zmniejszenia emisyjności była wyjęta poza nawias codziennej wojenki. Jednakże osiągnięcie tego celu będzie możliwe jedynie wtedy, kiedy w sprawę zaangażuje się – względnie – całe społeczeństwo, a więc oba zwąsnione obozy. Oznacza to konieczność wyjścia z okopów polaryzacji i zwrócenia się również do tych, których w internetowych dyskusjach łatwo określa się mianem „denialistów klimatycznych”. I tu zaczynają się schody.

Zdjęcie pancerza moralnej wyższości, ściągnięcie helmu intelektualnego wysublimowania i odłożenie miecza naukowej krytyki to nie lada wyzwania, zwłaszcza w obliczu starcia ze środowiskiem, gdzie śnieg w grudniu traktowany jest niekiedy jako dowód na brak globalnego ocieplenia. Dojście do celu jest o tyle trudniejsze, że łatwo po drodze dać się skusić i wejść na wygodną, utartą ścieżkę pogardy, która prowadzi donikąd. Tymczasem jedyną słuszną, choć wyboistą drogą jest zrozumienie drugiej strony – jej obaw, niechęci i skłonności.

Jeśli mina potencjalnego oporu społecznego w kwestii transformacji nie zostanie rozbrojona dostatecznie wcześniej, to ładunek wybuchnie pod stopami polskiej gospodarki i zada głębokie rany – być może nawet nieuleczalne w przewidywalnej perspektywie. ●

Jakub Wiech*

* **Jakub Wiech** – prawnik, dziennikarz i publicysta, zastępca redaktora naczelnego serwisu Energetyka24. Od stycznia na łamach Wyborcza.biz publikuje komentarze dotyczące energetyki

ZAMÓW NA LUTY DO 24 STYCZNIA

KUP PRENUMERATĘ
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT

CENA
129,90 ZŁ

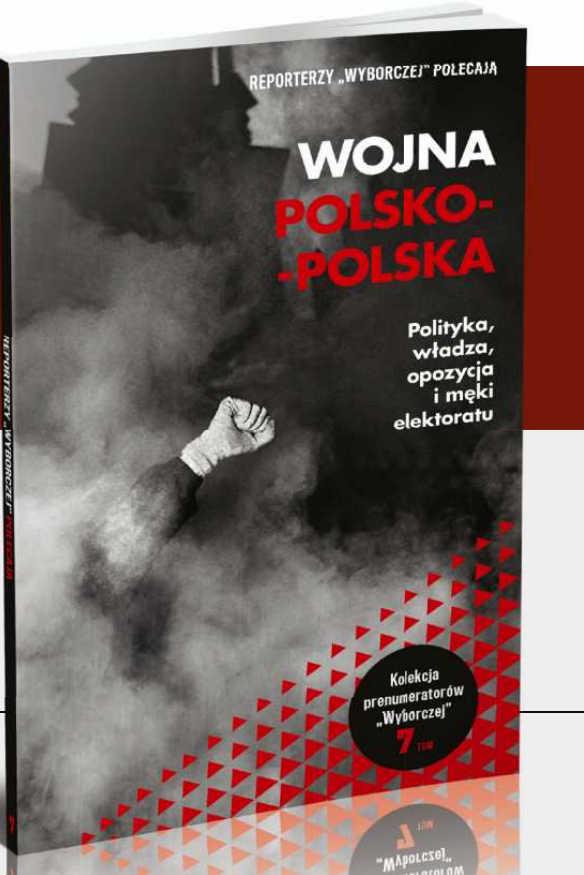
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

CODZIENNIE



REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ
„WOJNA POLSKO-POLSKA”

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



NFT, anony i tajne grupy

„Inwestuję 0.1-2m w founderów z regionu CEE (firma może być remote i zarejestrowana gdziekolwiek na świecie)” – pisze rhykry3j43ty na Discodzie, na którym rezyduje polskie środowisko NFT. Tu szuka się kapitału, poleca ludzi do pracy, a język biznesu miesza się z kryptowalutową nowomową.

Piotr Szostak

Bezmiar jest polskim projektantem NFT, który tworzy cyfrowe obrazy, kolaże i animacje. Przed pandemią pracował jako grafik i ilustrator dla instytucji kultury, ale w lockdownie stracił wszystkie zlecenia. – Musiałem na gwałt szukać jakiegoś rozwiązania. Najpierw zacząłem handlować kryptowalutami, co pomogło mi się utrzymać. Potem tworzenie NFT pozwoliło mi zarabiać – opowiada.

Ostatnie animacje Bezmiar sprzedawał za ether (drugą najpopularniejszą kryptowalutę) o równowartości średnio 1,5-2 tys. dol.

Technologia NFT sprawia, że artysta tworzący cyfrową sztukę, może utrzymać nad nią kontrolę praw. – Ludzie powiedzą, że przecież mogą zapisać sobie plik JPG i go mieć. Ale mogą też zeskanować Mona Lisę i wydrukować ją sobie w domu. Nie znaczy to, że będą jej właścicielami – tłumaczy.

Cyfrowa sztuka, którą tworzy Bezmiar i inni internetowi artyści, nie ma realnego nośnika: płótna czy płyty. – Więc nie istnieje oryginał. A jeśli nie ma oryginału, nie istnieje też kopia. Dzięki NFT ten „oryginał” zaczyna istnieć i mam do niego cyfrowo zapisane prawo na blockchainie [technologii leżącej u podstaw kryptowalut – przyp. red.] – mówi.

Często zdarza się, że jego prace są dalej odsprzedawane. Z każdej kolejnej transakcji między kolekcjonerami, Bezmiar dostaje automatycznie procent od sprzedaży (w zależności od platformy, nawet 20 proc.). – Na tradycyjnym rynku sztuki początkujący artyści sprzedają swoje dzieła za grosze, a jeśli później nabiorą one wartości – zazwyczaj nie mają z tego nic. Tu jest inaczej. Dzisiaj rano zajrzałem do portfela kryptowalutowego i pojawiło mi się 100 dol, bo ktoś odkupił mój obraz – dodaje.

NFT ZA MILIONY? „WIELKICH ARTYSTÓW SZLAG TRAFIŁ”

Istotą NFT, jak tłumaczy projektant, jest, że mocno ograniczają rolę tradycyjnych pośredników – w tym wypadku galerii sztuki. Domy aukcyjne takie, jak Sotheby's, Christie's czy w Polsce Desa Unicum potrafią pobierać nawet do 40 proc. wartości dzieła. – Tu są platformy, np. OpenSea czy Rarible, które pośredniczą w handlu NFT, ale pobierają maks. do 15 proc. – mówi Bezmiar.

Przy czym słynne domy aukcyjne też idą za trendem NFT i sprzedają cyfrową sztukę zapisaną na blockchainie. Niedawno Desa wystawiła na aukcję pracę NFT „Dlaczego jest raczej coś niż nic” Pawła Kowalewskiego, inspirowaną dziełem z 1986 r., które uległo zniszczeniu podczas zalania pracowni malarza w powodzi w '97 roku.

Z kolei Sotheby's w czerwcu za 5,4 mln dol. zlicytował kod protokołu WWW Tima Berner-

sa-Lee, będący podstawą znanego dzisiaj internetu. Do masowej świadomości skrót NFT przebił się jednak najmocniej w marcu 2021 r. W domu aukcyjnym Christie's sprzedano wtedy za 69 mln dol. – trzecią najwyższą w historii kwotę za pracę żyjącego artysty – grafikę „Everydays – The First 5,000 Days” (Codzienności – pierwsze 5 tysięcy dni).

– Świat tradycyjnej sztuki bardzo to zabolowało. Brytyjski malarz David Hockney był oburzony, że grafika Beppe osiągnęła taką cenę. Od kogoś, kto w świecie sztuki nie znaczył nic, Beppe w chwilę stał się jednym z najbogatszych. Uznanych artystów szlag trafił, bo działają według starych, utartych zasad, które znają. I nagle pojawia się jakieś NFT i cały ten system burzy – komentuje Bezmiar.

TĘCZOWY JEDNOROŻEC SYPIE MILIONAMI

Potencjał NFT jako cyfrowego zapisu prawa własności wybiega poza ramy świata sztuki i – jak argumentują entuzjaści tej technologii – zmienia wiele branż, od gier, przez przemysł muzyczny, po media społecznościowe. NFT będą też istotnym elementem budowanego przez firmy z Doliny Krzemowej ambientnego projektu wirtualnej rzeczywistości – metawersu.

– W masowej świadomości NFT jeszcze kojarzy się jako głupi, śmieszny obrazek z internetu, za który ludzie płacą ogromne pieniądze, żeby wstawić go sobie jako zdjęcie profilowe i się popisać. Ale to się w najbliższych latach bardzo zmieni, potencjał tej technologii jest ogromny – mówi Joanna „Frota” Kurkowska, data industry analyst w G2A.com. – Obecnie jesteśmy na wczesnym etapie rozwoju NFT, a jednocześnie mamy ogromny przypływ pieniędzy z funduszy inwestycyjnych. Często wystarczy byle co wrzucić na blockchain, żeby posypały się miliony. Stąd też po części bierze się zła prasa – artykuły o bańce, nowej tulipomanii itd. – którą mają na razie NFT w głównym nurcie – dodaje.

Środowisko twórców eksperymentujących z NFT, przedsiębiorców budujących



wokół nich modele biznesowe oraz inwestorów kupujących wirtualne aktywa poznaje się przede wszystkim w dwóch miejscach w sieci: na Twitterze i w aplikacji społecznościowej Discord, zaprojektowanej początkowo dla graczy komputerowych. Tam toczą się najważniejsze dyskusje i szuka się współpracowników.

– Pracowników do start-upów i projektów NFT – programistów, ludzi od marketingu itd. – nie znajduje się na portalach z ogłoszeniami. Nie trzeba mieć już poważnego zdjęcia w garsonce na LinkedIn. Narzędziami, dzięki którym dostaje się w tej branży pracę, są Twitter i Discord. Jeśli publikuje się na nich interesujące rzeczy, można poznać ludzi i zostać dostrzeżonym nawet ze śmiesznym obrazkiem jako awatarem – mówi Frota.

Część osób zaangażowanych w projekty NFT – czy szerzej, z obszaru tzw. web3 (internetu 3. fali) budowanego na blockchainie – pozostaje też anonimowa. Np. kolekcję NFT „znudzonych małp” – Bored Ape Yacht Club (niedawno jedną z nich Eminem kupił za 460 tys. dol. i ustawił jako zdjęcie profilowe na Twitterze) – stworzyły m.in. osoby podpisane jako Gargamel i Emperor Tomato Ketchup.

– Często wchodzę na strony poważnych projektów, a tam się okazuje, że prezesem jest Tęczowy Jednorożec czy jakiś inny tzw. anon. Jeden z najważniejszych funduszy w Dolinie Krzemowej, Andreessen Horowitz, zainwestował jakiś czas temu 4,6 mln dol. w gildię gier wykorzystującą NFT. Wśród jej założycieli jest m.in. Owl of Moistness (Sowa Wilgotności), która chce pozostać anonimowa – opowiada badaczka.

– Inny przykład to projekt z domeny tzw. zdecentralizowanych finansów Olympus Dao. Jeden z jego założycieli podpisuje się jako Zeus. Anony zaangażowane w ten projekt zajmują się programowaniem zaawansowanej inżynierii finansowej, a jednocześnie mają na Discordzie podforum, na któ-

• **Potencjał NFT jako cyfrowego zapisu prawa własności wybiega poza ramy świata sztuki i zmienia wiele branż, od gier po media społecznościowe** FOT. SHUTTERSTOCK

rym pokazują sobie obrazki NFT z grybami i urządzają szkolenia z robienia memów. Jak opowiadam to poważnym ludziom z poważnymi pracami, zazwyczaj reagują po prostu: nie opowiadaj mi głupot. Tylko że przez Olympus Dao przepływają już setki milionów dolarów – dodaje Frota.

POLSKA SPOŁECZNOŚĆ NFT

W Polsce przedsiębiorcy i inwestorzy zainteresowani NFT poznają się głównie na Discordzie PL3 (Crypto + NFT), założonym przez Michała Brańskiego, twórcę Wirtualnej Polski. Tu szuka się kapitału, poleca ludzi do pracy czy wspólnie bierze pod lupę i analizuje projekty NFT – odsiewając nastawione na wyssanie pieniędzy i sztucznie napędzane marketingiem tzw. scamy od dobrze rokujących inicjatyw.

„Inwestuję €0.1-2m w founderów z regionu CEE (firma może być remote i zarejestrowana gdziekolwiek na świecie)” – pisze rhykry3j43ty.

Dominika z kolei poszukuje projektów, które „koncentrują się na P2E, NFTs dla gier i innych rozwiązań blockchain w gamingu. Fundusz z bliskiego wschodu skoncentrowany na projektach gaming/esport buduje portfolio w CEE, inwestycja możliwa właściwie na każdym etapie projektu”.

Na polskim Discordzie miesza się język finansów i biznesu z kryptowalutową, hermetyczną nowomową. Znani przedsiębiorcy i eksperci dyskutują tu na równi z anonami.

– Grupa skupia ludzi identyfikujących się z imienia i nazwiska, pseudonimu, ale też anonimów – mówi Brański. – Jej celem jest znetworkowanie wszystkich tych, którzy chcą budować – czy to jako przedsiębiorcy, czy też członkowie zespołów – projekty z obszaru tzw. web3 (internetu 3. fali). Za inicjatywą stoi obawa, że o ile z uwagi na zdecentralizowany i egalitarny/iejszy charakter nurtu web3 stoimy na nie-straconej pozycji w rywalizacji z kapitałem finansowym z krajów Azji i anglosaskich, to jednak polski kapitał ludzki jest zagrożony wessaniem przez projekty zagraniczne i rozpieczętnięciem się. Fenomen web3 to okazja, by wzmocnić naszą pozycję w gospodarce cyfrowej, a poprzez wspieranie (a co najmniej niekrępowanie)

NFT (ang. non-fungible token, czyli niewymienialny token) to cyfrowe certyfikaty potwierdzające autentyczność dzieła, którym można handlować jak kryptowalutą. Rodzaj wirtualnego stempla potwierdzającego własność do utworu: pliku graficznego, filmu, piosenki czy tekstu. Łącznie na dzieła sztuki w formie NFT wydano już ponad 27 mld dol.

NFT w wymiarze growym i artystycznym
wyszkalić silniejszy przemysł kulturowy
(z założenia wysokomarżowy, skalowalny,
łatwo eksportowalny) – dodaje twórca Wir-
tualnej Polski.

– Społeczność, którą zgromadził Brański, jest wspaniała i zawsze bardzo pomocna – opowiada Frota. – Wyznaję zasadę „no stupid questions”, czyli że jeśli czegoś nie wiem, to po prostu pytam, nawet jeśli to pozornie głupie. Anonimowi ludzie na tym Discordzie potrafili mi pisać: „no siema, zrobiłem kiedyś o tym i o tym dziesięć stron analizy, lap”, gdzie za takie rzeczy płaci się normalnie grube pieniądze.

JAK NFT ZMIENIA ŚWIAT?

Pytam kilka osób z grupy o to, jak NFT mogą zmienić świat sztuki, biznesu i dzisiejszą gospodarkę internetową. Technologia ta już zaczęła kwestionować reguły, którymi kierował się rynek tradycyjnej sztuki, warty ok. 200 mld dol. rocznie. – Niestety, ta sztuka nie jest powszechnie dostępna. Często zamykana jest w sejfach, czy też biletowych galeriach w metropoliach zamożnego świata Zachodu. Nie wspominając o ekologicznych obciążeniach wynikających z transportu, konserwacji, wystawiania, przelotów i całej opartej na atomach i spalaniu węglowodorów otoczki – mówi Brański.

Zdaniem twórcy Wirtualnej Polskiej sztuka NFT, z mniejszą ilością pośredników i „niskim – jeszcze! – narzutem skostniałego establishmentu” tradycyjnej sztuki, „wyzwoliła nowy ferment i poprawiła byt ekonomiczny artystów cyfrowych”. – Blockchain pozwala kodować w sztuce automatyczne mechanizmy tantiem, płatności na rzecz fundacji oraz zaszywać łamigłówki intelektualne, gry detektywistyczne i rywalizację – tłumaczy przedsiębiorca.

GAMING I BRANŻA MUZYCZNA

NFT, jak opowiada Frota, znajdują też ciekawe wykorzystanie w branży gier. – Mogą mieć tu przeróżne zastosowania – od bonusów, np. będzie można być posiadaczem jednego ze stu unikalnych wirtualnych przedmiotów, np. mieczy. Będą też funkcjonować jako karty wstępu do różnego rodzaju doświadczeń – mówi badaczka.

Rewolucję czeka też branż muzyczna, bo artyści coraz częściej będą wypuszczać swoje albumy w formie unikalnych NFT. – Patrząc na NFT muzyczne dziś, tj. w styczniu 2022 r., czyli na bardzo wczesnym etapie rozwoju trendu, największy potencjał widzę w zmianie relacji fani-artysta oraz artysta-wytwórnia – mówi Maciej Budkowski, twórca podcastu Web3 Talks i dyrektor zarządzający agencji ExplainVisually

– Po co w ogóle ludzie słuchają muzyki? Najczęściej dla emocji, przemyśleń lub doznań estetycznych, które czujemy w trakcie słuchania ulubionego utworu. Jeśli trafia on w nasz gust, to te przeżycia budują silną więź z autorami muzyki. Dlatego fani zakładają koszulki z nazwami ulubionych zespołów, fanki piszczą na widok ulubionych muzyków, a branża koncertowa, która dostarcza tych przeżyć najwięcej, w ostatnich dwóch dekadach w USA urosła pięciokrotnie – dodaje.

Jak tłumaczy Budkowski, muzyczne NFT dla wielu osób to cyfrowy certyfikat „autentyczności” danego pliku, ale można spojrzeć szerzej. – Jak na album z cyfrowym autografem ulubionego zespołu lub voucher dający dostęp do wyjątkowych przeżyć, zarezerwowanych dla największych fanów. Muzyk wypuszcza swój utwór jako NFT i jego posiadacz, płacący często spore sumy (100-10 tys. dol) dostają za to unikalne doświadczenia. Jako jego posiadacz mogę np. porozmawiać lub wziąć udział w sesji Q&A z moimi ulubionymi muzykami, przesłuchać demo utworów z nadchodzącej płyty, otrzymać zniżki na koncerty czy wejść na backstage w trakcie koncertu – mówi. ●

Kredyt bez wkładu, ale drogi

Od 26 maja 2022 r., jeśli ktoś będzie chciał kupić mieszkanie, to będzie mógł uzyskać kredyt hipoteczny na całą kwotę. Ale uwaga – taki kredyt będzie dużo droższy. Sprawdzamy, jakie są haczyki i kto na tym straci.

Anna Popiołek

Z miesiąca na miesiąc coraz trudniej jest dostać kredyt hipoteczny. Spada zdolność kredytowa, rosną raty przez podwyżki stóp procentowych. Mimo to nieruchomości drożeją w rekordowym tempie, a mieszkaniowy boom w Polsce trwa. Wszystko to dzieje się dlatego, że chętnych do zakupu mieszkań jest więcej niż dostępnych lokali. Szacuje się bowiem, że w Polsce deficyt mieszkań wynosi aż ok. 2 mln lokali.

To stawia w dramatycznej sytuacji osoby, które wkraczając w dorosłość, chcą kupić swoje pierwsze mieszkanie. Nie dość, że kredyty przez podwyżki stóp procentowych (główna stopa referencyjna to już aż 2,25 proc., a będzie jeszcze więcej), to trudniej je dostać. To dlatego, że wraz z podwyżkami stóp rosną nie tylko koszty kredytów, ale spada też nasza zdolność kredytowa. Czyli jeśli bank zakłada, że będziemy musieli płacić wyższą ratę, to automatycznie mniejszą kwotę pozwoli nam pożyczyć.

Na tym nie koniec. Wciąż obowiązują przepisy, zgodnie z którymi, aby w ogóle móc się starać o kredyt hipoteczny, to trzeba mieć odłożone pieniądze na tzw. wkład własny. Większość banków wymaga oszczędności na poziomie 20 proc. wartości mieszkania, na zakup którego staramy się o kredyt. W kilku bankach, m.in. w mBanku, PKO BP, Banku Pekao, Santanderze, można złożyć wniosek, mając odłożone jedynie 10 proc. wartości wymarzonego lokum.

Ale to i tak nie poprawia sytuacji młodych ludzi, którzy są dopiero na początku swojej kariery zawodowej.

GDZIE PO KREDYT BEZ WKŁADU WŁASNEGO

Stąd pomysł PiS na wsparcie w zakupie pierwszego mieszkania. Chodzi o to, żeby młodzi nie musieli ciułać latami na wkład własny, który wynosi kilkadziesiąt tysięcy złotych, minimum 10 proc. wartości nieruchomości. To Bank Gospodarstwa Krajowego ma być poręczycielem brakującego wkładu własnego. Kredytobiorcy nie dostaną jednak tych pieniędzy do ręki, a cały kredyt hipoteczny zostanie po prostu powiększony o tę kwotę. Dopiero w razie problemów ze spłatą BGK odda bankowi gwarantowany wkład własny. Jego maksymalna wysokość to 100 tys. zł, ale nie więcej niż 20 proc. wartości nieruchomości.

Na czym to dokładnie ma polegać? Jeśli ktoś będzie chciał kupić mieszkanie np. za 300 tys. zł i nie będzie miał wkładu własnego, to kredyt zostanie udzielony na 300 tys. zł, a Bank Gospodarstwa Krajowego będzie gwarantował kwotę od 30 tys. zł do 60 tys. zł, w zależności od wyboru klienta.

Ale to nie wszystko. Jarosław Sadowski z Expandera: – Jeśli natomiast taka osoba ma wkład własny, to suma wkładu i gwarancji nie może być wyższa niż 20 proc. W przypadku mieszkania za 300 tys. zł uczestnik programu może więc np. wyłożyć 30 tys. zł „własnej kieszki” i na kolejne 30 tys. zł otrzymać gwarancję. Zaletą tego rozwiązania będzie to, że bank będzie traktował taką osobę, jakby miała 20 proc. wkładu. W takim przypadku marża kredytowa zwykle jest znacznie niższa, a więc kredyt staje się zdecydowanie tańszy.

**DOPLATA DO
WKŁADU WŁASNEGO.
OBOSTRZENIA,
WARUNKI,
WYKLUCZENIA**

Na tym nie koniec. Rząd pozwoli również uzyskać dopłaty do kredytu, których suma może wynieść np. 20 tys. zł, 80 tys. zł lub 140 tys. zł, w zależności od liczby dzieci. Pieniądże nie są wypłacane do ręki, lecz trafiają do banku jako nadpłata kredytu.

Program ma wystartować 26 maja 2022 r. Choć do startu pozostało jeszcze nieco ponad 4 miesiące, coraz więcej już wiadomo, jak to ma wyglądać. Warunki otrzymania gwarancji i ewentualnych dopłat za posiadanie dzieci polichyli Jacek Sadowski, główny analityk Expander Advisors.

Co już wiadomo? Po pierwsze, nikt z członków gospodarstwa domowego nie może posiadać mieszkania lub domu. Dotyczy to nie tylko momentu wnioskowania o preferencyjny kredyt, ale również okresu 5 lat wstecz. Ale jest tu ważny wyjątek. To rodziny posiadające przynajmniej dwoje dzieci. Jeśli dzieci jest dwoje, to rodzina może starać się o preferencyjny kredyt pod warunkiem, że posiada tylko jeden dom lub jedno mieszkanie. Powierzchnia posiadanego domu lub mieszkania nie może być jednak więk-

sza niż 50 m². Gdy dzieci jest troje, to limit wynosi 75 m², a gdy czworo – to 90 m². W przypadku gdy dzieci jest pięć lub więcej, to nie obowiązuje limit powierzchni.

KTO NIE DOSTANIE GWARANCJI WKŁADU?

Sadowski: – Wciąż pozostaje jednak zastrzeżenie, że rodzina może posiadać tylko jedno mieszkanie lub jeden dom. Warto dodać, że gdy już uzyskają preferencyjny kredyt na nowy dom lub nowe mieszkanie, jeśli chcą uzyskać dopłatę, to muszą sprzedać stary lokal.

Kolejna sprawa: przynajmniej jeden z kredytobiorców musi mieć obywatelstwo polskie. – Nie ma natomiast ograniczenia wieku kredytobiorców, więc mogą to być również osoby, które ukończyły 40 lat. Nie ma też znaczenia stan cywilny, a więc z programu będą mogli korzystać zarówno single, pary będące w związku nieformalnym, jak i małżeństwa – mówi analityk Expander. Wcześniej bowiem zapowiadano, że będzie wspomniany limit wieku.

I dodaje: – Nie ma też limitu powierzchni, więc mieszkanie czy dom mogą być dowolnej wielkości. Jego cena lub koszty budowy muszą być jednak niższe od limitu obowiązującego w danym regionie Polski. Dokładną wysokość limitów poznamy dopiero na początku kwietnia 2022 r.

Tu zaczynają się schody, bo zgodnie z szacunkami Expandera poziomy limitów mogą mocno ograniczyć wybór wymarzonego lokum.

Dowód? Dla Warszawy w przypadku rynku wtórnego może to być 901l zł za metr kwadratowy, w przypadku rynku pierwotnego: 9762 zł. Dla Krakowa, odpowiednio, 8992 i 9104 zł. Z kolei Lublin: 6284 i 6808 zł, a Szczecin: 5438 i 5892 zł.

To w wielu przypadkach poniżej nawet średniej dla danego miasta. Oznacza to więc, że często kosztem braku wkładu własnego kredytobiorca będzie musiał wziąć pod uwagę albo mieszkanie w dużo gorszej lokalizacji, albo o dużo niższym standardzie.

PIS ROBI
NIEDŹWIEDZIĄ
PRZYSŁUGĘ MŁODYM

Taki kredyt będzie droższy. Po pierwsze, przez dodatkową prowizję.

Sadowski: – Za przyznaną przez BGK gwarancję wkładu własnego trzeba będzie zapłacić dodatkową prowizję, która będzie wynosiła 1 proc. gwarantowanej kwoty. W opisanym wyższej przypadku mieszkania za 300 tys. zł kwota prowizji wyniesie więc 300 zł (gdy BGK będzie gwarantował 30 tys. zł) lub 600 zł (jeśli gwarantowana kwota wyniesie 60 tys. zł).

A po drugie? – Istnieje też ryzyko, że część banków dla takich preferencyjnych kredytów zastosuje wyższe marże. To nieco podwyższyłoby oprocentowanie w porównaniu ze zwykłym kredytem. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia przy poprzednim programie rządowym „Mieszkanie dla młodych”, a więc tu zapewne będzie podobnie. Obecnie trudno jednak ocenić, jaka będzie różnica oraz czy wszystkie banki zastosują takie podwyżki – mówi analityk. ●

Szacowana wysokość limitów cen za mkw.		
Miasto	Rynek pierwotny	Rynek wtórny
Warszawa	9762 zł	9011 zł
Gdańsk	9741 zł	8992 zł
Kraków	9104 zł	8404 zł
Wrocław	9062 zł	8365 zł
Poznań	8327 zł	7686 zł
Bydgoszcz	8210 zł	7578 zł
Olsztyn	8210 zł	7578 zł
Rzeszów	7658 zł	7069 zł
Toruń	7262 zł	6703 zł
Białystok	7014 zł	6474 zł
Katowice	6991 zł	6454 zł
Lublin	6808 zł	6284zł
Zielona Góra	6757 zł	6238 zł
Kielce	6504 zł	6004 zł
Łódź	6234 zł	5754 zł
Szczecin	5892 zł	5438 zł

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EXPANDER

Sprawa Pegasusa

Jak PiS zniechęciło komisje śledcze

Dla rządzącej partii komisja śledcza to „zabawa bez uzasadnienia”. Historycznie chciał je powoływać co najmniej 16 razy.

Sylwia Szolucha
Katarzyna Korzeniowska

We wtorek, 11 stycznia, do Sejmu wpłynął projekt uchwały Koalicji Obywatelskiej w sprawie powołania komisji śledczej ds. inwigilacji przy użyciu izraelskiego programu Pegasus. Komisję nadzwyczajną, która ma się zająć tą sprawą, 12 stycznia powołał Senat. Chociaż nie ma ona kompetencji śledczych – czyli takich, jakie mogłaby mieć komisja sejmowa – senatorowie stawiają sobie ambitny cel wyjaśnienia przypadków nielegalnej inwigilacji, sprawdzenia, czy wpłynęła ona na wybory, oraz przygotowania reformy przepisów dotyczących działalności służb specjalnych.

Problem w tym, że politycy PiS-u nie uznają inwigilacji Pegasusem za problem. Wicemarszałek Sejmu i szef klubu PiS-u Ryszard Terlecki mówił, że nie ma nic złego w wyposażaniu służb specjalnych w takie narzędzia jak Pegasus, a „zabawa w komisję” nie ma uzasadnienia. Rzecznik PiS-u Radosław Fogiel twierdzi z kolei, że pomysł powołania komisji jest niepoważny, bo „nie powinno być wiadomo, kogo służby inwigilują”. W Senacie PiS zagłosowało przeciwko powołaniu komisji nadzwyczajnej i bojkotuje jej prace, a w Sejmie uchwala KO prawdopodobnie przeleży w zamrażarce do końca kadencji i nigdy nie zostanie poddana pod głosowanie. Tak było ze wszystkimi opozycyjnymi wnioskami o powołanie komisji w kadencjach VIII i IX.

Samo PiS miało jednak wiele pomysłów na powołanie komisji śledczych. W sumie inicjatyw uchwałodawczych dotyczących powołania takich komisji politycy Zjednoczonej Prawicy podjęli aż 20.

PIERWSZEJ KOMISJI
ŻĄDAŁ KACZYŃSKI

W 1999 r. to z Porozumienia Centrum wyszedł pierwszy projekt uchwały dotyczący sprawy tzw. inwigilacji prawicy. PiS (partia założona w 2001 r.) projektów uchwał złożyło 16, w tym dwa razy z innym klubem (LPR, Kukiz'15). Trzy wnioski złożyła Solidarna Polska (w VII kadencji jako Zjednoczona Prawica z Polską Razem Jarosława Gowina). Cztery uchwały były skuteczne – w sprawie afery Rywina (projekty złożyły też inne kluby, podjęto wspólną uchwałę), komisji bankowej, afery Amber Gold i VAT.

Wśród pomysłów PiS-u na sprawy do zbadania przez komisję śledczą były m.in. komisja, która miała wyjaśnić opóźnienia w płatnościach podwykonawcom przy budowie autostrad, komisja, która miała wyjaśnić oskarżenia wobec szefa Rady Gospodarczej przy premierze Jana Krzysztofa Bieleckiego o lobbing na rzecz rosyjskiej spółki w Zakładach Azotowych Tarnów zawarte w artykule tygodnika „Sieci”, komisja ws. majątków Aleksandra i Jolanty Kwaśniewskich czy komisja ws. podsłuchiwania polityków w restauracji Sowa i Przyjaciele (tzw. afera taśmowa). W projekcie tej ostatniej posłowie PiS-u napisali: „gdy organy wymiaru sprawiedliwości nie podejmują właściwych działań, swoją konstytucyjną rolę musi spełnić komisja śledcza”.

Prześledziliśmy historię komisji śledczych w polskim Sejmie.

Podstawą do ich ustanawiania jest art. 111 konstytucji, a działalność komisji uregulowała szczegółowo ustawa o sejmowej komisji śledczej z 21 stycznia 1999 r. W sumie od wejścia w życie tej ustawy do dziś funkcjonowało w Polsce 10 komisji śledczych.

Pierwszą komisję śledczą w III RP udało się powołać w IV kadencji. Była to komisja, która miała zbadać, czy doszło do korupcji podczas prac nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji. Tzw. afera Rywina rozpoczęła się od propozycji korupcyjnej, którą producent filmowy Lew Rywin złożył kierownictwu Agory w zamian za wykreślenie z ustawy przepisów antykoncentracyjnych (firma posiadająca ogólnopolski dziennik nie mogłaby posiadać stacji telewizyjnej). Choć do propozycji miało dojść w lipcu 2002 r., rozgłos sprawa zyskała dopiero w grudniu, po publikacji tekstu Pawła Smoleńskiego w „Gazecie Wyborczej”.

Projekty uchwał w sprawie powołania komisji śledczej złożyło osobno pięć partii (PSL, LPR, SLD-UP, PO i PiS), ich wnioski rozpatrzono wspólnie. Komisję powołano 10 stycznia 2003 r. Rok 2003 i afera Rywina zapoczątkowały zainteresowanie mediów i opinii publicznej prowadzonymi przez posłów przesłuchaniami. To dało możliwość zaistnienia politykom, którzy w nich zasiadali, m.in. Zbigniewowi Ziobrze, który był autorem ostatecznego raportu komisji ds. afery Rywina.

Komisja ds. afery Rywina była nie tylko pierwszą, ale też najbardziej efektywną komisją śledczą. Jej działalność przyczyniła się do utraty władzy przez rządzące wtedy SLD, a Lew Rywin został skazany przez sąd.

Kadencja, w której zadebiutowała pierwsza komisja śledcza, była także okresem, kie-

Gdy organy wymiaru sprawiedliwości nie podejmują właściwych działań, swoją konstytucyjną rolę musi spełnić komisja śledcza

PiS

w uzasadnieniu wniosku o komisję ws. podsłuchów
w restauracji Sowa i Przyjaciele, 2014 r.

dy do Sejmu wpłynęło najwięcej projektów uchwał w sprawie powołania komisji – 23. Był to czas „wysokiej temperatury sporu”, a większość z tych uchwał (9) przygotowała Liga Polskich Rodzin. To właśnie ugrupowanie Romana Giertycha – dziś adwokata bliskiego opozycji i wg ekspertów podsłuchiwanego przy użyciu Pegasusa – podjęło inicjatywę w sprawie drugiej komisji śledczej, którą udało się powołać, czyli komisji ds. PKN Orlen. Komisja miała wyjaśnić, czy to służby specjalnie doprowadziły do odwołania i zatrzymania przez UOP ówczesnego prezesa Orlenu Andrzeja Modrzejewskiego oraz czy doszło do naruszenia bezpieczeństwa energetycznego kraju.

Trzecia w historii komisja śledcza działająca w IV kadencji Sejmu zajęła się zbadaniem procesu prywatyzacji PZU po rozpatrzonych wspólnie wnioskach Samoobrony i SLD. Za to w V kadencji działała tylko jedna komisja, zainicjowana przez PiS, LPR i Samoobronę. Była to komisja powołana do zbadania „nieprawidłowości w działaniach organów Państwa w procesie prze-



niach organów Państwa w procesie przekształceń niektórych banków”, nazywana komisją bankową.

W VI kadencji pracowały aż cztery komisje śledcze. Dwie poświęcone głośnym sprawom kryminalnym – porwaniu i zabójstwu Krzysztofa Olewnika (pierwszy i ostatni raz na wniosek Prezydium Sejmu) oraz śmierci posłanki Barbary Blidy (uchwała SLD). Kolejne dwie poświęcono wyjaśnieniu podejrzeń o wywieranie nacisków przez rząd PiS-u na funkcjonariuszy służb specjalnych i innych organów państwa w latach 2005–07 (tzw. komisja naciskowa) oraz zbadaniu nieprawidłowości podczas prac nad rządowym projektem ustawy o grach i zakładach wzajemnych (tzw. afera hazardowa). W tej drugiej chodziło o kontakty szefa klubu PO Zbigniewa Chlebowskiego i biznesmena Ryszarda Sobieszaka, który chciał wykreślenia z ustawy zapisu o dopłatach od kasyn i salonów gier na cele sportowe.

CO BY BYŁO, GDYBY...

Kolejna kadencja Sejmu nie zaowocowała żadną komisją śledczą. Czas na rozliczenia przyszedł za to w 2015 r., po dojściu Prawa i Sprawiedliwości do władzy. Nowa władza wzięła na warsztat dwie sprawy: tzw. aferę Amber Gold (piramida finansowa, w wyniku której 18 tys. osób straciło oszczędności) oraz wyłudzenia VAT w okresie od grudnia 2007 r. do listopada 2015 r. (zarzucono, że za rządów PO rozszczelniono system podatkowy, przez co skarby państwa tracił pieniądze).

Komisja ds. Amber Gold zaczęła pracę w lipcu 2016 r. Uchwałę przygotowali posłowie PiS-u, w tym Małgorzata Wassermann, która potem została przewodniczącą tej komisji. Komisja ds. VAT ruszyła w lipcu 2017 r.

Od przejęcia władzy przez PiS z początkiem VIII kadencji posłowie i posłanki wniosli do Sejmu 27 projektów uchwał o powołanie komisji śledczej, z czego 24 opozycyjne. PiS składało je w sprawie dwóch powołanych komisji, ale uchwałę dotyczącą komisji ds. VAT dwa razy, za pierwszym razem z Kukiz'15 (ta nie została uchwalona).

Pierwsza komisja śledcza, której chciała PO, będąc po stronie opozycyjnej, miała się zająć inwigilacją dziennikarzy w latach 2005–16. PiS broniło się, że do podsłuchiwania dochodziło za rządów PO-PSL i mówiło o liście co najmniej 48 dziennikarzy, ale komisja nigdy nie została powołana. Nowoczesna i PO złożyły także trzy projekty w sprawie afery SKOK Wołomin, czyli upadłości Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych. W kolejnym roku wpłynęły jeszcze dwa takie projekty. Grupy posłów Nowoczesnej, PSL, PO, UED i Kukiz'15 chciały skontrolowania wszystkich kas nadzorowanych przez Krajową SKOK.

Posłowie PO/KO złożyli także trzy projekty uchwał w sprawie tzw. afery GetBack, która dotyczyła oszustw spółki GetBack przy sprzedaży obligacji klientom. Ostatni projekt wpłynął w styczniu 2020 r.

Opozycja chciała zbadania przez komisję śledczą m.in.: sprawy śmierci Igora Stachowiaka we wrocławskim komisariacie, sprawy śmierci broniącej praw lokatorów Jolanty Brzeskiej, tzw. wyborów kopertowych, działań organów i instytucji w związku z przeciwdziałaniem epidemii COVID-19, a także tego, czy prokuratura wymusiła zeznania obciążające prezesa NIK Mariana Banasia. Wszystkie zostały zamrożone na wcześniejszym etapie prac. ●

Sygnatura akt sprawy I Ns 423/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą I Ns 423/21 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów o stwierdzenie nabycia spadku po Bogdanie Marcelim Nowarze (Nowara), synu Henryka i Lidii, zmarłym 18 stycznia 2018r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Świętochłowicach, urodzonym dnia 17 lipca 1947r. w Chorzowie, który w chwili śmierci pozostawał w związku małżeńskim. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34152823.n

Sygnatura akt sprawy I Ns 663/21

OGŁOSZENIE

W sprawie o sygn. akt I Ns 663/21 Referendarz Sądowy w Sądzie Rejonowym w Chorzowie zezwolił wnioskodawcy Skarbowi Państwa – Prezesowi Sądu Rejonowego w Chorzowie na złożenie do depozytu sądowego kwoty 30,00 zł (trzydzieści złotych) z tytułu zwrotu uiszczonej w znakach sądowych przez zmarłego Edwarda Drosika opłaty od zażalenia w sprawie Sądu Rejonowego w Chorzowie o sygn. akt: I Co 1704/08, z zastrzeżeniem, że depozyt ma zostać wydany spadkobiercom Edwarda Drosika po wykazaniu przez nich faktu nabycia spadku po Edwardzie Drosiku, na ich żądanie, bez żadnych warunków.

Referendarz sądowy w Sądzie Rejonowym w Chorzowie wzywa spadkobierców Edwarda Drosika do odbioru depozytu sądowego, który wypłacany im zostanie po wykazaniu przez nich faktu nabycia spadku po Edwardzie Drosiku, na ich żądanie bez żadnych warunków

34152815

Przed Sądem Rejonowym w Szydłowcu toczy się postępowanie w sprawie I Ns 102/20 z wniosku Heleny Teresy Gromek i Ryszarda Gromka z udziałem Zofii Michalskiej-Nowak, Marii Krystyny Piatek, Marka Michalskiego o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Mirowie Starym, gmina Mirów, oznaczonej jako działki ewidencyjne numerem 565 i 566, o łącznej powierzchni 0,38 ha. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności poprzednich właścicieli przedmiotowej nieruchomości, w tym spadkobierców Józefa Dudzica, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tut. Sądzie i wykazali swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, o ile zostanie udowodnione.

34152700.n

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu Prezydent Miasta Oświęcim

ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Oświęcimiu przy ul. Zamkowej u zbiegu z ul. Górnickiego i ul. Bulwary obejmującej działkę 8/25 o pow.0,3576ha objętą KR1E/00029278/2 jedn. ewid. Oświęcim - miasto obręb Oświęcim,

stanowiącej własność Gminy Miasto Oświęcim. Księga wieczysta prowadzona jest w Sądzie Rejonowym w Oświęcimiu.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1.800.000,- zł netto (słownie: jeden milion osiemset tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem VAT na podstawie ustawy z dnia 11.03.2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz.685 z późn. zm.).

Przetarg odbędzie się w dniu 21 marca 2022 r. o godz.10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2 sala nr 15.

Wadium w wysokości 300.000,- zł (słownie: trzysta tysięcy złotych) należy wpłacić **do dnia 16 marca 2022 r.** w pieniądzu przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miasta Oświęcim nr 47 8136 0000 0031 0008 2000 0080. Za potwierdzenie wpłaty przyjmuje się datę wpływu wadium na podany rachunek.

Działka objęta miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla terenu położonego w Oświęcimiu przy ul. Zamkowej uchwalonego uchwałą nr XXVII/403/20 Rady Miasta Oświęcim z dnia 30 września 2020 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu położonego w Oświęcimiu przy ul. Zamkowej (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z dnia 19.10.2020 r. poz.6483) znajduje się w jedn. strukt. 1MW/U – teren przeznaczony pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną, zabudowę usługową oraz z niewielkim fragmencie w 1KDL – droga publiczna klasy lokalnej.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Oświęcim przy ul. Zaborskiej 2 i ul. Jagielly 23 oraz na tablicy przy ul. Dąbrowskiego, zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miasta Oświęcim <https://oswiecim.pl/urzad-miasta/ogloszenia/> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Dodatkowych informacji w sprawie przetargu można zasięgnąć w Wydziale Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Jagielly 23 pok. nr 18 tel. 33 84 29 218.

34152684.n

PREZYDENT OLSZTYNA PLAC JANA PAWŁA II 1

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 97 § 2, art. 101 i 123 w zw. z art. 49 i 49 a ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 735 ze zm.) Prezydent Olsztyna w dniu 17.01.2022 r. podaje do publicznej wiadomości, że postanowieniem z dnia 11.01.2022 r. znak: **GGN.III.6833.1.48.2017.F** podjęto zawieszone postanowieniem znak: **GGN.III.6833.1.48.2017.F** z dnia 21.12.2018 r. postępowanie administracyjne w sprawie ustalenia wysokości odszkodowania z tytułu przejęcia na własność Gminy Olsztyn z dniem, w którym decyzja Prezydenta Olsztyna Nr - 2/2017 z dnia 16 marca 2017 r. znak: **RMB.6740.828.2016** o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej - Zadanie I - Budowa linii tramwajowej w ciągu ulic: Piłsudskiego, Wyszyńskiego, Synów Pułku, Krasickiego, Wilczyńskiego do Osiedla Pieczewo w Olsztynie stała się ostateczna, części działki nr 198/1 (obręb 161), KW nr OL1O/00104168/7, oznaczonej po podziale jako działka **nr 198/13 (obręb 161)** o pow. 0,0061 ha.

Strony mogą zapoznać się z treścią postanowienia w przedmiotowej sprawie w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Olsztyna, Plac Jana Pawła II 1, pok. 115, I piętro po wcześniejszym kontakcie telefonicznym pod numerem 89 527-31-11 wew. 247.

Niniejsze postanowienie jest podane do publicznej wiadomości w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej: umolsztyn.bip.gov.pl, w zakładce: Informacje → obwieszczenia dotyczące odszkodowań z tytułu decyzji ZRID, na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Olsztyna oraz w Gazecie Wyborczej.

Na postanowienie Stronom nie przysługuje zażalenie. Postanowienie uważa się za doręczone po upływie 14 dni od daty podania do publicznej wiadomości.

Prezydent Olsztyna
Piotr Grzymowicz

34152580

Syndyk masy upadłości OIL-TOM Sp. z o.o. w upadłości, z/s w Nowym Chechle, sygn. akt XII GUp 369/18, OGŁASZA PRZETARG NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWYCH W POSTACI DZIAŁEK GRUNTU

nr 777/4, 778, 779/1 i 779/2 o łącznej powierzchni 1,0552 ha, położonych w Siewierzu, dla których Sąd Rejonowy w Zawierciu prowadzi księgę wieczystą o numerze CZ1Z/00049755/4 - cena wywoławcza wynosi 1.374.800,00 zł. (jeden milion trzysta siedemdziesiąt cztery tysiące osiemset złotych) netto;

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne, jeżeli:

1) Przyślą ofertę zakupu listem poleconym na adres: Syndyk Masy Upadłości Sławomir Cichoń, ul. Okólna 10; 42-400 Zawiercie, z dopiskiem „oferta Siewierz” w nieprzekraczalnym terminie do dnia 31 stycznia 2022 r. (decyduje data stempla pocztowego) i wpłaci wadium w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia (decyduje data zaksięgowania środków na wskazanym rachunku upadłego) w wysokości 10% ceny wywoławczej na rachunek upadłego nr 51 8450 0005 0070 0784 7631 0001.

2) Złożą oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem faktycznym oraz prawnym nieruchomości będącej przedmiotem przetargu;

3) Złożą oświadczenie o zapoznaniu się z regulaminem przetargu;

Rozpoznanie ofert i wybór nabywcy nastąpi w dniu 10 lutego 2022 r. Oferent zobowiązany jest zawrzeć umowę sprzedaży i zapłacić całą cenę nabycia najpóźniej do dnia 30 kwietnia 2022 r. Sprzedający zastrzega sobie prawo zmiany terminu otwarcia ofert, a także prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. Telefon kontaktowy 502 138 317.

34151525.n

Różni ludzie, jeden świat



PRZEKAŻ 1%

Pomóż osobom starszym
oraz pełnoletnim
z niepełnosprawnością

fundacjaagory.pl

KRS 210120

34151401

SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI W DOSKONAŁEJ LOKALIZACJI W KOŁOBRZEGU

PREZYDENT MIASTA KOŁOBRZEG

ogłasza przetargi ustne nieograniczone na zbycie prawa własności nieruchomości położonych w Kołobrzegu

WYCIĄGI Z OGŁOSZEŃ O PRZETARGACH



IV przetarg na sprzedaż działki niezabudowanej nr 32/1 obręb 6 o pow. 1,2676 ha, KW KO1L/00011923/1, położonej przy ul. IV Dywizji Wojska Polskiego w strefie nadmorskiej miasta, ca. 400 m od morza.

Cena wywoławcza **16.500.000,- zł**
(w tym VAT 23%), wadium 1.650.000,- zł

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: 7UZ,UT- tereny zabudowy usług lecznictwa uzdrowiskowego i usług turystycznych.



II przetarg na sprzedaż działki niezabudowanej nr 568/2 obr. 9 o pow. 0,8972 ha, KW KO1L/00011921/7, położonej przy ul. Grzybowskiej.

Cena wywoławcza **4.150.000,- zł**
(w tym VAT 23 %); wadium 415.000,- zł

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: U18 – tereny zabudowy usługowej; budynki usługowe (w tym usług związanych z handlem i gastronomią), dopuszcza się: w zakresie usług handlu powierzchnię sprzedaży nie większą niż 2000 m², warsztaty samochodowe, myjnie i salony samochodowe oraz stacje paliw.

Przetargi odbędą się w dniu 17 marca 2022 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miasta Kołobrzegu, ul. Ratuszowa 13 o godzinie 11.00

Ogłoszenia o przetargach zostały wywieszone na tablicach ogłoszeń usytuowanych na budynku Urzędu Miasta Kołobrzeg, ul. Ratuszowa 13 oraz w budynku – korytarz, III piętro i opublikowane na stronie internetowej pod adresem www.kolobrzeg.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kołobrzeg. Szczegółowe informacje dotyczące przetargów można uzyskać w Urzędzie Miasta Kołobrzeg ul. Ratuszowa 13, pokój 303, tel. 94 35 515 62, e-mail: e.pyjek@um.kolobrzeg.pl

34152789.n

Jak może uderzyć Rosja?

Podczas gdy Rosja dalej wzmacnia siły nad ukraińską granicą, a wywiad USA przestrzega, że Kreml fabrykuje pretekst do inwazji, analitycy przypominają scenariusz odcięcia Ukrainy od Morza Czarnego i budowy Noworosji.

Bartosz T. Wieliński

Noworosja to termin historyczny. Tak Rosjanie niegdyś określali odebrane w XVIII w. Turcji tereny ciągnące się wzdłuż wybrzeży Morza Azowskiego i Morza Czarnego.

Do politycznego języka Kremla słowo to wróciło w 2014 r., gdy Kreml rozpoczął rozbiór Ukrainy: dokonał anszlusu Krymu, a próbując przejąć kontrolę nad uprzemysłowionym Donbasem, wywołał tam trwającą do dziś wojnę domową.

22 maja 2014 r. w Doniecku kontrolowani przez Rosję separatyści ogłosili powstanie Noworosji. Twór ten miał się nie ograniczać do kontrolowanych przez nich obwodów donieckiego i ługańskiego, ale zajmować całą południową i południowo-zachodnią Ukrainę. Z Odessą, trzecim co do wielkości miastem kraju, włącznie. Trzy tygodnie wcześniej doszło tam do starć między zwolennikami i przeciwnikami Euromajdanu, jak ogólnie określa się zwrot ukraińskiego społeczeństwa na Zachód. Zginęły 24 osoby.

Przejęcie kontroli nad południową Ukrainą odblokowałoby Rosji połączenie lądowe z Krymem. Półwysep, mimo że znajdował się już wówczas pod rosyjską kontrolą, był zależny od dostaw wody i elektryczności z Ukrainy, przez Ukrainę (do czasu wybudowania przez Rosję mostu nad Cieśniną Kerczeńską) wiodło też jedyne lądowe połączenie z Krymu ze światem.

Częścią Noworosji miało stać się też kontrolowane przez prorosyjskich separatystów Naddniestrze, czyli tereny należące do Mołdawii. Gdyby ten plan udało się zrealizować, rosyjskie wojska stałyby u bram należącej do NATO Rumunii. A pełna rosyjska dominacja nad Morzem Czarnym stałaby się faktem.

Projekt budowy Noworosji upadł po kilku miesiącach, bo wywołany przez Rosję pożar udało się powstrzymać – dzięki heroicznej postawie Ukraińców i międzynarodowej presji na Kreml. Czy osiem lat później Rosja zrobi nowe podejście? To jeden z możliwych scenariuszy. I wcale nie najbardziej dramatyczny.

Symultaniczna inwazja na Ukrainę i atak na flanki NATO

Od 2014 r. Rosja prowokuje NATO. Wysłała myśliwce i szturmowce nad Bałtyk, a ro-

syjskie bombowce strategiczne podlatują pod granice przestrzeni powietrznej USA. W 2014 r. rosyjskie lotnictwo ćwiczyło atak na Sztokholm.

Do tego dochodzi wzmożona aktywność rosyjskiej floty. Kilka lat temu amerykańscy admirałowie przestrzegali przed rosnącą liczbą rosyjskich okrętów podwodnych wysyłanych na Atlantyk. Jak pisze „Der Spiegel”, w kwaterze głównej NATO poważnie mówi się, że równocześnie z inwazją na Ukrainę Rosja może rozpocząć otwartą konfrontację z państwami Sojuszu. I to nie tylko na wschodniej flance – gdzie ofiarami padłyby kraje bałtyckie, Polska czy Szwecja – ale równocześnie w basenie Morza Śródziemnego, na Atlantyku i w Arktyce.

W takim scenariuszu Rosja błyskawicznym uderzeniem próbowałaby rozwiązać na swoją korzyść wszystkie kwestie sporne w Europie: podporządkować sobie z powrotem Europę Środkową i rozbić jedność zaskoczonego NATO.

Operacji zaczepnej prowadzonej według koncepcji blitzkriegu (tak, by zrealizować cele, zanim nadejdzie odsiecz z USA) towarzyszyłby potężny atak na zachodnie systemy informatyczne i zakrojona na szeroką skalę kampania dezinformacji.

Na taki scenariusz Rosja zdecyduje się wtedy, gdy zyska pewność, że Zachód będzie podzielony i przerażony wizją wojny z Rosją na pełną skalę – a w rezultacie ustąpi, porzucając nie tylko Ukraińców, ale także Estończyków, Łotyszów czy Litwinów.

Na razie jednak dowodów na miękkość Zachodu nie ma. Wręcz przeciwnie, Zachód się w tej sprawie skonsolidował, a nie podzielił.

Rosja bierze Ukrainę. Pytanie, czy całą, czy w kawałkach

„New York Times”, powołując się na źródła wywiadowcze, twierdzi, że w rosyjskiej inwazji Ukrainy ma wziąć udział 175 tys. żołnierzy. Obecnie siły rozmieszczone nad granicą z Ukrainą szacuje się na 100 tys. Mają do dyspozycji 1,2 tys. czołgów, a do tego artylerię, lotnictwo szturmowe i oddziały walczące radioelektronicznej, które potrafią zagłuszać łączność przeciwnika.

Ukraińcy przy granicy mają 35 tys. żołnierzy (dla porównania: w całym Wojsku Polskim służy 107 tys. żołnierzy zawodowych i 21 tys. żołnierzy WOT). Na razie Rosjanie



Projekt budowy Noworosji upadł po kilku miesiącach, bo wywołany przez Rosję pożar udało się powstrzymać – dzięki heroicznej postawie Ukraińców i międzynarodowej presji na Kreml. Czy osiem lat później Rosja zrobi nowe podejście?

przesuwają pod granicę jednostki, które prowadzą tam ćwiczenia, a potem się wycofują, by zrobić miejsce dla kolejnych. Jeśli faktycznie szykowałiby się do inwazji, musieliby zmobilizować jednostki zajmujące się logistyką, powołać rezerwy, a także zacząć budować przy granicy szpitale polowe, gdzie zajmowano by się rannymi. Tego typu posunięć amerykański wywiad jeszcze nie odnotował. Nie wymagają one jednak dużo czasu.

Gdyby Rosjanie zdecydowali się jedynie na powiększenie separatystycznych państw w Donbasie, republik ludowych Donieckiej i Ługańskiej, główną rolę odegrają rosyjskie jednostki rozmieszczone na ich terenie i tuż za rosyjską granicą. W Donbasie Rosja ma do dyspozycji 30 tys. żołnierzy. Wesprzeć mogą je kolejne jednostki wojsk Południowego Okręgu Wojskowego. Ich zadaniem byłoby okrążenie rozmieszczonych przy granicy z terytorium separatystów sił ukraińskich i rozbicie ich. W podobny sposób wyglądała rosyjska kontrofensywa w Donbasie w drugiej połowie 2014 r.

Celem rosyjskiej ofensywy może być jednak również 500-tysięczny Mariupol, portowe miasto nad Morzem Azowskim, dziesiąte co do wielkości na Ukrainie. To strategicz-

ne miejsce, położone przy terenach kontrolowanych przez separatystów.

Po utracie Doniecka Ukraińcy przenieśli tu władze obwodu, przez tamtejszy port wysyłana jest w świat stal z donieckich hut. Ponadto miasto broni Rosjanom dostępu do Krymu od wschodu. W 2014 r. na krótko wpadło w ręce separatystów, którzy jednak zostali wyparci przez ukraińskie wojska. Próby ponownego zajęcia Mariupola (w styczniu 2015 r. doszło nawet do bombardowania osiedli mieszkaniowych przy użyciu wyrzutni pocisków niekierowanych grad) się nie powiodły.

Atak na Kijów z północy

Teraz Ukraińcy musieliby się mierzyć nie tylko z atakiem ze wschodu. Rosja utrzymuje bowiem tysiące żołnierzy na Krymie, po których też może sięgnąć podczas inwazji. W takim scenariuszu w rosyjskie ręce mogłyby wpaść nie tylko Mariupol i lądowy korytarz wzdłuż wybrzeża Morza Azowskiego, który łączyłby Krym z Rosją, ale cała południowa Ukraina. Spełniłoby się rosyjskie marzenie o ustanowieniu Noworosji.

Ale analitycy ostrzegają też o zagrożeniu na północnej granicy Ukrainy. W pobliżu miasta Klińce, nieopodal trójstyku granic Rosji, Ukrainy i Białorusi, powstała prowizoryczna baza wojskowa. Rosjanie ściągają tam oddziały piechoty zmechanizowanej, czołgi i artylerię. Na liście położonych wzdłuż północnej granicy Ukrainy miejscowości, gdzie Rosjanie skierowali wojsko, jest jeszcze kilka pozycji. Te ruchy sugerują, że Rosja na cel może wziąć ukraińską stolicę, odległą w linii prostej od Klińców o jedynie 270 km. Atak na Kijów oznaczałby, że Rosja chce zagarnąć cały kraj.

O ile poszerzenie kontrolowanych terytoriów w Donbasie i atak na Mariupol oznaczałyby szybką operację, po której rosyjskie siły przeszłyby do obrony zdobytego stanu posiadania, o tyle inwazja na południową Ukrainę czy szturm Kijowa oznaczałyby krwawą wojnę. Ukraińcy stosowaliby taktykę partyzancką, nękając Rosjan atakami

Profesorowi Henrykowi Tunii



wyrazy głębokiego współczucia
w związku ze śmiercią
Żony

Barbary

składają

wychowankowie i współpracownicy
z Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej
i Instytutu Elektrotechniki w Warszawie-Miedzylesiu

Baranecki Andrzej, Barlik Roman,
Kazmierkowski Marian, Nowak Mieczysław,
Smirnow Andrzej, Supronowicz Henryk, Zimmer Krzysztof



małych, mobilnych oddziałów wyposażonych w zachodnią broń przeciwzołgową czy przeciwlotniczą.

W takim scenariuszu należy liczyć się z kosztownymi stratami wśród cywilów i katastrofą humanitarną.

Rosja tylko grozi i wysyła „zielone ludziki”

Podczas zimnej wojny z powodu podzielonego Berlina Zachód i ZSRR trzykrotnie skakały sobie do gardeł. Do otwartej wojny nie doszło, a Moskwa – nie licząc blokady miasta w 1949 r. i budowy muru w 1961 r. – nie pogwałciła statusu zachodniej enklawy w sto-

licy wschodnich Niemiec. Dyplomaci byli w stanie opanować sytuację.

Nie można wykluczyć, że Putin, strasząc Ukrainę i Zachód, naśladuje Chruszczowa, równie ostro podbijając stawkę w negocjacjach. Demonstracja wojskowej potęgi ma podciąć ukraińskie morale i przekonać ukraińskich polityków, że zamiast prosić Zachód o przyjęcie do NATO i UE, bezpieczniej będzie wrócić na rosyjską orbitę.

Wizja możliwego konfliktu zbrojnego z Rosją połączona z gazowym szantażem ma zmiekczać Europejczyków. Napięcie nad ukraińską granicą to dla Rosji również okazja, by sprawdzić reakcje Zachodu. I nie chodzi tylko o polityków i opinię publiczną, ale także NATO-wskie siły zbrojne i służby wywiadowcze. Rosja straszy, patrzy, jak poszczególne kraje przygotowują się na możliwy konflikt – i wyciąga wnioski.

Jeśli Putin faktycznie planuje jedynie długotrwałą wojnę nerwów, to Ukraina i tak stanie się celem rosyjskich działań hybrydowych. Przykłady mieliśmy w ostatnich dniach. Ukraińskie serwery internetowe zostały sparaliżowane przez ataki hakerskie, zaś amerykański wywiad alarmował o rosyjskich „zielonych ludzikach”, które przeniknęły na ukraińskie terytorium i szykują prowokacje, by dać Rosji pretekst do inwazji.

Ale nawet jeśli prowokacji nie będzie, to przecież „zielone ludziki” mogą wykonywać inne dywersyjne zadania. W tym podsycanie narodowościowych waśni. Ukrainę zamieszkuje wiele mniejszości narodowych. Rosja może prowokować incydenty, by za pomocą swojej maszyny dezinformacji obarczać za nie winą ukraińskich nacjonalistów – i w ten sposób niweczyć raczej pozytywny wizerunek Ukrainy w świecie.

To może przynosić Rosji pożądane rezultaty. Przypomnijmy, że w 2018 r. na zlecenie polityka powiązanej z Rosją skrajnie prawicowej Alternatywy dla Niemiec (AfD) dwóch polskich działaczy polskiej prawicowej ekstremy podpaliło działający na Zakarpaciu ośrodek kultury prowadzony przez węgierską mniejszość. Incydent ten doprowadził do bardzo poważnego kryzysu na linii Kijów – Budapeszt. A w UE jest wiele politycznych sił, które tak jak Orbán chętnie pójdą na rękę Putinowi, wykorzystując okazję, by zbić w ten sposób kapitał polityczny w swoich krajach. ●

Rosja może szukać pretekstu do inwazji USA alarmują o prowokatorach na Ukrainie

Amerykańskie służby mają informacje o rosyjskiej operacji, która mogłaby posłużyć jako pretekst do nowej inwazji na Ukrainę.

Według wysokiego rangą urzędnika amerykańskiego rządu Rosja umieściła na wschodniej Ukrainie grupę prowokatorów przeszkolonych w prowadzeniu walk w warunkach miejskich i materiałach wybuchowych. Mieliby oni zaatakować prorosyjskich separatystów, za co Kreml obwiniłby Ukraińców. To stworzyłoby pretekst do rozpoczęcia przez Rosję nowej inwazji.

Rosjanie są już obecni w Donbasie od 2014 r., ale oficjalnie się do tego nie przyznają. Atak na separatystów mógłby dać im okazję do eskalacji.

Zdaniem cytowanego w piątek przez CNN i „Washington Post” oficjela potencjalna nowa inwazja mogłaby nastąpić między połową stycznia a połową lutego.

Ameryka odnotowała też, że Kreml zwiększył manipulacje w rządowych mediach i na portalach społecznościowych, by „fabrykować ukraińskie prowokacje” przed ewentualną eskalacją.

Fakt, że amerykańskie służby zdobyły informacje na temat rosyjskiej prowokacji, zasygnalizował już w czwartek doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan.

– Widzieliśmy już ten sposób postępowania w 2014 r. Teraz przygotowują się, by go powtórzyć – stwierdził, zapowia-

dając ujawnienie szczegółów w najbliższych 24 godzinach.

Koresponduje to z ostrzeżeniami ukraińskiego ministerstwa obrony, które oświadczyło w piątek, że rosyjskie służby specjalne szykują prowokację przeciwko prorosyjskim siłom, by obwinić o wszystko Kijów.

W nocy z czwartku na piątek doszło do cyberataku na rządowe serwery Ukrainy. Na stronach internetowych ministerstw pojawiła się wrzucona przez hakerów informacja mająca sugerować, że za atakami stoją Polacy, m.in. w odwecie „za Wołyń”. Jednak napisana została wyjątkowo nieporadną polszczyzną. ●
Maciej Czarnecki

◀ **Nad granicą z Ukrainą jest ok. 100 tys. rosyjskich żołnierzy. Ukraińcy zgromadzili przy granicy 35 tys. wojska. Na zdjęciu ukraiński żołnierz w pobliżu linii frontu w rejonie Doniecka**

FOT. ANDRIY

DUBCHAK / AP

Silvio Berlusconi chce być prezydentem

24 stycznia włoski parlament i delegaci z 20 regionów zaczną serię głosowań nad wyborem nowego prezydenta Włoch. Kandydatem prawicy jest były premier Silvio Berlusconi.

Kadencja obecnego, powszechnie szanowanego prezydenta Sergia Mattarelli kończy się 3 lutego. Jest namawiany do pozostania na drugą kadencję, konsekwentnie jednak odmawia. W tej sytuacji najpoważniejszym kandydatem na prezydenta stał się obecny premier Mario Draghi – jedyny polityk, który cieszy się porównywalnym z Mattarellą szacunkiem w społeczeństwie i wśród politycznego establishmentu.

Odejście Dragiego z funkcji premiera bardzo skomplikowałoby jednak rządzenie krajem, a rządzącą, szeroką prawicowo-lewicową koalicję byłoby trudno utrzymać.

Liderzy włoskiej prawicy 14 lutego oficjalnie wystawili więc jako swego kandydata w wyborach czterokrotnego premiera Silvia Berlusconi.

85-letni weteran włoskiej polityki już kilka miesięcy temu zapowiedział, że „się nie uchylę” i wykorzysta „estymę, jaką darzony jest w Europie”, by kolejny raz okazać się „przydatnym dla włoskich obywateli”. Teraz, zbierając poparcie, prowadzi intensywną operację o nieoficjalnym kryptonimie „Wiewiórka”. Jego ludzie wydzwanają do parlamentarzystów i elektorów regionalnych,

usiłując namówić ich na oddanie głosu na szefa Forza Italia.

Elementem operacji było także wręczanie przez Berlusconiego politykom „świętecznych upominków” w postaci obrazów z prywatnej kolekcji polityka miliardera. Tę wyszukaną łapówkę przyjęli Giorgia Meloni, szefowa skrajnie prawicowych Braci Włoskich, i lider Ligi Matteo Salvini. Ale nie odmówił jej nawet szef MSZ Luigi Di Maio, jeden z liderów Ruchu 5 Gwiazd, partii wyrosłej z nienawiści do utożsamianej z Berlusconim polityki partyjnych interesików i korupcji.

Sam Berlusconi, który jeszcze nie tak dawno powtarzał, że „pięciogwiazdkowcom” nie pozwoliliby „nawet na czyszczenie ubikacji, bo nie mają wystarczających kwalifikacji”, dzisiaj mówi o nich, że „należycie potrafili sformułować społeczne potrzeby”.

O tym, że Berlusconi wydzwaniania do posłów jego partii, mówił nawet Enrico Letta, szef centrolewicowej Partii Demokratycznej.

Determinacja byłego premiera wynika z tego, że w obecnym parlamencie nie ma wystarczającej liczby głosów. Tygodnik „L'Espresso” porównuje szanse Berlusconiego – nawet gdyby zagłosowali na niego członkowie wszystkich partii prawicowych, co wcale nie jest pewne, i nawet gdyby tradycyjnie przekupił paru członków innych partii – do prawdopodobieństwa spotkania na przejściu ulicznym gibona z Hainanu, najrzadszego ssaka na świecie. ●

Bartosz Hlebowicz, Florencja

W dniu 13 stycznia 2022 roku
zmarł w wieku 74 lat

Profesor Roman Micnas

członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk

Światowej klasy ekspert w dziedzinie fizyki teoretycznej, fizyki materii skondensowanej: teorii magnetyzmu, silnie skorelowanych układów elektronowych i bozonowych, nadprzewodnictwa wysokotemperaturowego, przemian fazowych i zjawisk krytycznych.

Dziekan Wydziału III Nauk Ścisłych i Nauk o Ziemi PAN (od 2015 roku);
Członek Prezydium PAN (od 2015 roku).

Członek Prezydium Oddziału PAN w Poznaniu (1996-2014, 2015-18);
Przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Fizyki Molekularnej PAN
(2009-14, 2015-18, 2019-2022); Członek Komitetu Fizyki PAN.

Członek Senatu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (2005-12);
Prodziekan ds. naukowych Wydziału Fizyki UAM (1991-2002);
Członek rad redakcyjnych: „Acta Physica Polonica A”, „Open Physics”;
Członek Polskiego Towarzystwa Fizycznego; European Physical Society
(Individual Ordinary Member); American Physical Society;
American Association for Advancement of Science.

Przewodniczący The European Conference „Physics of Magnetism” (1993-2014).

Laureat Subsydium Profesorskiego FNP (2003-06).
Wielokrotny Laureat Nagród Naukowych Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki; Ministra Edukacji Narodowej; Sekretarza Naukowego PAN.
Laureat Nagrody Naukowej im. Marii Skłodowskiej-Curie PAN
w dziedzinie fizyki (1989).

Żegnamy wybitnego uczonego o wielkim międzynarodowym autorytecie
i wychowawcę polskich fizyków.

Prezes
Polskiej Akademii Nauk

Prezydium
Polskiej Akademii Nauk

Wydział III Nauk Ścisłych i Nauk o Ziemi PAN

Spuścizna „dobrej zmiany”

Po nas choćby potop

„Najgorsze w komunizmie jest to, co po nim zostanie” – usłyszałem od Margaret Thatcher, gdy w roku 1991 przemierzaliśmy helikopterem Polskę, gdyż chciała zobaczyć pierwsze prywatyzacje w naszej części Europy. Miała rację

Lewandowski

Nieszczęście systemów, które z patologii czynią normę, polega na tym, że patologia wrasta w ludzi i w instytucje. Zatrzuwa przyszłość. Prawda o PRL-u jest prawdą PiS-u, bo „dobra zmiana” ma znamiona recydywy PRL-u: etatyzmu, nomenklatury, atrapy demokracji, szczucia na elity i propagandowego kłamstwa.

Sprzątałem po komunizmie, więc ostrzegam, że zwycięska – czego życzę – opozycja wkroczy na pole minowe. Jak my po roku 1989. Jak każde pole minowe, jest ono niewidoczne i ujawnia się dopiero wtedy, gdy nadeptnie się na minę. Rozbrajanie tej spuścizny PiS-u napotka opór beneficjentów „dobrej zmiany”, ale też milionów ofiar ogłupiającej propagandy.

Polska się wyludnia, a co gorsza, starzeje się najszybciej w Europie. Odpowiedzią jest wydłużanie czasu aktywności zawodowej, ale PiS cofnął reformę emerytalną. Oznacza to ubytek rąk do pracy, a w dalszej perspektywie katastrofalne skutki dla systemu ZUS i relacji przyszłej emerytury do ostatniego wynagrodzenia (tzw. stopa zastąpienia), co najboleśniej odczują kobiety.

Rynek pracy stał się poważną barierą rozwojową. Ubocznym skutkiem 500 plus jest dezaktywizacja zawodowa kobiet w kraju niskiej ich aktywności (poniżej 50 proc.). Rozbudzając nieprzyjemne nastroje wobec imigrantów i mnożąc biurokratyczne bariery, rząd utrudnia pozyskanie zagranicznych rąk do pracy, jakże potrzebnych gospodarce. Wszelkie cywilizacyjne wskaźniki demograficzne przeczą rządowej propagandzie – dzietność i długość życia maleją, a śmiertelność osiągnęła najwyższy poziom od czasu II wojny światowej!

To, co miłe, czyli 500 plus i inne dary socjalne, jest namacalne dziś. Drożyzna zagląda w oczy, ale to zaledwie ułamek zła, które jest ukryte przed opinią publiczną. Rząd PiS-u gąłował na koniunkturze, dziedzicząc zrównoważoną i dynamiczną gospodarkę, przezwana „Polską w ruinie”. W rażącej sprzeczności ze slajdami Morawieckiego – obiecującymi wzrost inwestycji do 25 proc. PKB – inwestycje spadły do historycznie niskiego poziomu 16-17 proc. Nie ma innego wytłumaczenia dla zaniechania inwestycji w czasie koniunktury i rosnących zamówień, jak tylko ryzyko polityczne – lęk przed represyjnością i nieprzewidywalnością własnego państwa. „Dobra zmiana” uszkodziła trzy źródła zasilania realnej gospodarki. System bankowy obłożono daniną na rzecz upadających SKOK-ów i podatkiem od aktywów, który zachęca do nabywania papierów skarbowych, a nie kredytowania przedsiębiorstw. Rynek kapitałowy wegetuje z uwagi na podły klimat inwestycyjny i zdominowanie WIG 20 przez spółki państwowe, w których deptane są prawa akcjonariuszy mniejszościowych. Wojna z Bruks-



• **Postkomunistyczna część UE straciła zaufanie Zachodu, odkąd zawiódł jej prymus – Polska** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

lą hamuje dopływ funduszy UE, które stanowią pieniądź inwestycyjny.

PiS to nie tylko renacjonalizacja pod hasłem repolonizacji, zwiększająca łup „miernych, ale wiernych”. To zamrożenie tych sektorów gospodarki, w których nasza luka produktywności wobec Zachodu jest największa (sektor paliwowo-energetyczny), co hamuje pościg cywilizacyjny rozpoczęty w roku 1989.

Nie znamy prawdy o stanie finansów publicznych, ale wiemy, że tzw. Polski ład uszkodzi finanse samorządowe, zaboli przedsiębiorców i kompletnie rozreguluje system podatkowy. „Rozwój odpowiedzialny to rozwój, w którym potrzeby obecnego pokolenia mogą być realizowane bez umniejszania szans przyszłych pokoleń”. Autor tych słów, premier Morawiecki, zabiera nam przyszłość, zamieniając pieniądź inwestycyjny w pieniądź wyborczy. Na samej konsumpcji daleko nie zajedziemy...

Po roku 2015 zniweczono wysiłki, by łagodnie dostosować energetykę opartą na węglu do realiów XXI wieku. Nieodwołalna zielona transformacja będzie przez to bardziej kosztowna dla gospodarki i społeczeństwa. Nieszczęsny Turów to zaledwie wierzchołek góry lodowej problemów, które zgótował następcom rząd, który zawierzył energetykę Matce Boskiej, ale stawiał na bloki węglowe, a blokował energię odnawialną. Mamy monopol gazowy i oligopol w energetyce. Głodny lud PiS-u wyparł menedżerów z prawdziwego zdarzenia, więc skutek mógł być tylko jeden: wycena spółek energetycznych ostro w dół, ceny hurtowe energii ostro w górę. Zaklinanie cen energii i gazu dla gospodarstw domowych przez Urząd Regulacji Energetyki miało swój kres w roku 2021 – ceny prądu i gazu już wzrosły, a wzrosną drastycznie w roku 2022. Księżycowa ekonomia ma w tym większy udział niż unijne otoczenie oskarżane o drożyznę przez rządową propagandę.

PiS zmarnował miliardowe dotacje z UE na program „Czyste powietrze” – w kraju, który oddycha najgorszym

Najbardziej toksyczny osad pozostawi PiS w świadomości zbiorowej. Jednolita etnicznie Polska (w przeciwieństwie do II Rzeczypospolitej) pogrążyła się w wojnie domowej

powietrzem w Europie i traci z tego powodu około 50 tysięcy przedwcześnie zmarłych rocznie!

Pokolenie „Solidarności” uwolniło Polskę od przekleństwa geopolityki. W roku 1999 zawinęliśmy do przystani bezpieczeństwa – NATO. Od roku 2004 czerpiemy korzyści z Unii Europejskiej. Nastaly czasy niespokojne. Koniec urlopu od geopolityki zbiegł się nieszczęśliwie z „dobrą zmianą”. Żaden rząd w historii UE nie zrujnował pozycji i wiarygodności własnego kraju tak szybko i dotkliwie jak rząd PiS. Roztrwoniono cały kapitał wiarygodności, na który pracowało całe pokolenie – czego wyrazem były Trójkąt Weimarski, role Buzka i Tuska oraz rekordowe fundusze UE. Polska jest zakładnikiem antyunijnych i antyniemieckich obsesji Kaczyńskiego wspomaganych przez cynizm Ziobry. Osamotniony PiS szuka sojuszników wśród neofaszystów i przyjaciół Putina. Polityka historyczna, czyli odnawianie ran przeszłości, stanowi niezawodną receptę na poróżnienie nas ze wszystkimi sąsiadami.

W tych niespokojnych czasach do obronności wziął się Macierewicz, który po najściu placówki NATO w Warszawie, bredniach o mistralach i zerwaniu kontraktu na caracale zyskał „złote papiery” w NATO. Jego następca Błaszczak specjalizuje się w militarnych mistyfikacjach typu spieszona husaria, helikoptery defiladowe oraz przemalowanie beużytecznych hełmów. Budżet militarny wypełnił samolotami dla VIP-ów, zakupami z wolnej ręki, bez offsetu i pożytku dla

rodzimego przemysłu zbrojeniowego. Na Pomorzu patrzymy, jak tonie Marynarka Wojenna, a w kwaterze NATO notują dołowanie Polski w rankingach siły militarnej.

Szczególnym aktem geopolitycznej niepożytności był „lex TVN”. Zawetowany przez prezydenta Dudę, wystawia jednak ponure światłocieństwo 229 posłom – w tym Kaczyńskiemu – gotowym prowokować konflikt z USA, które są gwarantem naszego bezpieczeństwa. Geopolityczny wymiar niszczenia dorobku III RP to zdrada polskiej racji stanu!

„Dobra zmiana” powoduje straty odwracalne i nieodwracalne. Nie da się odbudować światowego prestiżu 200-letniej hodowli koni arabskich w Janowie Podlaskim. Długo się będą goić rany Puszczy Białowieskiej i inne rany środowiskowe. Odziedziczymy upartyjniałą służbę cywilną oraz skrajnie zdemoralizowane służby specjalne, a także oligarchiczny, prawdziwie mafijny układ żerujący na spółkach publicznych. Ciążyć będą pomniki megalomanii godnej Gierka – nonsensowny przekop Mierzei Wiślanej i księżycowy Centralny Port Komunikacyjny.

Nie uda się w pełni odbudować zrujnowanej wiarygodności międzynarodowej, choć można odblokować fundusze UE. W Europie pozostanie niepewność, czy za następnym zakretem wyborczym nie objawi się jakiś nowy Kaczyński. Postkomunistyczna część UE straciła zaufanie Zachodu, odkąd zawiódł jej prymus – Polska. Prawdziwym wyzwaniem będzie uzdrowienie sądownictwa nasyczonego dublerami oraz odbudowa zawodowego etosu prokuratury, co jest warunkiem koniecznym do rozliczenia afer i pospolitych przestępstw obecnej władzy.

Odwracalne są szkody poczynione przez Czarnka i Glińskiego. Nie wróćą gimnazja, ale wierzę, że nauczyciele będą robili swoje, a młodzież pokaże gest Kozakiewicza tym, którzy zechcą być narzędnikiem tej propagandy – jak małopolska kurator oświaty Barbara Nowak. Tak jak w PRL-u, wszystko, co wartościowe w polskiej kulturze, dzieje się bez łaski rządu, a instytucje kultury odzyskają blask po usunięciu nieudacznym nominatów Glińskiego.

Najbardziej toksyczny osad pozostawi PiS w świadomości zbiorowej. Jednolita etnicznie Polska (w przeciwieństwie do II Rzeczypospolitej) pogrążyła się w wojnie domowej. Polityczne żniwo zbiera Kaczyński – wirtuoz złych emocji, od lat żyjący z ciemnych stron polskiej duszy. W TVP Kurskiego odżyła pedagogika PRL-u: codzienna dawka antyelitarnego jadu i zawiści wobec ludzi sukcesu, obrzadzania zachodnich wartości i zatrucia pamięci zbiorowej. Zostanie to z nami i utrudni przeprawę przez pole minowe, które pozostawi następcom „dobra zmiana”. ●

Janusz Lewandowski

1 RP

Autor jest europosem PO, byłym ministrem przekształceń własnościowych i komisarzem UE ds. budżetu i programowania finansowego

Dwa ważne spektakle w jeden weekend

CZY TAKI KOŚCIÓŁ JEST MOŻLIWY?

„Radio Mariia” z warszawskiego Teatru Powszechnego i „Obraz/y uczuć” z Teatru Ludowego w Krakowie pokazują świat po katolicyzmie. To właśnie jest bardzo ciekawe podobieństwo i różnica zarazem.

Witold Mrozek

Dzisiaj po dniu w Krakowie i Warszawie miały premierę dwa ważne spektakle o Kościele katolickim. Na pozór zupełnie różne. „Radio Mariia” z warszawskiego Teatru Powszechnego ma formę radiowej audycji z roku 2037, kiedy to obchodzone ma być piętnastolecie końca Kościoła katolickiego w Polsce. Zaproszona do spektaklu socjolożka dr Elżbieta Korolczuk opowiada aktorom wcielającym się w dziennikarzy, jak wojna z kobietami, afery pedofilskie i sojusz z PiS-owską władzą doprowadziły do upadku potężną i wieczną, zdawałoby się, instytucję. Przedstawienie „Obraz/y uczuć” z Teatru Ludowego w Krakowie (Scena pod Ratuszem, koprodukcja Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie) w głęboko ironicznej formie czerpie z oazowych piosenek, wspomnień realizatorów i (chyba) aktorów. Opowiadają oni o tym, jak życie w Kościele katolickim stało się dla nich na dłuższą metę niemożliwe. Tęsknią jednak zarazem za jakimś „dobrym Kościołem”, Kościołem, na którego czele stałby ktoś z doświadczeniem dyskryminacji na tle orientacji seksualnej, ubóstwa, uchodźstwa itd. Wizję tę kreśli dramatopisarka Weronika Murek, odwołując się do przywoływanej ostatnio w Polsce amerykańskiej poetki Zoe Leonard, autorki wiersza rozpoczynającego się od słów „Chcę lesbę na prezydenta”. Czy taki Kościół jest możliwy? A może pomysł na taką chrześcijańską utopię to ostateczny sprawdzian, który Kościół po prostu musi oblać – i Boga, jak słyszymy w Krakowie, trzeba po prostu napisać na nowo.

GŁOS Z MAŁEJ SCENY

Co łączy te dwa spektakle zrobione na małych scenach dużych teatrów? Po pierwsze, żaden nie jest zrobiony przez reżysera z pierwszych stron gazet. Roza Sarkisian, twórczyni „Radio Mariia”, to ukraińska reżyserka urodzona w Azerbejdżanie, od lat współpracująca z polską dramaturżką Joanną Wichowską. Krzysztofa Popiołka, reżysera przedstawienia „Obraz/y uczuć” Murek, znam z kolei z ciekawej adaptacji „Wojna nie ma w sobie nic z ko-



• „Radio Mariia” w reż. Rozy Sarkisian w Teatrze Powszechnym w Warszawie

FOT. MAGDA HUECKEL / TEATR POWSZECHNY



• „Obraz/y uczuć” w reż. Krzysztofa Popiołka w Teatrze Ludowym w Krakowie

FOT. KLAUDYNA SCHUBERT / TEATR LUDOWY

biety” Swietłany Aleksijewicz, powstałej w 2016 w teatrze w Olsztynie. Po drugie, oba przedstawienia pokazują świat po katolicyzmie. To właśnie jest bardzo ciekawe podobieństwo i różnica zarazem. „Radio Mariia” to teatr science fiction, futurystyczna wizja przyszłej świeckiej Polski, która ma się dopiero wydarzyć. „Obraz/y uczuć” to raczej przedstawienie bazujące na emocjonalnym ładunku powszechnych w dzisiejszej Polsce, wśród ludzi urodzonych 20, 30 czy 40 lat temu, wspomnień związanych z katolicyzmem. To podzwonne dla pokolenia (post) JP2, ludzi wychowanych w czasach, gdy dominacja Kościoła nad edukacją była po prostu przezroczyista, gorzej, była dla wielu symbolem „wolności”. Ale w jednym i drugim wypadku mówimy o sytuacji mierzenia się z traumą – bolesną, ale zakorzenioną w przeszłości. Niedzisiejszą. Oba spektakle w jakimś sensie nawiązują też do głośnej „Kłatwy” z Teatru Powszechnego czołowego teatralnego skandalisty ostatniej dekady Olivera Frłjcia. Wprost odwołuje się Oksana Czerkaszy-na w otwierającej „Radio Mariia” historii artystek i artystów, którzy rzucili wyzwaniem katolickiej hegemonii kulturowej w Polsce, wymieniając grające w „Kłatwie” aktorki Julię Wyszyńską i Karolinę Adamczyk. Ale spektakl Popiołka i Murek też może odsyłać do Frłjcia – i to nie jego znanych u nas spektakli z Polski czy Niemiec, operu-

jących mocnymi profanacyjnymi gestami, ale raczej tych z ojczystych Bałkanów, gdzie dużo się wydarza w muzyce, choreografii, ciele. To właśnie ciało jest u Murek i Popiołka w centrum wielu scen – puszczają oko do widza, rekonstruując na scenie wystawianie języka do komunii, przyklekanie w niepoprawny liturgicznie sposób. Mamy to też w Powszechnym – gdy Oksana Czerkaszy-na mówi, że strażnik religijnej moralności jest w tobie, w twoim ciele, biografii. Problem z przekroczeniem tej wypowiedzianej i nienazwanej normy bardzo dojmująco pokazany jest także w jednej ze scen w Krakowie – gdy aktorzy próbują coś o Kościele powiedzieć, skrytykować, a może i zniuansować – przytłacza ich monumentalna i piękna przecież muzyka kościelnych organów (za muzykę w spektaklu odpowiada Bartosz Dziadosz).

■

Oba spektakle w jakimś sensie nawiązują do głośnej „Kłatwy” czołowego teatralnego skandalisty ostatniej dekady Olivera Frłjcia

PARADOKS KOŚCIOŁA

Gdy oglądam spektakl zbudowany ze wspomnień o traumach młodzieńczych spowiedzi, o kościelnych wakacyjnych wyjazdach, myślę o tym, jak ważnym, choć wbrew pozorom rzadko poruszanym tematem w polskim teatrze stała się w ostatnich latach religia jako doświadczenie formacyjne. Codziennego, masowego, nieopowiedzianego do końca, a zarazem najbardziej dojmującego oblicza polskiego katolicyzmu pierwszy w teatrze dotknął chyba nieżyjący już choreograf i performer Rafał Urbacki. Ten gej z niepełnosprawnością dwanaście lat temu w autobiograficznym solowym spektaklu „Mt 9,7” opowiedział o paradoksalnym doświadczeniu wejścia w teatr przez katolickie „duszpasterstwo niepełnosprawnych”, z którym szybko przestało mu być po drodze. To nie był Kościół hierarchów z telewizji, tylko katolicyzm zza naszego okna i z naszego dzieciństwa, polski katolicyzm, na który oprócz barokowych modlitw i pieśni składają się kościoły wyglądające jak lotniskowe terminale wybudowane za Jaruzelskiego na gierkowskich betonowych osiedlach. To paradoksalność, ambiwalencja, poczucie swojskości i obcości zarazem najlepiej opisują doświadczenie dawnych związków z polskim Kościołem. Trafnie nazywa to w Teatrze Ludowym Weronika Murek, mówiąc nie tylko do przekonanych, ale też do ludzi, którzy może dokonają apostazji, a może jednocześnie zagłosują też na katolickiego publicystę Szymona Holownię. Murek paradoksy polskiego uwikłania w Kościół, rozdźwięk między deklarowanymi wartościami a praktyką kreśli arcypolskim wierszem jak z Reja czy Kochanowskiego: Gościu, siądź przy tym stole, a odpocznij sobie Nie dojdzie cię tu chłód, przyrzekam ja tobie Dziś wigilijny wieczór, strawy stół ledwo uniesie Co masz, nieznajomy, umierać sam w lesie Pan Jezus się rodzi, jest światło i radość Stawiają mnie na stole, tradycji jest zadość Pismo mówi: odziać, napoić, nakarmić głodnego Chyba że obcy – za kark niech takiego I niech wypierdala, do Polski nie włazi Karpia to oburzy, Jezuska obrazi Święta zepsuje, smrodu naniecie Gość stąd, Bóg w dom a obcy niech w lesie Sobie czyta o odwiecznych tradycjach Polaków W gruncie rzeczy to wszystko przecież kwestia smaku Tak – smaku Jak mak, jak kutia, jak śmierć w śniegu, i zastawa pusta Sam siebie się pytaj, jaki to smak w ustach.

Czy polski teatr zauważy „Radio Mariia” i „Obraz/y uczuć”? Nie wiem, bo polski teatr lubi odwołania do wielkiej tradycji romantycznej, wielkie nazwiska, wielkie spektakle – a nie kameralne formy, błyskotliwe rozpoznania czy przenikliwe diagnozy. Wiem jednak, że w ten weekend wydarzyło się w polskim teatrze coś bardzo ważnego, ciekawego i wartego uwagi. ●

Radosław Leniarski

Djoković wylatuje z Melbourne – w sensie przenośnym i dosłownym – po dziesięciu dniach walki z tamtejszymi urzędami i sądami, które w podobny sposób upokorzyły wcześniej Johnny’ego Deppa, Franka Sinatra, Joe Cockera i wiele innych osobistości za znacznie mniejsze wykroczenia niż narażanie zdrowia i zagrożenie dla porządku publicznego.

Dlaczego jest taki uparty?

Djoković nie wygra więc po raz dziesiąty Australian Open. W ogóle nie wiadomo, czy wygra jakikolwiek Australian Open, skoro z wczorajszą decyzją o deportacji wiąże się zakaz wjazdu do tego kraju przez najbliższe trzy lata.

Zarazem nie zatriumfuje po raz 21. w turnieju wielkoszlemowym i w związku z tym nie wyprzedzi swoich rywali w wyścigu do historii – Rogera Federera i Rafaela Nadala. W ogóle nie wiadomo, jak to będzie ze zwycięstwami, bo zacieśnia się pętla na antyszczepionkowcach we Francji i innych krajach. A antyszczepionkowców, którzy kłamią w oficjalnych formularzach antyepidemicznych tak jak Djoković wjeżdżający do Australii, czeka w wielu krajach administracyjno-sądowe piekło.

Dlaczego się po prostu nie zaszczepi? Dlaczego woli kręcić i kłamać? Dlaczego jest taki uparty? Dlaczego wyrzuca do kosza swoje marzenia o staniu się największym sportowcem na świecie?

Zresztą czy to są marzenia, czy coś zupełnie innego? Bo gdy ktoś marzy, to zakłada jednocześnie, że marzenia mogą się nie ziścić. A Djoković miał plan zostać największym sportowcem na świecie. To nie było bliżej niesprecyzowane marzenie dziecka lub nastolatka. Wiadomo było o nim – wielkim planie – co najmniej od czasu szkoły tenisowej Niki Pilicia w Oberschleissheim, na północ od Monachium, dokąd rodzice wysłali syna, gdy już wszyscy w Belgradzie się przekonali, że sami nie wyszlifują diamentu.

Serb ma wielki plan

Dirk Hordorff, ówczesny trener w szkółce, wspomina, że gdy inni chłopcy deklarowali: „Chcę zostać numerem jeden”, 14-letni Djoković mówił: „Będę numerem jeden”. A to różnica. – Dla niego było już wtedy zupełnie jasne, że nim zostanie – mówi Hordorff, dziś wiceprezes niemieckiego związku tenisa.

Dopiął swego. Gdybyśmy przeprowadzili racjonalne rozumowanie, orzeklibyśmy, że już jest największym tenisistą w historii. Djoković, remisując z Federerem i Nadalem pod względem liczby zwycięstw wielkoszlemowych, prowadzi z nimi obydwoma pod względem bezpośrednich wygranych, wygrał też więcej Mastersów. Triumfował w 20 turniejach wielkoszlemowych, częściej pokonując po drodze dwóch pozostałych członków Wielkiej Trójki.

W meczu, który uważany jest za jeden z najlepszych – finale Wimbledonu w 2019 r. z Federerem, najdłuższym w prawie 150-letniej historii turnieju – zwyciężył, mimo że rywal był lepszy niemal w każdej statystyce meczowej: w skuteczności pierwszego serwisu, drugiego, w liczbie asów, liczbie punktów, podwójnych błędach serwisowych, skuteczności returnów, procentu przełamania do szans i tak dalej. Djoković „górował” nad Szwajcarem tylko pod względem niewymuszonych błędów (górował w cudzysłowie, bo popełnił ich mniej). I na tablicy końcowego wyniku. Trudno o dobitniejszy dowód wielkości, a nawet wyższości. I trudno o lepszy dowód na bezradność rywali.

Balkańska natura

– Jego tenis jest związany z zawziętą balkańską naturą. Polega to na tym, że Djoković nie pęka w żadnych okolicznościach. Przeciwnik myśli, że już go ma, że dał mu taką piłkę, pozamiatane, koniec, masz za swoje, a Djoković zagrywa po niej winnera – mówi Adam Romer, redaktor naczelny magazynu „Tenisklub”.

Djoković jako zaprzeczenie praw fizyki

Czy da się połączyć linią bombardowanie Belgradu przez NATO

i antyszczepionkową postawę Novaka Djokovicia? Trener Serba z lat dziecięcych:

– On nie mówił, że chce zostać numerem jeden. On mówił, że nim zostanie.

FOT. STREETERLECKA / GETTY IMAGES



W 2006 r. roku wybitny eseista i uczelniany tenisista David Foster Wallace napisał dla „New York Timesa” hymn „Roger Federer jako doświadczenie religijne”. Zainspirowało go jedno zagranie Federera w finale US Open w 2005 r. z Andre Agassim. Szwajcar po kilku piłkach zagrał winnera z pozycji, która wyzwoliła z komentatora Johna McEnroe’a okrzyk: „Jak można coś takiego zagrać!?”.

Wallace dwa lata później popełnił samobójstwo. Gdyby nie to, napisałby pewnie podobny hymn o Djokoviću. Tytuł mógłby brzmieć „Novak Djoković jako zaprzecze-

nie fizyki”. Bo w ilu meczach Serb zwyciężył po zagranie winnerów z pozycji nieosiągalnych dla innych? W szpagacie, w ślizgu, z rogu kortu, z rakiety w ręce wyciągniętej do bólu ścięgien i więzadełek w każdym stawie bil piłkę z niewiarygodną szybkością wzdłuż linii, na koniec kortu albo miękko krosem tuż za siatkę z niepojętą precyzją.

Wallace mógłby napisać o ostatniej piłce ATP Finals 2012 w Londynie, w finale z Federerem – to było godne zawołania McEnroe’a z trzema wykrzyknikami. Przy takich piłkach żona przybiega na twój krzyk z innego pokoju sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Takie piłki nie są przypadkiem, to znaczy – one skądś się wzięły, gdzieś mają swoje głębsze źródło, bo nie można ich ot tak wytrenować.

Bomba gasi świece na torcie

Niemieccy dziennikarze tenisiści z „Tennis Magazine” z lata 2019 r. sugerują, że wszystko, co nazywamy dziś Novakiem Djokovićem, ten niezrozumiały dla bardzo wielu osób pakiet często sprzecznych właściwości, może mieć swój początek w wydarzeniach z 1999 r.

Novak obchodzi 12. urodziny, stawiają mu tort ze świeczkami, które gasi wybuch bomby zrzuconej z NATO-wskiego samolotu. Nie wiadomo, czy taki fakt – opisany w „Tennis Magazine” – miał miejsce. Bomby zrzucone po to, by zmusić Serbię do zaprzestania czystek etnicznych w Kosowie, nie spadały wtedy na Banję, dzielnicę, w której mieszkał Novak ze swoim dziadkiem Vladem. Cywil-

nymi ofiarami nalotów byli głównie mieszkańcy Savamali i Nowego Belgradu, dzielnic nadrzecznych. Bomby nie spadały też w bliskiej okolicy kortów Partizana, gdzie Novak zwykł trenować. Mimo to w okresie bombardowań jeździł ze swoim ówczesnym trenerem Bogdanem Obradovićem po całym Belgradzie, szukając bezpiecznego kortu. I takiego, za który nie trzeba płacić.

Bomba raczej nie zdmuchnęła świeczek, jak chcieliby niemieccy dziennikarze, bo naloty odbywały się głównie nocami. Alarmy bombowe powodowały, że mieszkańcy domu – 20-30 przestraszonych osób – schodzili do piwnicy, i tam przeczekiwali niebezpieczeństwo.

W dokumencie zrobionym cztery lata temu dla telewizji CBS Novak mówi, że przez 11 tygodni nalotów praktycznie każdą noc – a przynajmniej jej część od godz. 2-3 nad ranem – spędzał w piwnicy. Celem wielu nocnych ataków była Avala, wzgórze z antenami nadawczymi, w tym z wieżą telewizyjną. I mieszkańcy Banjicy – kilka kilometrów na północ od wieży – pamiętają odległe dudnienie wybuchów bomb.

Jedna z sąsiadek dziadka Vlada i Novaka wspomina w materiale BBC, że w piwnicy rozmawiało się głównie o tym, że trzeba się wyrwać z tego miejsca, z tego miasta, z tego kraju. Wyjechać tam, gdzie jest bezpiecznie.

Wszyscy pomocnicy i szarlatani

I faktycznie, nie minął rok, a rodzice wysłali małego do szkoły Pilicia, do Niemiec. Zarobili na nią w górskim kurorcie Kopaonik, dając

**Serb jest przekonany,
że jest organizmem
nieznoszącym sztuczności,
regenerującym się dzięki
kosmicznej energii,
która otacza nas wszystkich.
Czy wiedzielibyśmy
to wszystko, gdyby nie
pandemia, ten wielki test
na ludziach?**

za dnia lekcje jazdy na nartach, a wieczorem sprzedając pizzę. W Oberschleissheim zaczął się czas, o którym mówił Hordorff – totalnego skupienia na wyniku, na zwycięstwie, na doskonaleniu, na szukaniu każdej możliwej przewagi nad rywalami.

W 2010 r. Igor Cetojević przekonał Djokovicia do diety bezglutenowej – podobno za pomocą niecodziennego eksperymentu: położenia kromki chleba na brzuchu i sprawdzenia, jak na nią zareaguje skóra. Bardzo szybko Djoković schudł pięć kilogramów, stał się jeszcze dynamiczniejszy i lotny na korcie, i w następnym roku omal nie wygrał wszystkich czterech Wielkich Szlemów (na drodze stanął mu Federer w półfinale Rolanda Garrosa).

To nie koniec, bo w poszukiwaniach nie ma końca. W tym samym 2010 r., w którym poznał Cetojevicia, zaczął używać specjalnej komory CVAC. Dzięki podwyższonemu ciśnieniu, wibracjom, temperaturze, gęstości powietrza ciało w komorze – podobno – znacznie szybciej się regeneruje.

Ponieważ Novak ma wrażenie, że metody działają, szuka dalej. W tym – coraz dalej od nauki. Jeszcze przed pandemią przez jego życie maszerują osoby, które nazwalibysmy szarlatanami. W czasie pandemii dołączają nowi. A on wierzy. Masaru Emoto i Pepe Imaz, oczyszczający z toksyn wodę i pożywienie za pomocą energii ciała, pozytywnej energii oraz siły woli. Malcolm Hooper z Oxymedu, też od hiperbarycznych kuracji, któremu odebrano dyplom lekarza. Anthony William, który już w wieku czterech lat zdiagnozował u swojej babci raka, skanując ją wzrokiem. Chervin Jafarieh z Cymbiotiki, sprzedający suplementy diety, jego lek „złoty umysł” odbudowuje szare komórki, które, jak wiadomo, się nie odbudowują.

Novak jest przekonany, że jest organizmem nieznoszącym sztuczności, regenerującym się dzięki kosmicznej energii, która otacza nas wszystkich. Czy wiedzielibysmy to wszystko, gdyby nie pandemia, ten wielki test na ludziach?

Serbski nacjonalizm

To, co działo się w Serbii w 1999 r., nie mogło nie zostawić jeszcze innego śladu w młodych ludziach takich jak Novak. Nie rozumieli, dlaczego kraj jest bombardowany przez NATO, dlaczego muszą uciekać do piwnicy. Rosło w nich poczucie krzywdy, bo przecież dorosli nie wyjaśniali przyczyn tragicznych wydarzeń, nie walili się w pierś, mówiąc: „To nasza wina, to my wywołaliśmy chaos i to, co się dzieje teraz, jest żniwem naszego nacjonalizmu”. Raczej czuli, że należą do kraju krzywdzonego, nierozumianego, nie lubianego. Nic dziwnego, że w Serbii jest olbrzymie grono zwolenników teorii spiskowych, ostatnio jeszcze większe z powodu dołączenia antyszczepionkowców z ich wymysłami.

Novak wie, że „Kosowo jest Serbią”. Od Milorada Dodika, lidera bośniackich Serbów (USA wprowadziły właśnie osobiste sankcje na tego polityka za „destabilizowanie” regionu) negującego ludobójstwo przeprowadzone na Muzułmanach Kosowa przez Serbię, otrzymał Order Republiki Serbskiej, obszaru w Bośni i Hercegowinie zamieszkanego głównie przez Serbów. Został dopieszczony podobnym medalem od Ivicy Daciccia, ministra spraw zagranicznych Serbii, za to, że „cieszy go każdy, kto nie uznaje Kosowa”. Wyraża poparcie dla ultranacjonalistycznego, tzw. alternatywnego historyka Jovana Dereticia, który pisze, że wiele europejskich kultur, w tym grecka, celtycka i etruska, wywodzi się od Serbów. Odwiedził Semira Osmanagicia, który twierdzi, że ziemno-skalne piramidy w Visoko w Bośni i Hercegowinie stworzyli starożytni Ilirowie, jeszcze zanim powstały kultury Mezopotamii i Egiptu.

Saga Djokovicia zapewne skończy się wraz z pandemią. Prawdopodobnie wróci do grania w najważniejszych turniejach, wciąż będąc sobą. Jest największym tenisistą, a dzięki pandemii okazało się też, jakim jest człowiekiem. Tylko nie dziwny się zbyt jego wyborom, bo zaraz może się okazać, że dziwimy się sobie samym. Przecież już zauważyliśmy, że Novak nie jest odosobniony – ba, że wokół jest mnóstwo podobnych do niego. Odróżnia go to, że jego na te wybory stać. ●

Kto zasługuje na igrzyska

Mniej znaczy więcej

W biegach narciarskich na igrzyskach olimpijskich startują osoby z krajów egzotycznych, które ledwo stoją na nartach. Poznałam historie kilku takich gagatków!

Poziom ich determinacji i poświęcenia jest często wyższy niż medalistów



W piątek Aleksandra Król wygrała Puchar Świata w snowboardowym slalomie gigancie. Konkurencji olimpijskiej. To największy sukces zawodowy Oli i jak sama mówi – najlepsza chwila w życiu. Nie jest to żaden wysoki czy przypadek. Ola stała już dwukrotnie na pucharowym podium. Była również czwarta na trasie, na której za niespełna trzy tygodnie będzie walczyć o medal olimpijski. Tak, zapowiedziała, że nie jedzie do Pekinu na wycieczkę. Chce tam stoczyć walkę życia i wrócić z medalem.

Lubię takie podejście. Lubię, gdy sportowiec składa odważne deklaracje, bo tak jak Aleksandra wie, że zrobił wszystko, by walczyć o wysoką stawkę. Natomiast bezpodstawne gadki pod publiczność wyjątkowo podnoszą mi ciśnienie. Przez te bezpodstawne deklaracje potem płacą wszyscy niemedaliści, wrzuceni przy rozliczeniach do jednego worka. Przecież obiecaliście medal itd. A nie wszyscy obiecywali. Uważam, że marzenia marzeniami, ale wyczynowiec powinien umieć realnie ocenić swoje szanse. Szansa nie jest równoważna z pewnością!

Większość sportowców, by pojechać na igrzyska, musi przejść skomplikowany system kwalifikacji. Oczywiście ci, którzy mają walczyć o medale, nie zwracają sobie głowy kwalifikacjami, bo ich poziom sportowy jest tak wysoki, że robią je mimochodem. Ale dla wielu to ogromne wyzwanie. Moim zdaniem, jeśli sportowiec potrafił wywalczyć imienną kwalifikację, spełnić wszystkie kryteria krajowe i zagraniczne, może na igrzyska jechać z czystym sumieniem. Nawet jeśli, mimo wielu starań, zajmie odległe miejsce.

Problematyczne są kwalifikacje zrobione przez kogoś innego. Może dojść do takiej sytuacji, gdy np. sztafeta zrobiła limit dwa sezony wcześniej, a teraz jej nowy skład nie jest nawet bliski poziomu wywalczenia kwalifikacji, a jednak wysłała się taką słabą drużyną. Może się też zdarzyć tak, że jeden mocny zawodnik zrobi tyle punktów, że na dany kraj są przyznawane, powiedzmy, cztery miejsca – i te trzy pozostałe lata się nazwiskami z końca listy wyników Pucharu Świata. A igrzyska to żadna zachęta czy nagroda. Igrzyska to jest zaszczyt, na który powinno się odpowiednio zapracować.

Gdy rozmawiam o tym z ludźmi sportu, często słyszę, że jestem zbyt bezkompromisowa. Że przecież choćby w biegach narciarskich startują osoby z krajów egzotycznych, które ledwo stoją na nartach. Pudło! Poznałam historie kilku takich gagatków! Poziom ich determinacji i poświęcenia jest często wyższy niż medalistów.



● **Philip Boit, biegacz narciarski z Kenii, na igrzyskach w Salt Lake City w 2002 r.** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Uważam, że marzenia marzeniami, ale wyczynowiec powinien umieć realnie ocenić swoje szanse. Szansa nie jest równoważna z pewnością!

Bo wyobraźcie sobie, że ktoś z kraju, gdzie śnieg pada raz na trzysta lat, chce nauczyć się biegać na nartach (co nawet na poziomie przez nich prezentowanym nie jest łatwe) i spełnić wymogi międzynarodowej federacji, by dla swojego kraju wywalczyć miejsce i by zdobyć odpowiednią liczbę punktów dla siebie. Bez trenerów, serwismenów itd. Godne podziwu.

My, w Polsce, może nie mamy takich warunków jak w Skandynawii, ale w kadrach warunki do uprawiania sportu na najwyższym poziomie mamy i nic nie tłumaczy zapełniania pustki sportowcami, którzy prezentują poziom tych z krajów egzotycznych. Ale sportowcy z krajów egzotycznych mają milion trudności do przeskokoczenia. A u nas, przy niewielkiej głębi kadr, czasem, by pojechać na zimowe igrzyska, wystarczy po prostu być w reprezentacji i skorzystać z punktów zdobytych przez kogoś innego.

Od idei Pierre'a de Coubertina w naszej rzeczywistości jestem daleka. Inne czasy. Nie, nie liczy się tylko udział. Na przygotowanie sportowców idą tak ogromne pieniądze, że powinno się to

skrupulatnie oceniać i wyciągać konsekwencje. Za często widziałam, jak sportowcy, którzy na igrzyskach znaleźli się w pewnym sensie przez przypadek, oddawali się w pełni atmosferze olimpijskiej i zajmowali wszystkim, tylko nie tym, po co przyjechali. Widziałam też w pełni oddanych, profesjonalnych, którzy mimo to zajmowali miejsce w piątej dziesiątce. Tacy też bywają i niestety czasem przez słabość danej dyscypliny w kraju, a czasem przez ewidentny brak talentu, którego nie dało się załatać nawet najcięższą pracą, zajmują odległe miejsca. I to biczowanie takich sportowców przez kibiców boli najbardziej.

Może to niepopularne, ale cieszę się, że na igrzyska pojedzie tylko piątka naszych biathlonistów – cztery kobiety plus jeden mężczyzna. Może dorzuciłabym jeszcze jedną dziewczynę do sztafety, bo w czasach covidowych warto mieć rezerwę. Jeśli chodzi o mężczyzn, to Grzegorz Guzik wywalczył sobie dziłą kartę sam, dlatego jego miejsce w składzie jest zasłużone. Z przykrością muszę przyznać, że reszta mężczyzn nie prezentuje poziomu olimpijskiego. I wina wcale nie leży wyłącznie po ich stronie. Mam nadzieję, że podziła to na naszą drużynę motywującą i że za cztery lata będziemy się zastanawiać, kogo zostawić w domu, bo będzie wyrównana walka o pięć miejsc. I że z uśmiechem zadowolenia będę mogła czytać z którymś z nich taki wywiad jak teraz z Aleksandrą Król. ●

Justyna Kowalczyk-Tekieli

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



A jednak się kręci

Wielkie pytanie o przyszłość

Walka Novaka Djokovicia dopiero się zaczyna. Wkrótce powinniśmy poznać odpowiedź na intrygujące pytanie, ile jeszcze wydany z Australii tenisista jest gotowy poświęcić, by trwać przy swoich fobiach

Stec



Ogłuszeni zgłębieniem wokół proceduralno-prawnych wygibasów, którym oddawały się wszystkie strony awantury, zapomnieliśmy o sprawie elementarnej. Otóż serbski wirtuoz otrzymał australijską wizę 18 listopada, gdy było już jasne, jakie reguły gry obowiązują na antypodach – żył więc ze świadomością, że albo pozwoli wkuć sobie igłę w ramię, albo w odpowiednim momencie (nie za późno) zachoruje na COVID-19, albo przedstawi fałszywe zaświadczenie o szczepieniu lub przebytej infekcji. Inne ewentualności nie istnieją, o ile oczywiście wykluczmy uroczyste ogłoszenie przez australijski rząd wyjątku dla wybitnie zasłużonych celebrytów, których wpuszczenie do kraju stanowiłoby zaskazyt.

To ostatnie było nierealne, choć na nieobecności Djokovicia przegrywają wszyscy: od samego tenisisty, przez organizatorów Australian Open oraz (wizerunkowo) całe chaotycznie postępujące państwo, po kibiców (tracą mistrza przez 356 tygodni liderującego rankingowi ATP). Przyczyny również wypadają przypomnieć wielkimi literami i pogrubionym drukiem: Australijczycy musieli wytrzymać skrajnie rygorystyczne ograniczenia; ci, których pandemia zastała za granicą, miesiącami oczekiwali na pozwolenie na powrót do rodziny; Melbourne

całkowicie zamknięto na łącznie 262 dni, w trakcie aż sześciu totalnych lockdownów zamykano knajpy i kościoły, mieszkańcy wychodzili tylko do spożywczego po absolutnie niezbędne zakupy. Restrykcje, jakich my, Polacy – plemię anarchistów i dewotów skażonych genem sprzeciwu – nie umiemy sobie nawet wyobrazić.

Innymi słowy, jeśli Djoković nie zamierzał oszukiwać, to musiał od początku zakładać, że w Australian Open prawie na pewno nie wystąpi. A teraz powinien pogodzić się z myślą, że zamiast ostatecznie spotężnić na tenisistę wszech czasów, chwilowo całkiem odłoży rakietę – najbliższe prestiżowe turnieje odbędą się na obu wybrzeżach USA (z cyklu Masters 1000 na Florydzie i w Kalifornii), gdzie aktualnie wpuszcza się wyłącznie w pełni zaszczepionych obcokrajowców, oraz we Francji (paryski Roland Garros), gdzie wprowadzie Serb prawdopodobnie będzie mógł rywalizować, ale nie będzie miał wstępu na żadne obiekty treningowe (według słów tamtejszego ministra sportu). Blokady i utrudnień przybywa, tymczasem mówimy o atlecie, który wiosną skończy 35 lat.

Czas mu się kończy, tymczasem dynamika zdarzeń nie sprzyja, świat sportu traci cierpliwość do dylematów sceptyków, którzy podejrzewają, że nowoczesna medycyna chce im zaszkodzić – trenerzy Liverpoolu i Manchesteru United już zasugerowali, że zrezygnują z podpisywania kontraktów z niezaszczepionymi piłkarzami.

A tam, gdzie wahają się władze sportowe, interweniują władze państwowe. Kiedy we Włoszech zapadła decyzja, by do rozgrywek ligi futbolowej dopuszczać tylko zaszczepionych, dowiedzieliśmy się, że wątpliwości nękały również Wojciecha Szczęsnego – bramkarz przesiedział w środę arcyważny mecz Juventus w rezerwie, ponieważ przyjął zastrzyk jako ostatni w drużynie, dopiero po uchwaleniu nienegocjowanych przepisów, i nie mógł spać z kolegami w hotelu ani podróżować z nimi autokarem.

Gdy po wybuchu pandemii rzeczywistość stanęła, wwiercało mi się w mózg, że niczego bardziej niewyobrażalnego nie doświadczę, paranooidalnie pogrywają tylko twórcy dystopii w rodzaju „Matrixa”. Nastrój absurdu nadal się jednak wzmaga, chyba nikt nigdy nie wyfantazjował sobie przyszłości, w której na ludzkość spada śmiertelne niebezpieczeństwo, nauka podsuwa lekarstwo, ale miliony je odrzucają, tropiąc spisek, w którym uczestniczą wszyscy profesoria i politycy, na szczytach zapanał konsensus, ukryci władcy umysłów postanowili nas zbiorowo zatrutą, a im bardziej choćby poszlak nie znaleziono, tym bardziej dowody są niezbit.

Albo jesteś męczennikiem antyszczepionkowców, albo poważnym sportowcem, wyczynowcom pozostawiamy do wyboru tylko jedną opcję – zgodę na rekomendowany zastrzyk

Przecież doskonale pamiętam, całkiem niedawno znalazłem się w sytuacji Djokovicia – również le-

ciałem międzykontynentalnie na wielką imprezę, na granicy pokazywałem urzędnikowi żółtą książeczkę z obowiązkowymi szczepieniami, inaczej nie miałbym wstępu na mundial w RPA (do dzisiaj podobnych dokumentów żąda się w wielu krajach). Formalność, żadnych zażądań. Nikt nie ośmieliłby się wówczas mruknąć o „segregacji sanitarnej”, choćby z szacunku dla ofiar apartheidu, do którego to manipulancie, rozpylane dzisiaj hasło nawiązuje – one były prześladowane za kolor skóry, cechę wrodzoną i niezbywalną, żaden zastrzyk by im nie pomógł.

Djokovicia od kolejnych problemów ocali ukłucie, które znieśli już wszyscy inni uczestniczący w Australian Open tenisiści i które niebawem zaakceptują prawdopodobnie przedstawiciele wszystkich innych dyscyplin. Taka rysuje się tendencja. Albo jesteś męczennikiem antyszczepionkowców, albo poważnym sportowcem, wyczynowcom pozostawiamy do wyboru tylko jedną opcję – zgodę na rekomendowany zastrzyk. Chcesz wygrać, musisz zacisnąć zęby, choć łatwo nie będzie, po lekturze doniesień o przeszczepieniu człowiekowi serca genetycznie zmodyfikowanej świni przylapałem się na rozważaniach o tym, co tym razem wymyślą sceptycy. Taki duch czasów, taki odruch.

Owszem, mainstreamowe media trąbią o kolejnym przełomowym triumfie nauki, ale tak naprawdę nie wiadomo, kto za wszystkim stoi. Jakie ukryte cele realizuje lobby hodowlane? Chce zalać rynek tylko wieprzowiną z GMO? Czy to sposób na przejęcie kontroli nad ludzkością umysłami? ●

Rafał Stec

Kłopoty wzmacniają polskich szczypiornistów

Koronawirusowe testy na parking, trening w sali konferencyjnej – polskim piłkarzom ręcznym na mistrzostwach Europy organizacyjny chaos nie przeszkadza.

Trzy godziny przed piątkowym meczem w Ondrej Nepela Arena w Bratysławie Polacy zastanawiali się, czy nie będą musieli wracać do kraju.

– Rano dostaliśmy kolejne polecenie wykonania testów, które nie były planowane. Informację o ich wynikach otrzymaliśmy dopiero przed godziną 18 [mecz z Austrią rozpoczynał się o 20.30]. Siedzieliśmy jak na szpilkach. Nie chcę już tego drugi raz przeżywać. To straszne czekać i nie wiedzieć, czy jedziemy na mecz, czy do domu. Pojedynek z Austrią kosztował nas nie mniej nerwów niż to, co się przed nim działo – mówił potem trener reprezentacji Patryk Rombel.

Bo kolejne przypadki zakażenia koronawirusem mogłyby spowodować decyzję o powrocie do kraju. Jeszcze w Polsce pozytywny wynik testu uziemił dwóch zawodników, a w Bratysławie – kolejnych pięciu.

Karuzela z testowaniem

Ile razy nasi reprezentanci byli już testowani na Słowacji, chyba sami do końca nie wiedzą. – W trzy dni chyba osiem testów – mówił w sobotnie popołudnie Rombel. Proceso-owi testowania towarzyszy spory chaos. W internecie krąży wideo, jak Polacy są badani gdzieś w podziemnym parkingu, do tego różne rodzaje stosowanych testów powodują, że wyniki wzajemnie się wykluczają. Związek Piłki Ręcznej w Polsce zwrócił się nawet do organizatorów, by ujednolicono testy do wersji PCR.

Polskiej drużyny ten rozgardiasz nie rozbił. – W ostatnich

trzech dniach mieliśmy jedno zająć się piłką – mówił po meczu z Austrią skrzydłowy Michał Daszek. Brak wyników testów sprawił, że pierwszego dnia pobytu w Bratysławie reprezentanci Polski zamiast na hali ćwiczyli w hotelowej sali konferencyjnej.

Mimo tych kłopotów Polacy zaczęli mistrzostwa Europy bardzo dobrze, pokonując Austriaków 36:31 (17:14).

Sićko może grać

Dopiero kilka dni przed wylotem do Bratysławy treningi z drużyną po kontuzji stawu skokowego wznowił gracz Łomży Vive Kielce Szymon Sićko. – Miałem raptem ze trzy treningi z drużyną. Myślę, że optymalna forma dopiero przyjdzie – stwierdził skromnie, choć w pierwszej połowie z pięcioma golami był najsukuteczniejszym zawodnikiem na boisku.

Niespełna kwadrans przed końcem meczu Sićko sfaułował szarżującego na bramkę gwiazdora austriackiej reprezentacji, rozgrywanego niemieckiego THW Kiel Mykoł Bilyka. Duńscy sędziowie długo oglądali sytuację na wideo, aż w końcu pokazali Polakowi czerwoną kartkę.

Sytuacja sprawiła, że szansę dostał Ariel Pietrasik. Dla tego urodzonego w Luksemburgu 22-latkę ostatnie tygodnie są szalone. – Jes-

Mimo problemów Polacy zaczęli mistrzostwa Europy bardzo dobrze, pokonując Austriaków 36:31 (17:14)

cze parę miesięcy temu nie myślałem, że uda mi się gdzieś pokazać – opowiada. Trafił jednak do silnego szwajcarskiego St. Otmar St. Gallen, a w grudniu został powołany na zgrupowanie reprezentacji Polski.

– Przed meczem z Austrią trener mówił mi, że może wyjdę na kilka minut. Kwadrans przed końcem stwierdziłem jednak, że pewnie nic z tego nie będzie – mówi Pietrasik. Za chwilę czerwona karta dla Sićki sprawiła, że wszedł na boisko. Szybko zdobył bramkę, a kilka minut później kolejną.

Przez kilkanaście godzin po meczu polska ekipa drżała, czy Szymon Sićko będzie mógł wystąpić w pojedynku z Białorusią (zakończył się wczoraj wieczorem, po zamknięciu wydania „Wyborczej”). Na szczęście komisja dyscyplinarna Euro nie nałożyła na tego rozgrywanego dodatkowej kary. ●

Piotr Rozpara

Bratysława